Rok II. Warszawa, Luty 1919 r. ZESZYT 2.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez Oddział VII.-Naukowy Sztabu Generalnego.

TREŚĆ.

WARSZAWA. 1919.

Rok II. Warszawa, Luty 1919 r. ZESZYT 2.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez Oddział VII.-Naukowy Sztabu Generalnego.



BRONISŁAW PAWŁOWSKI.

Pobór wojskowy w Królestwie Polskiem (1816—1830).

Armja Królestwa Kongresowego w początkowym, organizacyjnym okresie swego istnienia składała się wyłącznie z wojskowych Księstwa Warszawskiego, którzy po ukończeniu wojen napoleońskich powrócili do Polski z rozmaitych stron Europy: z Francji, Niemiec, Hiszpanji, Włoch, lub pozostali po wyprawie moskiewskiej w kraju. Liczyła ona w dniu 1 sierpnia 1815 r. ogółem 26374 ludzi. W późniejszych miesiącach cyfra ta wzrosła na skutek napływu nowych oddziałów i uwolnionych z niewoli jeńców i w marcu 1816 r. obejmowała 28871 głów; na tym też poziomie utrzymała się z niewielkimi zresztą zmianami i w następnych miesiącach.

Konstytucja Królestwu, nadana przez Aleksandra I, 27 listopada 1815 r., liczby wojska nie ustalała. Jej artykuł 54 mówił tylko ogólnie, że „siła wojska na koszcie krajowym oznaczona jest przez Panującego w miarę potrzeb i w stosunku do dochodów w budżecie umieszczonych". W tym więc względzie pozostawiała cesarzowi zupełnie wolną rękę. Zamiarem Aleksandra i jego brata w. ks. Konstantego — jako naczelnego wodza wojsk polskich—było utworzenie armji, liczącej 40.000 głów. Widać to wyraźnie z miesięcznych wykazów siły wojska, które, stale w tym początkowym okresie wykazywały brak około

13000 ludzi do projektowanego kompletu. Tylko w marcu 1816 r. liczba braków spadła do 3250 ludzi, gdyż w tym miesiącu poraz pierwszy planowo zredukowano armję do 30.000. W następnych miesiącach wszelako powrócono do dawnego zamiaru utworzenia 40.000 armji; zaniechano go zaś już bezpowrotnie w październiku 1816 r., biorąc odtąd, jako stały stan wojska liczbę 30.000 głów [1]).

Ponieważ warunki dalszego pozostawania w szeregach, na skutek przedłużenia lat służby, a co najważniejsza z powodu kapralskich rządów wielkiego księcia Konstantego, naczelnego wodza wojsk polskich, zmieniły się na gorsze, wielu wiarusów napoleońskich zażądało dymisji, bądź zaraz po powrocie do kraju, bądź po krótkiej służbie. W latach 1815 i 16 sztab główny zwolnił 9444 żołnierzy i podoficerów, wiele ponadto dymisji w tym czasie udzieliła Komisja Rządowa Wojny. Dekompletowały też nowe wojsko liczne dezercje, które w tym okresie początkowym gęsto szerzyły się w szeregach.

Do uzupełnienia tak licznych ubytków trzeba było powołać nowego rekruta. Pierwszy dekret, powołujący pod broń 5000 nowozaciężnych, wydał cesarz Aleksander I. dnia 11 października 1816 r., a w parę dni później, 17. tegoż miesiąca, podpisał on urządzenie ogólnego zaciągu wojska, którym normował i określał sposób poboru.

W tym względzie, już na dwa lata przedtem, bo 23 lipca 1814, podał był na wezwanie Aleksandra, wyborny organizator wojsk naszych, gen. Dąbrowski, przez siebie opracowany projekt poborowy, w którym zalecał, jako najlepszy i najbardziej odpowiadający duchowi narodu, dawny sposób, praktykowany u schyłku Rzeczypospolitej, w dobie insurekcji kościuszkowskiej i niejednokrotnie za czasów Księstwa Warszawskiego — zaciąg rekruta z dymu, czyli w stosunku do zaludnienia i zamieszkania [2]).

Projektu tego w ustawie, ogłoszonej 30 listopada 1819 r., nie uwzględniono. Według niej do spisu wojskowego, należeli wszyscy mężczyzni w wieku od 20 do 30 roku życia, bez różnicy stanu, urodzenia i religji. Z tej ogólnej zasady były jednak dość liczne wyłączenia. I tak: uwolnionymi od spisu wojskowego byli jedynacy, jeden syn, wybrany wśród kilku przez rodziców, bracia, sprawujacy opiekę nad rodzeństwem, wdowcy, mający dzieci, cudzoziemcy, uwolnieni od służby wojskowi, cywilni urzędnicy, ci z popisowych, którzy ożenili się przed ogłoszeniem tego prawa, jako też żonaci przed 20 rokiem życia, duchowni i klerycy, profesorowie i kandydaci na nauczycieli, jeden rabin i jeden kantor z każdego kahału, doktorowie i uczniowie prawa, lekarze i chirurgowie wraz z uczniami medycyny, przedsiębiorcy rękodzielni i fabryk, ar-

---

[1]) Akty komisji Rządowej Wojny fasc. 46. Sytuacja wojska polskiego 1815—1816.

[2]) Gembarzewski „Wojsko Polskie“ 1815—30. Warszawa 1903 str. 21.

tyści, rzemieślnicy i czeladnicy, wreszcie kalecy, niedołężni i nie mający potrzebnego wzrostu, czyli mający wysokość mniej niż 2 łokcie 17 i ćwierć cali.

Od służby wojskowej można się też było uwolnić przez danie zastępcy według zasady, przyjętej już w armji Księstwa. Czas służby wojskowej trwał lat 10, a więc był o 4 lata dłuższy, niż w poprzedniej epoce Księstwa; w razie jednakże podniesienia armji na stopę wojenną, według artykułu 10 tego prawa, kończący w tym czasie swe lata służby obowiązani byli pozostać w szeregach tak długo, dopóki wojsko nie przejdzie na stopę pokoju. Stan gwardji, artylerji, inżynierji i oddziałów technicznych, tudzież kompanji rzemieślniczych był stale na stopie wojny. Do podniesienia innych oddziałów na tę stopę miały służyć dwie rezerwy. Należący do pierwszej mieli odbywać corocznie od 15 kwietnia do 15 czerwca ćwiczenia wojskowe, jako żołnierze linjowi; poza tem mieli być uważani za żołnierzy urlopowanych, a powinni służyć w zwykłym czasie do uzupełniania braków, wynikłych z corocznego zwalniania wysłużonych żołnierza. Rezerwa druga miała wypełniać luki powstałe w pierwszej.

Uzupełnienia te miały otrzymać charakter terytorjalny, na wzór pruskiego kantonu. Każdy pułk piechoty linjowej miał dostać swój zakład rezerwowy w poszczególnem, sobie przydzielonem, województwie, oznaczony numerem danego pułku, z którego czerpał uzupełnienia. Każdy pułk strzelców pieszych miał dostać dwa z pomiędzy takich zakładów piechoty linjowej, a tylko jeździe miano przydzielać co roku pewną ilość z pierwszej rezerwy, potrzebnych do kompletu. Oddziały, będące stale na stopie wojny, otrzymywały uzupełnienia z pułków odnośnych gałęzi broni: piechota gwardji z pułków piechoty linjowych, podobnie też jazda, artylerja konna uzupełniała się z jazdy, a inne oddziały, jak artylerja piesza, minierzy, saperzy, pontonierzy i rzemieślnicy, dopełniane były ludźmi z piechoty.

Artykuł 50 tego urządzenia nakazywał natychmiastowe wyznaczenie do każdego obwodu specjalnych delegacji zaciągowych, składających się z jednego oficera, jednego obywatela, wyznaczonego przez komisarza obwodowego, z chirurga, tudzież wójta lub burmistrza miejscowego. Obowiązkiem tej delegacji było najpierw sporządzenie spisu nie tylko wszystkich mężczyzn, będących w wieku popisowym, ale i tych, którzy się uwolnili przed 1808 r. Po przeprowadzeniu tego spisu mieli oficerowie w Komisji wojewódzkiej ułożyć specjalny spis wojskowy i przeprowadzić podział wyznaczonych i numerami zaopatrzonych popisowych na pierwszą i drugą rezerwę. Rewizja spisu wojskowego miała się dokonywać przez te delegacje zaciągowe co roku od 1 października [1]).

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się ta pierwsza ustawa poborowa Królestwa; jednak zgóry zaznaczyć należy, że między jej tekstem, a praktyką już w najbliższym cza-

---

[1]) Dziennik praw Królestwa Polskiego, tom II, str. 152 i nast.

sie ujawniły się duże, bo zasadniczej wagi różnice, że szereg zawartych w niej przepisów—albo został tylko martwą literą, albo też, na skutek późniejszych zarządzeń, uległ bardzo rozmaitym modyfikacjom i gruntownym zmianom[1]).

I tak przedewszystkiem zaszły bardzo poważne i zasadnicze przeobrażenia co do istotnego charakteru organizacji wojska i jego uzupełnień. Ewolucja następowała bardzo szybko, do gruntu go zmieniając. Już ustawa z 17 października—odbiegała znacznie od odnośnego ustępu konstytucji, która wszak obok wojska czynnego wprowadzała, jako jego uzupełnienie, milicję. W urządzeniu poborowem nie ma ani słówka wzmianki o milicji; na jej miejsce natomiast, zapowiedziane było utworzenie dwu rezerw, przez co wojsko miało otrzymać charakter kadrowy, o systemie, który wprawdzie mógł być dla rezerwistów uciążliwym, ale był, ze względu na sprawność armji i jej mobilizację na stopę wojny, możliwie najlepszym.

Niestety jednakże, właśnie pod tym względem zasadniczym, ustawa ta została martwą tylko literą. W rzeczywistości bowiem, mimo tej zapowiedzi, nie powołano nigdy do życia ani tych rezerw, ani nie utworzono zakładów rezerwowych, choć powyznaczano im stanowiska[2]). Przez to nadano armji zgoła różny, aniżeli pierwotnie zamierzano, charakter stałego wojska czynnego, które, na wypadek podniesienia go na stopę wojny, nie rożporządzało jakiemikolwiek rezerwami, gdyż wysłużeni żołnierze, oraz dymisjonowani, byli wolni od dalszej służby już na zawsze, a innych uzupełnień, już wyszkolonych, nie posiadało zgoła żadnych.

Jedynym sposobem, mogącym podwyższyć na wypadek wojny stan liczebny oddziałów, było zatrzymanie w szeregach na czas stanu wojennego wysłużonych żołnierzy. Okoliczność tę stwierdza dowodnie praktyka z doby wojny rosyjsko-tureckiej. Mikołaj I wstrzymał wtedy rozkazem z 18 sierpnia 1828 udzielanie dymisji żołnierzom, a równocześnie nakazał nowy pobór i dopiero wojna 1831 r. wprowadziła inne zasady, powołując pod broń całą ludność.

Przez zaniechanie urządzenia zakładów rezerwowych nie doszedł też do skutku i terytorjalny podział uzupełnień pułków według województw. Praktyka w tym względzie poszła zu-

---

[1]) Dziennik praw Królestwa Polskiego, t. II, str. 152 i nast.

[2]) Ten brak zakładów rezerwowych stwierdza niezbicie pismo Komisji Rządowej wojny do Komisji Wojewódzkich z 19.VIII.1818: „Gdy w roku zeszłym zachodziły wątpliwości w niektórych Komisjach wojew., czyli prócz oficerów, należących do Delegacji zaciągowych, powinien należeć do ułożenia spisu ogólnego w Komisji wojew. oficer wyższy, do dozorowania spisów w każdem województwie znajdujący się, dla załatwienia przeto takowych Kom. Rz. Wojny uwiadamia Komisję województwa, że, *gdy zakłady rezerwowe dotąd nie egzystują,* a tem samem ich dowódcy, którzy wedle art. 54 postanowienia Najj. Cesarza IMCi i Króla z d. 5/17 października 1816 r. udać się powinni do Komisji wojew. i wspólnie z oficerami do Delegacji zaciągowych należącymi, spis wojskowy ułożyć, przeto wymieniony oficer wyższy, w zastępstwie dowódcy zakładu rezerwowego do wspólnego ułożenia spisu wojskowego w Komisji wojew. należeć powinien". Akta K. R. W. fasc. 45. Później również niema śladu istnienia takich zakładów.

pełnie inną drogą, o wiele mozolniejszą, a dogadzającą tylko upodobaniom w. ks. Konstantego, który zawsze pragnął sam osobiście oglądać nowych rekrutów i przydzielać ich do pułków. W tym celu wydał on 19 listopada 1816 r. rozkaz, którego odtąd, z małymi bardzo pod koniec wyjątkami, ściśle się trzymano, ażeby wszystkich nowozaciężnych sprowadzać do Warszawy, gdzie następował rozdział ich po pułkach i dalszy transport. Proceder ten był dość kosztowny dla skarbu, a zarazem stanowił wielką mitręgę dla rekrutów i z powodu odległości i uciążliwości marszu zimową porą i z powodu, początkowo zwłaszcza, złego ich pomieszczenia w Warszawie, w lokalach zbyt szczupłych komendy placu na saskim dziedzińcu [1]).

Do drobniejszych, lecz bądź co bądź charakterystycznych dla ówczesnych stosunków, ominięć tej ustawy, dodać należy ten szczegół jeszcze, że i gwardje były uzupełniane, wbrew odnośnym urządzeniom, nietylko żołnierzami pułków linjowych, ale przeważnie świeżym rekrutem, starannie pod względem zewnętrznego wyglądu przez w. księcia dobranym [2]).

W rezultacie z całego tego prawa utrzymały się przy życiu tylko przepisy co do wieku popisowych, co do długości lat służby, co do zastępców, wyłączeń i co do delegacji zaciągowych. Niektóre jednakże i z tych punktów uległy, na skutek dalszych dekretów, rozmaitym zmianom. Tak więc Aleksander już 7 stycznia 1817 r. zniósł ulgi co do uwolnień od służby wojskowej odnośnie do żonatych żydów, gdyż, jak podniesiono w motywach tego zarządzenia, dotyczący artykuł ustawy poborowej „usuwałby z pod tego zaciągu całą młodzież męską ludu żydowskiego“, ogólnie żeniącą się przed 20 rokiem życia. Ale, ponieważ art. III tego prawa zapowiadał, że w „przypadku, gdybyśmy nie potrzebowali osobistej służby w wojsku ludu żydowskiego, postanowioną będzie opłata ogólna, którą tenże lud z tytułu zwolnienia od służby osobistej wojskowej do skarbu naszego wnosić corocznie będzie“, więc żydzi na tej podstawie zawarli 6 sierpnia 1817 r. układ z Komisją Rządową przychodów i skarbu, mocą którego mieli składać 700000 złp. rocznie wzamian za uwolnienie od służby wojskowej. Układ ten zatwierdziła 19 sierpnia 1817 r. Rada Administracyjna, poczem na wniosek namiestnika z 4 stycznia 1818 r. dał na ten układ swoje placet i Aleksander [3]); lecz jeszcze w r. 1830 chciał Rząd ulgi te cofnąć i zapytywano się o opinję

---

[1]) Gen. bryg. Piotrowski w piśmie do Komisji Rząd. wojny z 8.X.1818 stwierdził, że poprzedniego roku, wskutek natłoku rekrutów, na saskim placu zachorowało jednej nocy 27 ludzi. (Akta K. R. W. fasc. 45).

[2]) Wiadomości, przekazane nam przez pamiętnikarzy, jakoby 4 pl. rekrutował się przeważnie z ludności warszawskiej są bardzo nieścisłe i mocno przesadzone. Ze spisów poborowych okazuje się, że rekruci z miasta Warszawy byli przydzielani do rozmaitych pułków, a najmniej do 4 pl.; ciekawe, że znaczny stosunkowo procent służył w jeździe.

[3]) W. Ks. Konstanty do K. R. W. 4 lutego 1818. (Akta K. R. W. fasc. 315).

Komisji Wojny. Wybuch rewolucji nie dopuścił do dalszych zmian [1]).

Również od wojskowej służby uwolnieni zostali Menonici dekretem Aleksandra z 16 lipca 1817 r. za opłatą 6 złp. rocznie od osoby w wieku popisowym. Następnie zaś Mikołaj 3 stycznia 1826 r. zwolnił na tych samych warunkach i „Braci Morawczyków".

Wobec tego, że artykuł o wyłączeniach dawał powód do rozlicznych nadużyć, wydano więc następnie cały szereg uzupełniających przepisów, normujących uwolnienia od spisu wojskowego. Z tych najważniejsze zmiany wprowadził dekret Aleksandra I z 29 lipca 1819 r. [2]). Do tych zaś rozlicznych przeobrażeń w zakresie uwolnień i wyłączeń dodać też należy niedoszły do skutku projekt W. Ks. Konstantego, zmierzający do przedłużenia lat służby wojskowej z 10 na 15 lub nawet 18 lat [3]).

Po wydaniu obu tych dekretów: w sprawie poboru 5000 rekrutów i prawa o zaciągu — puszczono natychmiast w ruch cały aparat, mający przeprowadzić ten pobór.

Już 29 października 1816 r. rozłożył Namiestnik ilość pobrać się mających rekrutów na poszczególne województwa, 7 listopada Konstanty polecił Komisji Rząd. Wojny, by ona sprawę spisu i poboru tak uregulowała, ażeby rekruci już z dniem 1 stycznia 1817 r. byli w swoich pułkach. W dwa dni później wyznaczył oficerów do delegacji zaciągowych, a wkrótce potem wydał rozkaz do pułków, by te wyznaczyły eskortę do transportu rekrutów. 20 listopada wreszcie powierzył generałowi bryg. Piotrowskiemu zajęcie się odbiorem rekrutów w Warszawie. Równocześnie radcy stanu gen. Rautenstrauch i Netrebski ułożyli instrukcję dla delegacji zaciągowych, zatwierdzoną na posiedzeniu Komisji Rządowej wojny dnia 26 listopada.

Dla pośpiechu jednakże zanim jeszcze ta instrukcja została zatwierdzoną, namiestnik Zajączek na razie wydał tymczasowe postanowienie 12 listopada 1816 r., mocą którego liczba rekrutów miała być odpowiednio do wydanego 29 października rozdziału, natychmiast przez Komisje wojewódzkie rozłożoną na obwody i powiaty. Komisarze obwodowi mieli rozłożyć te liczby na miasta i gminy, a sami tylko burmistrze i wójci — w myśl tych rozkazów—mieli wybrać przypadającą ilość ludzi, zdrowych, odpowiedniej miary i wieku, i odstawić ich w oznaczony dzień i miejsce, gdzie ich znowu mieli odebrać komisarze obwodowi w asystencji jednego obywatela i chirurga powiatowego, a następnie odesłać pod strażą do Komisji wojewódzkiej.

---

[1]) Rada Administracyjna do K. Rz. Wojny 23.III.1830. Akta postanowień Rady Administracyjnej z r. 1830. Lit. C. Nr. 4 fasc. 567.

[2]) Zobacz: Tokarz: Armia Królestwa Polskiego. Piotrków 1917. Str. 377.

[3]) Porówn. Pawłowski: Z dziejów poboru do wojska w Królestwie polskiem. „Bellona", zeszyt IV str. 273 i nast.

Jakkolwiek ten pierwszy zaciąg, o formie już tak bardzo uproszczonej, dla pośpiechu w jego przeprowadzeniu, nie trzymał się przepisów ustawy zaciągowej, to jednak—mimo wszystko—trudności z tem złączone były tak wielkie, że pobór ten mógł być ukończony dopiero w styczniu 1817 r.

Po uregulowaniu całego aparatu zaciągowego w następnych latach sprawy poborowe rozpadały się na dwie główne grupy: prac przygotowawczych, czyli spisu wojskowego—i właściwego poboru. W początkowem stadjum, kwestja spisu natrafiała na rozliczne trudności technicznej natury—z powodu niedokładności odpowiednich ksiąg. Uregulował ją dopiero dekret Namiestnika z 27 stycznia 1818 r. nakazujący gminom ułożenie spisu całej ludności, który następnie miał służyć delegacjom zaciągowym za podstawę do rewizji spisu wojskowego [1]). Rewizje te odbywały się odtąd corocznie według instrukcji wydawanych wspólnie przez Komisje: wojny i spraw wewnętrznych. Przeprowadzały je delegacje zaciągowe złożone z jednego obywatela osiadłego w obrębie działania dotyczącej delegacji, z prezydenta, burmistrza lub wójta albo ich zastępców, z jednego oficera zwykle z korpusu weteranów lub nadliczbowego w randze kapitana, komenderowanego w tym celu przez generała dyżurnego Rautenstraucha i z lekarza. Te delegacje wysyłane były z ramienia komisji wojewódzkiej—do poszczególnych obwodów. Rozpoczynały one pracę swoją od 1 marca, jeżdżąc od gminy do gminy. Naprzód badano księgi ludności, dokładność ich i zgodność ze stanem faktycznym—poczem przeglądano naocznie wszystkich będących w wieku popisowym—i robiono ich wykaz,—ponadto zaś przyjmowano dowody wyłączeń od służby nie wdając się jednakowoż w ich ocenę. Cała ta czynność musiała być ukończona najpóźniej do ostatniego kwietnia. Rezultaty swych prac wysyłały delegacje do komisji wojewódzkich, które miały obowiązek śledzić tych, którzy uciekli przed spisem wojskowym, a schwytanych natychmiast odstawiać do komendy placu w Warszawie, celem oddania ich zaraz do wojska—ponadto zaś sprawdzać dowody wyłączeń i co do nich wydawać decyzje.

Po tych wstępnych pracach, na podstawie wykazów dostarczonych przez delegacje zaciągowe, przystępowano do właściwego przeglądania poborowych. Czynność tę spełniały osobne znowu komisje superrewizyjne, złożone ze sztabowego oficera, mającego ogólny dozór w województwie nad rewizją spisu wojskowego, z komisarza obwodu i lekarza wojskowego. Komisje te jeździły do miast obwodowych i tam naocznie przekonywały się o wzroście, budowie ciała i stanie zdrowia spisowych sprowadzonych w tym celu z całego obwodu, poczem sporządzały właściwy spis zdatnych do wojska pod osobistą odpowiedzialnością za wszystkich poborowych, co do ich zdrowia, gdyż, w razie niezdatności którego z rekrutów, Komisja ta była obowiązaną do opłaty transportu i jego utrzymania. Czynności jej musiały być skoń-

[1]) Dziennik praw, t. IV, str. 218 i nast.

czone najpóźniej do 30 czerwca z tego powodu, żeby przez późniejsze ściąganie popisowych do miast obwodowych nie odrywać ich od pracy na roli w czasie żniw. Z wykazu tych komisji superrewizyjnych komisje wojewódzkie tworzyły właściwy spis wojskowy, który każdorazowo miał być ukończony do 1 sierpnia, poczem w jesieni lub w zimie następował pobór [1]).

Podobnie jak sprawa spisu wojskowego, tak i sprawa samego poboru nie została odrazu w zupełności uregulowana. W każdym razie aparat poborowy, choć również w wysokim stopniu skomplikowany, przecież po początkowych prowizorjach już od roku 1818 ustalił się bodaj pod względem formalnym, chociaż faktycznie przez cały czas istnienia Królestwa nie obyło się bez rozmaitego rodzaju nadużyć i omijań przepisów zaciągowych, dokonywanych, mniej lub więcej pomyślnie, przez poborowych i ich rodziny.

Normalnie sprawy z poborem związane miały następujący przebieg: zwykle w trzecim kwartale każdego roku podawali dowódcy pułków wykazy niezdolnych i zgłaszających się z rozmaitych powodów o zwolnienie ze służby. Tych następnie przeglądali albo generał dyżurny Rautenstrauch, albo gen. Rożniecki i wykazy ich wraz ze swą opinją przedkładali Konstantemu, który decydował ostatecznie o ich dalszym losie. Przeważ-

---

[1]) Zbiór rozmaitych urządzeń K. R. W. fasc. 38.

Tu dodać należy, że sprawa udziału obywatelstwa i lekarzy w delegacjach zaciągowych ulegała rozmaitym przeobrażeniom. Już przy pierwszych pracach delegacyjnych obywatele zażądali za swój współudział w nich djet. Na to Mostowski, jako minister spraw wewnętrznych, w piśmie z 16 stycznia 1817 r. zalecił, żeby w razie odmowy obywateli, co do udziału ich w delegacjach, obowiązki ich spełniali: zastępca wójta lub burmistrza; „co do funduszów na djety dla obywateli—pisał on w tem rozporządzeniu—takowych Komisja Rządowa wyznaczyć nie może, gdyż Rząd, przepisując dla interesu mieszkańców prawidła, nie oznaczył nagrody za poświęcenie się ich własnemu dobru".

Sprawa udziału lekarzy w delegacjach zaciągowych inny miała przebieg. Zajączek zrazu dla przyspieszenia spisu rozporządzeniem z 27 lutego 1817 r. zaznaczył, że w miejscach, gdzie zabraknie chirurga, delegacja „bez użycia takowego w pracy swej postępować powinna". Następnie zaś postanowieniem z 27 stycznia 1818 r. polecił na wniosek Komisji Spraw Wewnętrznych, żeby świadectwo niezdolności do służby wojskowej wystawiali lekarze obwodowi, przez co odpadało już użycie lekarzy w Delegacjach zaciągowych. Głównym motywem tego postanowienia była chęć zmniejszenia wydatków, gdyż np. w r. 1817 koszty stąd wynikłe wynosiły 16000 złp. Ten sam wniosek pojawił się następnie na posiedzeniu Rady Administracyjnej w dn. 21 września 1819 r., podniesiony przez ministra spraw wewnętrznych, na skutek czego, za zgodą Namiestnika, Komisja Wojny została wezwaną do uprzedzenia Konstantego, aby zgodził się na nieprzydzielanie chirurgów do delegacji. Na to jednak cesarzewicz się nie zgodził, gdyż 9 października 1819 r. Komisja Wojny przedłożyła Zajączkowi obszerny memorjał, oświadczający się kategorycznie za koniecznością asystencji lekarzy w pracach delegacyjnych, co się też i w praktyce utrzymało.

Termin spisu wojskowego został przesunięty na marzec, dekretem Aleksandra z 7 grudnia 1819 r., głównie z tego powodu, że zawsze w dnie 6 stycznia czeladź wiejska odmieniała służbę i przenosiła się z miejsca na miejsce, co powodowało później komplikacje w wykazach spisowych.

na część zgłoszonych otrzymywała zwykłą dymisję po wysłużeniu swych lat służby, do których zaliczano też i powinność wojskową, odbytą w szeregach Księstwa. W wyjątkowych wypadkach udzielał dymisji w. książę i tym, którzy wprawdzie nie wysłużyli jeszcze swych lat, lecz byli chorzy lub mieli objąć dziedzictwo w spadku. Dymisje takie wystawiał im albo Sztab Główny, albo Komisja Wojny z tem, że mieli oni być po powrocie do domu pod dozorem władz administracyjnych, u których też mieli złożyć wszystkie swe dokumenta służbowe [1]. Niezdatni do czynnej służby z powodu ran, odniesionych na polu bitwy, przechodzili do korpusu inwalidów. Dwadzieścia lat nieprzerwanej służby dawały prawo przejścia do korpusu weteranów. W razie, gdyby który, przydzielony do jednego z tych korpusów, wolał powrócić do domu, otrzymywał pensję retretową, podobnie, jak i ci, którzy nie byli w stanie dłużej czynnie służyć z powodu nieszczęść i wypadków, podczas odbywania powinności wojskowej. Te pensje „odstawkowe" dzieliły się na 3 klasy i były przyznawane przez Konstantego po rozpatrzeniu ich służby przez Komisję Wojny, stosownie do zasług i lat pobytu w szeregach, jako też stopnia niezdolności.

Wszystkie wykazy dymisjonowanych, stany pułków i braki do kompletu gromadziły się w kancelarji generała dyżurnego Rautenstraucha, który na ich podstawie układał ilość pobrać się mających rekrutów. Raporty w tej sprawie przedkładał on Konstantemu, który posyłał odpowiednie propozycje liczbowe cesarzowi. Wnioski te tak Aleksander jak i Mikołaj stale zatwierdzali przez wydanie dekretu poborowego, przyczem zawsze pozostawiali mu wolną rękę co do poboru całego lub tylko częściowego, zadekretowanego kontyngensu. Rozporządzenia poborowe za panowania Aleksandra I były stale pomieszczane w „Dzienniku praw". Z polecenia jednakże ministra sekretarza stanu Sobolewskiego — (z 11 października 1816 r.) ogłaszano je zawsze w parę miesięcy dopiero po dokonanym poborze. Za panowania Mikołaja I zwyczaj ich publikowania zupełnie ustał.

Po nadejściu dekretu cesarskiego, Wielki Książę zawiadamiał oprócz Rady Administracyjnej, Komisję Rządową Wojny, o ilości spisowych, jaką należy pobrać i o terminie poboru, a dalsze czynności przekazywał jej pospołu z komisją spraw wewnętrznych. Po wspólnym, przez obie komisje przeprowadzonym rozdziale wyznaczonego kontyngensu na poszczególne województwa, Komisja wojny polecała następnie Komendantom dywizji wysłać potrzebną do pilnowania rekrutów eskortę na miejsce zboru w każdem województwie, a Komisja spraw wewnętrznych nakazywała komisjom wojewódzkim przeprowadzenie zaciągu po gminach i obwodach swego województwa.

Pobór przeprowadzano jednego dnia na całym obszarze Królestwa w jesieni, by rekruci byli z d. 1 grudnia, a nawet

---

[1]) W. K. Konstanty do K. R. W. 8 listopada 1818, № 1475.

wcześniej, w Warszawie [1]). Przygotowania do niego odbywały się w największej tajemnicy, ażeby go w wyznaczonym dniu przeprowadzić niespodzianie, celem uniemożliwienia ucieczki poborowym. Wybranych, zawsze przedewszystkiem z najmłodszych roczników, gmina odstawiała w asystencji żandarmów lub weteranów na miejsce zboru. Każde województwo miało jeden taki zbór, za wyjątkiem województwa płockiego i augustowskiego, które, jako rozleglejsze, miały po dwa miejsca zebrania. I tak w województwie krakowskiem miejscem zboru były Kielce, w sandomierskiem—Radom, w kaliskiem—Kalisz, w lubelskiem—Lublin, mazowieckiem—Warszawa, w płockiem—Płock i Pułtusk, w augustowskiem—Suwałki i Łomża.

Rekruci, zebrani w mieście wojewódzkiem, byli jeszcze raz stawiani przed Komisję poborową. Tu główną rolę przy oględzinach zaciągowych odgrywał lekarz wojskowy, w tym celu specjalnie odkomenderowany, zawsze w randze sztabs-lekarza, który również w razie niezdolności rekruta, przybyłego do Warszawy, a przez niego uznanego za odpowiedniego, musiał opłacać z własnych funduszów całą jego podróż do Warszawy i z powrotem. W razie niezdatności rekrutów, dostawionych do Komisji wojewódzkiej,—odsyłano ich do domu [2]), a żądano w ich miejsce innych. Po tym przeglądzie wystawiał Prezes Komisji wojewódzkiej listę wziętych do wojska w 4 egzemplarzach, a rekrutów oddawano, czekającej już, eskorcie wojskowej, która ich miała odstawić do Warszawy. Do tego czasu gmina opłacała na ich utrzymanie po 15 gr. dziennie — odtąd płacił tę kwotę oficer, prowadzący eskortę, z funduszów wojskowych. Transporty te, złożone co najwyżej ze 100 ludzi, każdy w asystencji jednego oficera, 5 podoficerów i 10 żołnierzy, specjalnie wybranych wśród zaufanych, miały przybyć w oznaczonym przez Konstantego terminie do Warszawy, gdzie w urządzonych na ten cel lokalach na Saskim placu pod dozorem zwierzchnim generała Rautenstraucha, czekały na przegląd przed w. ks. Konstantym. Dopiero, gdy ten ich przejrzał, uznał za zdatnych i przeznaczył do pułków,—byli odstawiani na miejsca przeznaczenia do swoich oddziałów [3]).

Pobór odbywał się w Królestwie corocznie. Według aktów Rządowej Komisji Wojny, specjalnie jej korespondencji z w. ks. Konstantym, pobrano następującą ilość rekrutów: w r. 1816 wzięto 5000 ludzi, lecz ponieważ przygotowania poborowe późno już rozpoczęto, a w dodatku cała machina nie funkcjonowała jeszcze dość sprawnie,—właściwie pobór ten ukończony został dopiero w styczniu 1817 r. Drugi pobór na-

---

[1]) W ostatnich latach przed wybuchem powstania pobór odbywał się w styczniu i lutym.

[2]) W r. 1818 wydał Namiestnik polecenie, żeby niezdatnych popisowych nie odsyłać do domów, lecz do Komisji Spraw wewnętrznych, ażeby z nich wybrała ludzi „do uformowania kompanji, która będzie użytą do dróg“.

[3]) Instrukcja K. R. W. dla gen. Bryg. Piotrowskiego z 2.XI.1818, dla Rautenstraucha z 29.X.1819.

kazał Aleksander 13 sierpnia 1817 r. w ilości 8000 ludzi, lecz Konstanty polecił Namiestnikowi 17 września powołać na razie 6000 ludzi, decyzję co do poboru reszty zachowując sobie w razie potrzeby [1]), i faktycznie w dniu 16 października powołano do szeregów 6000, na skutek czego w r. 1817 właściwie odbyły się dwa pobory. W r. 1818 nastąpił pobór 8 listopada. Na mocy rozkazu cesarskiego z 8 sierpnia miano wziąć 6000 popisowych, lecz Konstanty decyzją swą z 8 października № 1349 zmniejszył tę liczbę do 4000 głów.

W następnym roku wydał Aleksander 8 października dekret, powołujący 4500 ludzi, wobec czego Konstanty 10 października nakazał urządzić pobór tej liczby ludzi 1 listopada. Ale ponieważ w tym roku powiększono korpus weteranów o 500 ludzi, wziętych z linji,—więc cesarzewicz, dla uzupełnienia wynikłych stąd braków w pułkach, zarządził na własną rękę 24 października, pobór jeszcze 800 ludzi—z kontyngensu, niewybranego w latach 1817 i 1818. Sprawa jednakże tego dodatkowego poboru ciągnęła się dość długo, gdyż zrazu natrafiła na opór ze strony Rady Administracyjnej. Mianowicie o powiększeniu korpusu weteranów przez cesarza (na wniosek zresztą samego Zajączka z 12 marca 1819 r.) zawiadomił Namiestnika minister, sekretarz stanu, Sobolewski pismem z 30 marca 1819 r., o czem doniósł Zajączek Radzie Administracyjnej 14 kwietnia z tem, że, na miejsce przydzielonych do weteranów, ma się odbyć pobór tyluż kantonistów. Otóż na posiedzeniu Rady Administracyjnej, odbytem 20 kwietnia, sprzeciwił się temu, rzecz wysoce charakterystyczna, zastępca ministra wojny, Hauke, stawiając wniosek, by ten pobór odłożony został do późniejszej pory, gdy odbędzie się właściwa branka, a to z tego powodu, „że, tak częste onego powtarzanie, nieprzyjemne na umysłach mieszkańców zrobi wrażenie". Motywy te Rada uznała za słuszne, wobec czego Namiestnik cofnął swe gotowe już rozporządzenie powołania natychmiast tych 500 rekrutów, a i w. książę zastosował się do tego, nakazując pobrać dodatkową ilość 800 kantonistów, równocześnie z nakazanym wpierw przez cesarza kontyngensem. Wobec czego w r. 1819 w dniu 12 listopada wzięto razem 5300 zaciągowych.

W r. 1820 na mocy dekretu Aleksandra z 16 października Konstanty zarządził 18 t. m. pobór 4000 ludzi, który się miał zacząć 1 listopada.

---

[1]) Stosownie do tego Rada Administracyjna rozłożyła na dwie kategorje ten kontyngens poborowych w proporcji 6000 i 8000. Z czego przypadało na województwo Krakowskie 723 ewentualnie 965

województwo	Krakowskie	723	ewentualnie	965
„	Sandomierskie	570	„	760
„	Kaliskie	868	„	1157
„	Lubelskie	732	„	967
„	Płockie	821	„	1095
„	Mazowieckie	864	„	1152
„	Podlaskie	539	„	718
„	Augustowskie	701	„	934
miasto	Warszawa	182	„	243.

W r. 1821 cesarz nakazał 4 września powołanie 3000 rekrutów a Konstanty postanowieniem z 14 t. m. polecił rozpocząć ich pobór 13 października.

W r. 1822, 30 sierpnia postanowił Aleksander wybrać 3000 rekrutów, a w. książę nakazał 3 września, pobór ich rozpocząć 13 września, by popisowi mogli stanąć w Warszawie 13 listopada.

W r. 1823 wybrano 2800 rekrutów na mocy postanowienia cesarskiego z 19 września. (W. Ks. do K. R W. 3 października).

W r. 1824 polecił Aleksander 29 lipca pobór 3000 ludzi, lecz gen. Kuruta, który zastępował pod ten czas nieobecnego w Warszawie cesarzewicza, pismem z 5 sierpnia nakazał pobór tylko 2500 ludzi, mający się odbyć 27 września.

W r. 1825 dekret Aleksandra z 23 października nakazujący bezzwłoczny pobór 2400 popisowych, do czego gen. Kuruta w zastępstwie Konstantego polecił przygotowania wprzód jeszcze, bo 22 września, nim ten dekret został przysłany.

W r. 1826 Mikołaj 18 sierpnia wydał dekret, powołujący 3100 rekrutów od 13 października (W. Ks. do K. R. W. 2 września).

W r. 1827 Mikołaj 14 sierpnia powołał 6200 ludzi (W. Ks. do K. R. W. 24 sierpnia), lecz następnie Konstanty pismem z 9 września zmniejszył tę liczbę do 5600 z terminem poboru od 22 września.

W r. 1828 Konstanty 7 stycznia pismem do Komisji Wojny, bez specjalnego dekretu cesarskiego, nakazał powołać do szeregów 3500 z tych ludzi, którzy niewybrani byli w latach 1817, 1818, 1824 i 1827, a to dla uzupełnienia luk, wynikłych z uwolnienia wysłużonych i przez przydział do weteranów.

Na skutek wybuchu wojny z Turcją tegoż roku Mikołaj dekretem z 18 sierpnia 1828 r. zmobilizował armję polską na stopę wojny przez powstrzymanie dymisji wysłużonym żołnierzom aż do ukończenia tej kampanji. Drugiem zaś postanowieniem z tej samej daty nakazał pobór 6000 ludzi. Konstanty, uwiadamiając o tych zarządzeniach Komisję Wojny pismem z 31 sierpnia, zastrzegł sobie jednakże wyznaczenie czasu rozpoczęcia tego poboru, a decyzją z 11 grudnia nakazał brankę tylko 1400 ludzi, którą należało uskutecznić od 1 stycznia 1829 r., a skończyć 15 t. m, aby z dniem 1 lutego można nowozaciężnych odesłać do ich korpusów.

W r. 1829 Mikołaj powtórzył 5 sierpnia swój dekret, zakazający uwalniania wysłużonych żołnierzy. Drugiem zaś postanowieniem z tej samej daty nakazał pobór 2000 ludzi. Lecz i tym razem zmodyfikował tę cyfrę Konstanty, nakazując Komisji Wojny 19 grudnia 1829 r., pobór tylko 1200 ludzi, wyznaczając jego termin od 2 stycznia 1830 r.

W r. 1830 Mikołaj dekretem z 1 lipca zdemobilizował armję polską, znosząc swe poprzednie zarządzenia z 18 sierpnia 1828 i 5 sierpnia 1829 r., co do zatrzymania wysłużonych żołnierzy w szeregach, których miano zwolnić tego roku w jesie-

ni. Równocześnie zaś drugiem postanowieniem z tejże samej daty nakazał uzupełnić wynikłe stąd braki przez pobór rekrutów, niewybranych w obu latach poprzednich, pozostawiając Konstantemu bliższe określenie tej cyfry. O tem zawiadomił cesarzewicz Komisję Wojny 5 września i nakazał pobór 3700 ludzi, który miano rozpocząć 13 września a ukończyć 1 października, na skutek czego w r. 1830 odbył się pobór dwukrotnie.

Zestawiając te cyfry, okazuje się, że ogólna suma wziętych w okresie od 1816 do 1830 zaciągowych wynosi 58500 ludzi. Liczba ta jednakoż nie jest jeszcze całkowitą, gdyż komisje wojewódzkie przeważnie dostarczały już z własnej gorliwości więcej ludzi, aniżeli miały nakazane[1]. Ponadto zaś osobną rubrykę dość znaczną stanowili ochotnicy. Liczby ich ściśle oznaczyć się nie da, gdyż wykazy ich zostały zniszczone. Zachował się tylko jeden taki spis z r. 1828, który zawiera 558 nazwisk ochotników, przybyłych z rozmaitych stron nie tylko samego Królestwa Kongresowego, ale i innych ziem polskich, z Wołynia, Podola, Galicji, a stosunkowo dużo z Poznańskiego, których faktycznie wcielono w szeregi armji polskiej. Na skutek czego cyfrę ogólną zaciągowych można conajmniej podać w sumie 65000 głów. Ilość ta nie jest wielka, jeżeli się weźmie pod uwagę stosunek jej do ogólnego zaludnienia kraju, wynoszącego pod koniec tego okresu przeszło 4 miljony mieszkańców. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że na tę cyfrę złożyły się dwie tendencje: jedna władz krajowych zmierzająca do podniesienia bogactwa kraju, przez popieranie przemysłu i pracy na roli — a co za tem idzie, możliwe oszczędzanie sił roboczych od nieproduktywnej służby wojskowej — co znalazło swój wyraz w licznych wyłączeniach. Druga, ogółu mieszkańców, który bał się i unikał służby w szeregach. Zaciągowi kaleczyli sobie palce u rąk, dawali sobie wybijać zęby, fałszowali metryki urodzin, żenili się gromadnie przed 20 rokiem życia, jak to było w Sandomierskiem, lub wreszcie kryli się i uciekali, byleby tylko nie iść do wojska — nie mówiąc już o licznycb drobniejszych, okrytych pozorami legalnymi — a właściwie fałszywych interpretacjach ustawy o wyłączeniach, z której szeroki robiono użytek. Skutek tych rozmaitych zabiegów był taki, że np. w r. 1827 na 75300 popisowych uznano za zdolnych do służby wojskowej tylko 6646, a z tego ledwo 593 odpowiadało w zupełności wymaganiom[2].

Rezultat taki — wykazywał aż nadto dobitnie liczne wady urządzenia poborowego, zwłaszcza na wypadek wojny. Zaczęto też w samej rzeczy, w dobie kampanji rosyjsko-tureckiej myśleć o reformach w tym względzie. W. Ks. Konstanty, jako remedium na te niedomagania chciał zaaplikować swój jeszcze

---

[1]) Skargi na arbitralność komisji wojewódzkich w wybieraniu rekrutów znalazły echo w sejmie 1820 r., na którym domagano się dla ukrócenia ich samowoli, wprowadzenia losowania.

[2]) Pawłowski. Z dziejów poboru. „Bellona" IV, str. 275.

gorszy z wielu powodów projekt przedłużenia lat służby z 10 na 15 lub 18 lat, i zwalić cały jego ciężar na jedną warstwę, włościańską. Z inowacjami temi i rozważaniami nie spieszono się, gdyż i tak armja polska nie miała brać udziału w tej wojnie. Zresztą gwałtownych zmian nie widziano potrzeby tak nagle wprowadzać, z tej prostej przyczyny, że i tak ta choć liczne braki posiadająca ustawa czyniła na ogół w zupełności zadość potrzebom nielicznej stosunkowo armii, która mimo wszystko w r. 1830—znacznie przewyższała normalny komplet, licząc w dniu 1 sierpnia 1830 r. ogółem 41879 głów, z czego 37855 przytomnych pod bronią.

Tak więc urządzenie poborowe, ustawicznie uzupełniane, ze swymi wszystkimi wadami i brakami przetrwało, aż do wybuchu powstania listopadowego, zmienione zaś podtenczas zasady poborowe, rozciągnięte na całą ludność, bez wyłączeń— wykazały dowodnie, że w razie potrzeby, wszyscy wezwani pod broń, chlubnie swój obowiązek wypełnili.

GEN. WŁ. WEJTKO.

Sztuka maskowania.

II.

2. ZMIANA KSZTAŁTU I NAŚLADOWANIE.

Doskonałość tworów przyrody polega nie tylko na harmonji barw, ale i na harmonji kształtów. Dlatego też każde zwierzę, prócz świadomości własnego zabarwienia, posiada umiejętność zmiany kształtów stosownie do środowiska, w którem żyje.

Wiadomo, że *kot*, skradając się, czołga się, przysiada,leży nieruchomo i posuwa się bez hałasu tuż przy ziemi.

Wskazywaliśmy już, że *lew* przybiera kształty odpowiednie do kamieni, kup piasku, wśród których zwykle zasadza się.

Hipopotam, gdy śpi w wodzie z wysuniętym na powierzchnię wody pyskiem, podobny jest do podwodnych kamieni.

Krokodyl, gdy czatuje na ofiarę, wygląda, jak korzeń drzewa lub nieruchoma zielona kupa.

Leniwiec, wiszący na drzewie głową w dół, podobny jest do sęka drzewa lub gałęzi.

Węże w podzwrotnikowych, dziewiczych lasach zwieszają się z gałęzi drzew nakształt łodyg lub korzeni pnących roślin i lianów.

Nietoperze wiszą całemi stadami na drzewach i poddaszach, jak owoce, gzymsy lub kawałki belek i kamieni.

Kanadyjska mysz układa się na zimowe leże w grudce błota.

Monstrualne *żółwie* leżą nieruchomo całemi dniami wśród skał, niby kamienie.

Kameloon wydyma się w razie potrzeby, jak bania, lub staje się znów nikłym.

Niektóre *ryby* posiadają tę samą właściwość.

Płazy i *gady* czatują nieruchomo i cierpliwie, aż—wbrew przysłowiu o pieczonych gołąbkach—zdobycz sama wpadnie im „do gąbki"; i dlatego też przyroda uposażyła je umiejętnością pozostawania przez długi czas bez jadła i napoju i obdarzyła dowcipnem zestawieniem kształtów i barwy dla zabezpieczenia przed napaścią (pancerz).

Żaba leży nieruchomo wśród plantacji melonów i cierpliwie wyczekuje, aż mrówki same wejdą jej na język.

Motyle posiadają nieraz na swych skrzydłach desenie nakształt gałązki z pączków lub owocu cyprysu, albo też plamy otoczone ciemnemi pręgami, co nadaje im pozór wypukłości, a nie płaszczyzny.

Od czasu wojny japońskiej zaszczepiono w wojsku poczucie potrzeby przysiadania i pełzania w strefie ognia i obserwacji nieprzyjacielskiej.

Niestety, jeszcze dotąd nie każdy żołnierz umie wybierać teren, stosownie do zabarwienia jego munduru, i zmieniać, odpowiednio do kształtu terenu, postawę i wygląd zewnętrzny.

Taką umiejętność należy wyrabiać od dzieciństwa na wzór ćwiczeń harcerskich, tembardziej, że nieraz rycerskie tradycje zmuszają wojskowych do ignorowania niebezpieczeństwa i traktowania owego czołgania się jako objawów tchórzostwa. Dlatego też—zaraz w początkach—giną najpotrzebniejsi.

Pod Smorgoniami, na pagórku, codzień rozsiadał się demonstracyjnie nazewnątrz schroniska niemiecki artylerzysta; oczywiście, że ostrzeliwano zajadle ów t. zw. „pagórek rudego Niemca", lecz on kpił z niebezpieczeństwa i po każdym wystrzale wskazywał ręką kierunek chybionego pocisku. Po kilku dniach jednak celnym strzałem zdjęto go z pagórka.

Maskowanie głowy i czołganie się.

Doświadczenie wskazuje, że najczęściej dobrze nawet maskowane umocnienia stają się dostrzegalnemi z chwilą, gdy żołnierze unoszą się do strzału i wysuwają głowy. Czapki ochronnego koloru zmieniają barwę, ale nie kształt przedpiersia, udekorowanego ludzkiemi głowami.

Rosyjskie przepisy saperskie przepełnione są różnego rodzaju daszkami i pokryciami z desek i bierwion, które mają chronić głowę strzelca przed kulą i obserwacją.

Tymczasem doświadczenie uczy, że o ile łatwo sklecić daszek lub pokrycie dla głowy, o tyle trudno maskować otwór strzelnicy; dlatego też z tych i z innych względów powszechnie zrezygnowano z tej osłony.

Najdotkliwiej jednak odczuwa się potrzebę maskowania w natarciu, zwłaszcza podczas czołgania się w strefie ognia karabinowego.

Charakterystycznem jest, że to samo zaniepokojenie odczuwają nieraz i zwierzęta w chwili trwogi; wiemy, że struś w popłochu kryje głowę pod skrzydło, lis w pierwszy lepszy otwór, a młoda kuropatwa kładzie się nawznak i bierze w łapki suche liście.

Dziś już nauczono się unosić głowę przy pełzaniu nie ponad pagórek lub kamień, ale z boku i w tym celu, mając przy sobie rydel, można każdy pagórek w odpowiedni sposób przystosować. Niedawno jeszcze uczono żołnierzy przy okopywaniu sypać przed sobą pagórek, który miał bronić przed nieprzyjacielską kulą; pagórek taki jest zawsze ciemniejszy od tła terenu i nie tylko nie zasłania głowy strzelca, ale ją uwydatnia.

Amerykańscy wywiadowcy, gdy obawiają się, że ich głowy mogą uwydatnić się na jasnem tle nieba, wdziewają wilcze głowy z uszami; skauci angielscy, gdy im wypada unosić głowę z trawy, obwiązują głowę sznurkiem i zakładają zań źdźbła trawy.

W ten sam sposób syngalezi maskują głowę zapomocą gałęzi.

Jeszcze przed wojną robiono próby ukrywania głowy zapomocą darniny, worków z ziemią, płócien namiotowych i masek, przesuwanych na saneczkach.

Niemcy ukrywali nieraz głowy przy pomocy snopów zboża. Oryginalnym jest pomysł maskowania głowy przy pomocy lusterka, które ustawia się nakształt stalowej tarczy. Do tegoż celu można zastosować płótna pomysłu gen. Gusiewa, tembardziej, że każdy żołnierz ma płótno namiotowe, które można zawsze odpowiednio zabarwić i obszyć sznurkami. Najwięcej jednak korzyści przynoszą peryskopy i przyrządy optyczne, pozwalające na obserwację bez wychylania głowy. Istniał też projekt strzelania w pozycji leżącej nawznak, przy pomocy lusterka, lecz wszystkie tego rodzaju eksperymenty traktować można tylko jako dowody rozbudzenia ludzkiej pomysłowości w tym kierunku.

Przyczyn niepowodzenia należy szukać nie w ludzkiej nieudolności, lecz w właściwościach ustroju naszego organizmu, który nie jest stworzony do czołgania.

Zwierzę, gdy pełza, zniża głowę naturalnym ruchem i w tej pozycji nie traci możności patrzenia przed siebie; człowiek trzyma się stale pozycji pionowej; z chwilą, gdy się położy, traci możność patrzenia przed siebie i raźnego posuwania się w tej niezwykłej dla siebie pozycji.

Jak bardzo czołganie nie jest dla człowieka odpowiedniem, widzimy w czasie ćwiczeń tego rodzaju w wojsku.

Znamy trzy sposoby pełzania:

1) niemiecki, czyli t. zw. „sposób foki", polegający na jednarazowych skurczach dłoni i palców nóg; sposób ten wy-

maga iście niemieckiego uporu, systematyczności oraz zimnej krwi;

2) „płastuński", rozpowszechniony wśród kozaków i wojsk rosyjskich, polegający na przesuwaniu się na lewym łokciu i prawem kolanie;

3) gimnastyczny—na dłoniach i kolanach.

Był też projekt, by uczyć żołnierzy przesuwania się zimą na saneczkach, ale bliższych szczegółów co do tego sposobu lokomocji nie posiadamy.

Sztuka wojowania staje się dziś coraz więcej skomplikowaną, skutkiem czego coraz więcej wyczuwa się potrzebę naginania ludzkiego organizmu do minimalnych wysiłków i kto wie, czy owo przełamywanie nie przekracza już dzisiaj granic fizycznej możności.

Dotąd wymagaliśmy od żołnierza umiejętności pływania, jeżdżenia konno, zachowywania równowagi na rowerze, pełzania, skakania, wiosłowania, biegania na nartach, ugandania się na automobilach i sprężystego zwijania się przy zwalczaniu przeszkód, strzelania, rzucania granatów, walki na bagnety itd. Dziś tego już za mało. Sztuka wojowania wymaga nowych wysiłków w kierunku przekształcenia fizjologicznego ustroju organizmu ludzkiego. Wiemy, jak trenują się dżokeje; tak samo, choć w inny sposób, wypada dziś trenować lotników, żeglarzy łodzi podwodnych, kopaczy w chodnikach minowych, i t. d.; tu właśnie należy rozwijać w człowieku właściwości ptaków, ryb, kretów i bobrów.

W przyrodzie znane są okazy zwierząt, które równie dobrze pływają, jak i latają w powietrzu, albo czują się jednakowo u siebie na lądzie, jak i na wodzie, znoszą upał, mróz i nadmierne ciśnienie w głębiach oceanu.

Łatwo przewidzieć można, że człowiek i w tym kierunku sięgnie po nowe wawrzyny dla swej potęgi. Dlatego też sprawa fizycznego—przełamywania się w wojsku nabiera coraz większego znaczenia. I jeśli dotychczas fizyczne ćwiczenia uznawano za niezbędne zasadniczo, to dziś powstaje potrzeba fachowej gimnastyki przełamywania się fizjologicznego w odpowiednim wieku, gdy organizm ludzki nadaje się do przekształcania, i stosownego wyboru wśród młodzieży, przeznaczonej do doborowych strzeleckich oddziałów wojska. Niemcy mieli mnóstwo t. zw. „pierwszych strzelców" w każdym wojskowym oddziele, którzy mieli za zadanie zabijać nieprzyjacielskich oficerów, poznawanych i odróżnianych z łatwością wskutek ich nieodpowiedniego zachowywania się: po ruchach rąk przy oddawaniu rozkazów, po narzuconych pelerynach, teczkach i t d. Wobec tego we wszystkich oddziałach nakazano oficerom:

1) unikać ruchów rąk, wydawać rozkazy posuwania się naprzód tylko głosem;

2) pokrywać teczkę z mapą kawałkiem sukna, tłumiąc każdy odblask;

3) nosić płaszcz dopasowany i zapięty na wzór żołnierzy;
4) kłaść się na ziemię równocześnie z żołnierzami.

Należy też pamiętać, że każda techniczna nowość zwykle zraża żołnierza, aż do chwili, dopóki się bliżej z nią nie zapozna.

Pamiętam owe czasy, gdy to po raz pierwszy w obozach saperów pod Warszawą zaczęto ćwiczyć żołnierzy piechoty w umiejętności zwalczania sztucznych przeszkód. W pierwszej chwili nie odważali się oni nawet zbliżyć do drutów kolczastych, ale w parę dni potem ci sami żołnierze, ośmieleni przykładem saperów, nie bali się nawet żelaznych rogatek. Już wtedy weszło w zwyczaj, by każdy pułk posiadał specjalne tereny ćwiczeń, gdzieby żołnierz mógł oswoić się i zapoznać z wszelkiego rodzaju technicznemi nowościami. Początkowo spaczono ten świetny pomysł przez nieodpowiednią organizację robót, ponieważ na owych terenach wznoszono umocnienia i przeszkody podług szkiców własnych, czyli takie, które w czasie wojny nie będą zwalczane; na tego rodzaju terenach ćwiczeń należy mieć typy umocnień nie własnych oczywiście lecz nieprzyjacielskich.

Niemcy mieli w czasie wojny obecnej mnóstwo placów ćwiczebnych tuż na tyłach pozycji, budowanych ściśle na wzór pozycji nieprzyjacielskich, i przed każdą ofenzywą ćwiczyli na nich swoje kompanje szturmowe.

Kształty umocnień i zarysy pozycji.

Japonja, jak się okazało, trzymała w ukryciu mnóstwo niespodzianek, które, gdy wypłynęły z za kulis teatru wojny na jasno oświetloną widownię, olśniły i wprawiły w zdumienie cały świat. A jednak niewielu ludziom udało się zapoznać bliżej z japońskiemi technicznemi nowościami, ponieważ armja rosyjska, uprawiając podług rozkazów gen. Kuropatkina system podwójnej cierpliwości, zmuszona była do chronicznego cofania się, i, co zatem idzie, do oglądania własnych, nie zaś nieprzyjacielskich pozycji i do zadawalniania się wiadomościami agencji i szpiegów.

Wyruszano na wojnę z głęboką wiarą w siłę własnych umocnień, własnego oręża i własnej strategicznej pomysłowości; w trakcie wojny wyzbyto się wielu z owych właściwości, a przywieziono do domu cały szereg wzorów nowych, na nieszczęście, znów przeważnie własnego pomysłu.

Japończycy mogli byli nauczyć armję rosyjską, że kształty umocnień muszą harmonizować z kształtami terenu, w którym mają być wznoszone, a jednak zapomniano o tem w armji rosyjskiej po wojnie i defigurowano kształty terenu, byle była ściśle zachowana forma symetryczna umocnienia.

A tymczasem doświadczenie wskazuje, że nic nie jest tak świetnie dostrzegalnem z wysokości, jak wzorowo wykończone i regularne w kształtach twierdze i forty. Charakterystyczne

w równych odstępach umieszczone poprzecznice widoczne są z aeroplanu z wysokości 3000 metrów.

Jak bezradną czuć się musi załoga fortu w chwili, gdy lotnik robi bezkarnie zdjęcia fotograficzne i drwi z ostrzeliwania, które mu zupełnie nie przeszkadza w pracy. Poniżej postaramy się udowodnić, że zapomocą umiejętnego maskowania można dojść do zmylenia nawet aparatu fotograficznego.

Forteczna baterja grodzieńskiej artylerji rosyjskiej, maskowana w lesie, w ciągu całego oblężenia Grodna w lutym r. 1915, bezkarnie zadawała Niemcom poważne klęski, a zwłaszcza w czasach kilkakrotnych ataków na historyczne wzniesienie 100.3.

Prochownię koło Połoczan zamaskowano nasypem kolejowym.

Przy ataku na niemieckie pozycje pod Wierzbołowem bardzo dała się Niemcom we znaki baterja rosyjska kowieńskiej fortecznej artylerji, którą Niemcy przezwali „baterją tajemniczą", ponieważ nie mogli wykryć miejsca, gdzie się ona znajdowała. Pociski owej baterji wysadziły w powietrze prochownię w Unji, zmiażdżyły stację telefoniczną w Rutkiszkach, a jeden z jej pocisków trafił w lufę niemieckiego ciężkiego działa (mieliśmy w ręku odłamek owego działa).

Niemcy—jak głosi fama—przeznaczyli 10000 mk. nagrody temu z włościan, kto ją wskaże. Baterja owa była świetnie maskowana w młodym owocowym ogrodzie w Pojeziorach.

Inną baterję tej samej artylerji demonstracyjnie ustawiono za lasem pod Szuklami i w nocy przesunięto na inną pozycję, zaś na uprzedniem miejscu wzniesiono sztuczną baterję, która przez długi czas była przedmiotem niemieckiej uwagi.

Uwydatnienie fałszywych zarysów i ukrywanie rzeczywistych.

Wiemy już, że do maskowania mamy w swem rozporządzeniu: pokrowce, płótna, namioty, siatki, strzechy, farby, więc zdawałoby się, że przy dobrych chęciach i odpowiedniej umiejętności można ukryć przed wzrokiem aeroplanu, jeśli nie całą rozległą pozycję, to w każdym razie jej dobrą połowę, czyli że już posiadamy środki do zmiany wyglądu zewnętrznego kształtów.

Japończycy w czasie oblegania Portu Artura w tym samym celu układali z worków ze słomą pozorne linje przekopów na ogromnej przestrzeni i w nocy przenosili je z miejsca na miejsce.

Zdaleka robiło to wrażenie całego systemu obwarowań, przekopów i równoległych—podług zasad stopniowego oblegania fortec, w rzeczywistości zaś tylko gdzieniegdzie wśród owych sztucznych przekopów były prawdziwe. W ten sposób zdołano zaoszczędzić ogromną ilość pracy i wojska i jednocześnie uwięzić nieprzyjaciela na jego stanowisku.

W podobny sposób i dziś można uwydatniać sztuczne zarysy obwarowań i ukrywać rzeczywiste.

Rzecz oczywista, że owe sztuczne zmiany w zarysie umocnionych pozycji uskuteczniać należy nie dorywczo i jak się uda, ale planowo, podług zawczasu ułożonych wzorów.

A więc zaraz na wstępie, przy rozmieszczaniu się na obranej i przeznaczonej do umocnienia pozycji, należy naszkicować w terenie w sztuczny sposób, zapomocą owych worków, płócien, nasypów i maskowania barwnego, całokształt deseni, przeznaczonych do mylenia fotografów-lotników i jednocześnie—w miarę rozwoju rzeczywistych robót fortyfikacyjnych—ukrywać ich istotne linje i kształty, znieczulając ich optyczność.

Widziałem szkic istotnych niemieckich pozycji i na drugi dzień tę samą pozycję sztucznie zdefigurowaną.

Nie trudno przewidzieć, że krytycy, których zawsze i wszędzie jest pełno, nie omieszkają podkreślić, że o taką sztuczną defigurację jest łatwo na papierze; nie mniej jesteśmy przekonani, że, gdy będziemy mieli na każdym odcinku umocnionych pozycji odpowiednią ilość zawczasu przygotowanych materjałów i oswoimy nasze wojsko z widokiem i treścią tego rodzaju robót, to i wykonanie ich stanie się tak przystępnem jak okopywanie.

Zreasumujmy sposoby, które przeszły dobrze przez próbę doświadczenia.

1) Przy wznoszeniu umocnień w terenie należy unikać linji, załamań i konturów symetrycznych, prawidłowych i jasno zaznaczonych; każdy kształt i zarys inżynierskich robót musi odpowiadać naturalnym zarysom terenu i tworzyć z niemi harmonijną całość.

Jeśli więc dotąd przy wznoszeniu umocnień liczono się z wymaganiami taktyki i ostrzeliwania, to dziś należy niemniej dbać o wymagania sztuki maskowania.

W wypadku, gdy łatwo przewidzieć, że kształt umocnienia wniesie pewnego rodzaju dysharmonję na tle naturalnych właściwości terenu, należy zdefigurować teren pozycji w odpowiedni sposób, albo naszkicować na jego powierzchni kilka sztucznych linji i załamań.

W czasie wojny japońskiej, dowódca pewnego odcinka, kapitan J. postanowił urządzić punkt obserwacyjny na jednym z pagórków. Zapomocą głębokiego przekopu dotarł on do obranego przez siebie pagórka, który leżał o paręset kroków od japońskich okopów i urządził w nim schronisko i otwór do obserwacji.

Niestety, błyszczący otwór niezwłocznie zwrócił uwagę japończyków, którzy tak celnie go ostrzeliwali, że niepodobna było nawet zbliżyć się do niego. Jeden ze sprytniejszych podoficerów powybijał w nocy takież otwory we wszystkich pagórkach w pobliżu, wskutek czego japończycy zaniechali ostrzeliwania, ponieważ nie mogli odróżnić prawdziwego otworu od sztucznych.

2) Wyniki maskowania należy sumiennie kontrolować od strony nieprzyjacielskiej i z wysokości. I dlatego niezbędnem jest, aby oficerowie wojsk inżynierskich, latali na aeroplanach jaknajczęściej, jako obserwatorzy.

3) Załamania obwarowań ukrywać w cieniach krzaków lub zaokrąglać.

4) Ciemne doły, rowy, zagłębienia, wyrwy zasypywać odpowiedniej barwy materjałami albo ich dno wyświetlać białemi farbami.

3. MASKI i SZTUCZNE BUDOWY.

Pod koniec zeszłego stulecia fortyfikacja uznawała trzy rodzaje polowych obwarowań:

wał wzmocniony, o wyniosłości przedpiersia na 6 stóp ponad poziom;

wał normalny na 4½ stóp, czyli na wysokość piersi;

wał zmniejszony, na 2—3 stóp ponad poziom.

Po wojnie japońskiej, wskutek niepomiernego rozwoju celności strzału i niszczącej siły artylerji, uznano wał wzmocniony za nieodpowiedni; później wyrzeczono się również wału normalnego; wreszcie i ów wał zaczęto zniżać coraz bardziej, ukrywać, pogłębiać, aż zaniechano go zupełnie.

W ten sposób, w ciągu paru dziesiątków lat, wał wzmocniony zniżał się kornie przed przewagą artylerji, aż legł plackiem i zlał się z powierzchnią ziemi. W podobny sposób zmniejszano rozmiary zewnętrznego i wewnętrznego rowu, aż wyrzeczono się zupełnie pierwszego, zamieniając go na sztuczne przeszkody, a rów wewnętrzny doprowadzono do rozmiarów możliwie wązkiej szczeliny o ścianach pionowych.

Japończycy poszli jeszcze dalej. Ich okopy, podług japońskiej instrukcji o okopywaniu, miały przednią ścianę rowu pochyloną w odwrotnym kierunku.

Wskazany typ okopu stał się poniekąd rekordowym kresem pomysłowości i objawem maksymalnego sukcesu polowej fortyfikacji, poczem nastał już okres reakcji; wał obronny odżył i jeśli nie powrócił do dawnej okazałości, to w każdym razie zdobył sobie prawo egzystencji.

Ratowały go długoletnie zasługi, przyzwyczajenie wojska do jego widoku, a najwięcej broniła go okoliczność, że nie tak łatwo, jak się zdaje, można go się pozbyć.

Przecież im więcej będziemy się zagłębiać w glebę, tem więcej zdobywamy ziemi, z którą należy coś począć; dawniej z owej niepotrzebnej ziemi sypano tuż obok wały obronne i inne potrzebne rzeczy, jak: poprzecznice, zasłony, barbety i wszelkiego rodzaju pokrycia i ukrycia; później, w okresie owego skurczu fortyfikacji, rozsypywano i rozrzucano ziemię szeroko na powierzchni, lecz, gdy okazało się, że zanieczyszczenie barw terenu ową ziemią, demaskuje okopy, zaczęto spychać ją gdzieś

i zasypywać nią zagłębienia i doły gdzieś poza terenem pozycji.

Wreszcie przekonano się, że i ten sposób połączony jest z trudnościami; poczęto tedy sypać wały obronne, ale „nieznaczne“ i sumiennie maskowane, lub też gdzieś na boku wznoszono z owej ziemi, sztuczne wały dla zmylania.

Pomysł ten nie jest nowym. Wiadomo, że w czasie wojny 1828—29 r. gen. Szylder, maskował swoje baterje wałami ze strzelnicami, sypanemi przed armatami w pewnej odległości i Turcy nie wiedzieli, gdzie właściwie jego armaty się znajdują. W r. 1831, w czasie szturmu Warszawy, Rosjanie ostrzeliwali reduty № 54 i 57; pośrednie między niemi № 55 i 58, które były niezajęte, w danym razie odgrywały rolę sztucznych masek.

Dekoracje z roślinności.

Najłatwiejszym, a więc i najczęściej rozpowszechnionym sposobem ustawiania masek jest naturalne ukrywane zapomocą roślinności wszelkiego rodzaju i pod różnemi postaciami.

Jeśli wojna obecna przeraża nas ilością ofiar wszelkiego rodzaju, to niszczenie lasów i zarośli stało się żywiołową plagą na wzór egipskich.

Najgorszem jednak jest to, że owo wyniszczanie dzieje się przeważnie bez sensu i potrzeby i nosi charakter barbarzyńskiego rabunku, a nie zorganizowanej akcji, wywołanej koniecznością.

Coprawda, po paru latach wojny, spostrzeżono się, że wojsko na pozycjach, ogołoconych z roślinności, staje się bezbronnem wobec obserwacji, niestety już po niewczasie.

Zato też na tyłach armji wszystkie obozowiska, składy, piekarnie, szpitale i wojskowe instytucje, zostały obficie udekorowane zeschłemi drzewkami, które, wkopane w ziemię, nietylko niczego nie maskowały przed obserwacją z góry, ale nawet swojemi zeschłemi lub zżółkłemi liśćmi zaznaczały zarysy terenów, zajętych przez wojsko.

A ileż to zarośli wygryzły zgłodzone konie i trzody? a ileż zużyto na chroniczną naprawę dróg nie do przebycia? Oczywiście, że te smutne wyniki leśnej orgji wołają, jeśli nie o pomstę, to w każdym razie o potrzebę zorganizowania leśnej gospodarki w czasie wojny i o odpowiednie kształcenie wojska w zasadach rozumnej eksploatacji dekoracji leśnych i umiejętnego harmonizowania jej z rzeczywistemi potrzebami.

Należy więc pamiętać, że:

1) Na czołowych pozycjach, należy kryć się przed dwojaką obserwacją nieprzyjaciela: od frontu i od góry; na tyłach pozycji, a tembardziej armji, grozi niebezpieczeństwo obserwacji, a nawet i pocisków wyłącznie z wysokości, dlatego też wszelkiego rodzaju maskowania drzewkami, wkopanemi w ziemię, i ukrywającemi przed obserwacją z boku, jest bezmyślnem i bezcelowem wyniszczaniem roślinności. Tu należy kłaść

gałęzie i drzewka na wozy lub baraki, ale nigdy nie stawiać z boku.

2) Jeśli na otwartem polu ustawiono tabor, albo park w kształcie równego czworoboku i zarzucono go gałęziami choiny, to i w tem tkwi naiwna niekonsekwencja, ponieważ choina nie tylko nie ukryje, ale uwydatni swoją ciemno-zieloną barwą kształt równego czworoboku i musi zwrócić baczną uwagę obserwatora z wysokości. Czas wyrzec się kształtnych i wyrównanych czworoboków, taborów i kolumn: na terenie wojny należy rozrzucać się, wyzbywać geometrycznych konturów i pozbawiać jaskrawych kształtów.

3) Nie każdy rodzaj roślinności jest odpowiedni do maskowania; drzewa liściaste po zerwaniu prędko tracą swe właściwe barwy, żółkną, czernieją, kurczą się i opadają. Należy pamiętać, że taka roślinność może maskować tylko w pierwszym dniu po zerwaniu; nazajutrz, naodwrót, demaskuje. A jednak te same liście mogą być użyte jako materjał maskujący do zasypywania na odpowiednim terenie rowów, zagłębień lub posypywania odpowiednich powierzchni zdemaskowanych. Choina nie zmienia barwy, ale uwydatnia się swą ciemną zielonością wśród roślinności liściastej, dlatego też należy używać jej w odpowiednich warunkach. Trawa zmienia barwę nieznacznie, ale skoszona staje się dostrzegalną na łące i łatwo się rozwiewa. Trawę można na wiosnę z łatwością zasiać. Dlatego należy zbierać w odrynach i pod stogami paprochy i sypać je na zwilgotniały grunt. Jest to najlepszy sposób zabarwienia na zielono, ale, niestety, nie w każdej porze daje się zastosować.

4) Podług rosyjskich urzędowych przepisów za najpilniejszą robotę przy umacnianiu pozycyj uważa to się dotąd „oczyszczanie pola ostrzału“, które polega na wycinaniu wszystkiego, co ostrzałowi zawadza. Zdawałoby się, że dziś nauczyliśmy się już nie tylko strzelać, ale i trafiać do celów zakrytych; tymczasem tendencja ułatwiania ostrzeliwania zapomocą rozwidniania obszarów terenu walki, nie tylko trwa w dalszym ciągu, ale uskutecznia się podług tradycji lepszej przeszłości, gdy wycinano wszystko, co się pod rękę znalazło. Domyślamy się, że nowoczesna artylerja już owego czyszczenia nie potrzebuje, albo jedynie w wyjątkowych sytuacjach. Co zaś do ognia karabinowego i k. maszyn., to rzecz przedstawia się trochę inaczej, lecz, uwzględniając potrzebę maskowania, należy przypuścić, że czas, aby i tu owa tendencja bezwzględnego oczyszczania została odpowiednio zmodyfikowana. Należy wzbudzić w szerszych warstwach wojskowych poszanowanie do zarośli, jako najlepszych naturalnych dekoracji, ratujących ludzi i ich pracę od zagłady, i jednocześnie nauczyć żołnierzy racjonalnych sposobów wyzyskiwania owych dekoracji do potrzeb maskowania.

5) Najczęściej na terenach walki drzewa i krzaki stają się ulubionem schroniskiem pojedyńczych żołnierzy i nawet oddziałów. Wśród krzaków najczęściej czołgają się wywiadowcy i harcerze, w zaroślach ukrywa się działa, rezerwy, tabory, składy, szpitale i w zaroślach ukrywa się każdy, kogo przeraża

łopot śmigła. Wiemy o tem nie tylko my, ale też i nasi przeciwnicy i dlatego o niezajęte przez nikogo zarośla na terenie walki jest bodaj trudniej, niż o zarośla, zajęte przez kogoś przed wojną. Z drugiej strony należy pamiętać, że jeśli w czasie wojny japońskiej na każdego zabitego wypadało przeciętnie 10.000 strzałów karabinowych, to dziś, gdy pociski i kule sypią się jak deszcz, grad lub nawałnica, wybijają one wszystko, co się w krzakach ukrywa.

Przytoczone wskazania muszą przekonać, że w warunkach dzisiejszej wojny krzaki i zarośla, do których odczuwamy instynktowne zaufanie, *stają się najczęściej pułapką.*

Dlatego też zarośla na czołowych pozycjach muszą być traktowane jako bardzo niebezpieczne maski, zdatne do ukrywania pojedyńczych wywiadowców, ale nigdy—jako schroniska lub miejsca odpoczynku oddziałów w czasie ofenzywy.

Zupełnie inaczej ma się rzecz na pozycjach artylerji, zwłaszcza ciężkiej. Tu maskowanie musi być traktowane nader poważnie, ponieważ mniej lub więcej udatne maskowanie jest dla artylerji kwestją jej życia lub śmierci, ponieważ chwila jej zdemaskowania staje się ostatnią chwilą jej istnienia.

Artylerzysta z zamiłowania powinien dziś umieć tak dobrze maskować, jak i strzelać. Jak dotąd, pomysłowość w ukrywaniu armat, polegała przeważnie na mniej lub więcej udatnem udekorowaniu armat roślinnością.

Wojna japońska, a raczej armaty t. zw. „szybkostrzelne", zmusiły do unikania pozycji odkrytych i szukania ratunku w zmianie pozycji. Przesuwanie to nie zawsze da się uskutecznić, zwłaszcza w artylerji ciężkiej, wskutek jej konstrukcji i sposobu działania.

Stąd powstał dowcipny pomysł posuwania, jeśli nie armat, to masek, które je ukrywają.

Jeden z takich sposobów polega na tem, że baterję ustawia się za krzakami, a gdy nieprzyjaciel to rozpozna, w nocy przesuwa się krzaki na prawo lub lewo, a baterję maskuje się i pozostawia na miejscu. Tego sposobu nauczono się od Niemców i z powodzeniem mylił on tychże samych Niemców.

Po drzewach i krzakach bardzo odpowiednie do celów zmylania są płoty. Naturalnie, że jak z lasami, tak i z płotami obchodzono się w czasie wojny po macoszemu: niszczono je, palono, łamano, rozkradano, a tymczasem płot może być wybornie wyzyskany do maskowania, jeśli nie tuż na miejscu, to przy ustawieniu go na innem miejscu. Wiadomo np., że dość postawić w pewnem oddaleniu od okopów kawałek płotu z kilku cienkich chociażby żerdzi, aby uniemożliwić rozejrzenie się poza temi żerdziami. Często maskowano płotem w sposób niezwykły, bo nie z przodu, ale z boku. Naogół udatne wyzyskanie płotów do celów maskowania zależy od ich konstrukcji i ich otoczenia.

Maski sztuczne.

Japończycy nie szczędzili pracy i pomysłów przy wznoszeniu najrozmaitszych sztucznych masek nie tylko z krzewów, płotów, ale też z wszelkiego rodzajów materjałów, które się do tego rodzaju budowli nadają, a więc: żerdzi, trzciny (gaolan), trawy, gałęzi, płótna i składowych części chińskich fanz i zabudowań.

Wszystkie te sztuczne budowle nazwaliśmy „maskami", ponieważ mają one za zadanie zasłaniać to, co należy ukryć przed nieprzyjacielem.

Jest i inny sposób ukrywania, oparty na zasadzie, że, chcąc pewien przedmiot ukryć, należy go niekoniecznie zasłonić—można zostawić go odsłoniętym, ale *trzeba go postawić między identyczne przedmioty.*

Dlatego też trudno odróżnić drzewo wśród lasu, człowieka wśród tłumu i ziarno w korcu żyta.

Wiedzą o tem zwierzęta, i dlatego trzymają się one wśród przedmiotów, których kształty mogą naśladować.

Wspominaliśmy już, że na tej zasadzie kapitanowi J. udało się ukryć swój punkt obserwacyjny wśród wzgórz Mandżurji, i że takiż punkt na drzewie może być tylko wtedy bezpiecznym, gdy jest dużo drzew wokoło. Jednak owa zasada nie zawsze i nie wszędzie jest akceptowaną; znamy wypadki, gdy nawet odczuwano coś w rodzaju przerażenia na myśl pozostawienia odsłoniętem tego, co, podług ogólnie przyjętej zasady maskowania, musi być koniecznie zasłonięte. Pouczy o tem przykład z własnego doświadczenia. W r. 1916 w jednej z armji uznano za konieczne ukrycie aeroplanów na zimę w odpowiednich hangarach. Dano nam szkice, wskazano miejsce i rozkazano, jak zwykle, „w najkrótszym czasie" wybudować trzy gmachy po 26×36 arszynów każdy. Najciekawszem jednak było wymaganie, aby w celu *maskowania postawić owe trzy hangary w lesie.* Dowodziliśmy, że las nie ochroni hangarów od obserwacji z wysokości, że pod trzy gmachy obok siebie wypadnie wykarczować plac o powierzchni kilku tysięcy sążni kwadratowych, który z wysokości stanie się najwyraźniejszym celem dla pocisków z aeroplanów. Proponowaliśmy natomiast ukrycie owych hangarów gdzieś wśród budowli identycznych kształtów, chociażby tuż obok lasu, na folwarku w Miasocie, między zabudowaniami gospodarskiemi, nie naruszając ogólnego wyglądu owego folwarku przy obserwacji z góry. Po wielu debatach i na skutek podtrzymania naszego projektu przez lotników otrzymaliśmy pozwolenie „robić co się podoba, byle było dobrze i bylebyśmy za to nie ponieśli odpowiedzialności". Pomysł ten okazał się bardzo praktycznym: na fotografjach już z wysokości 300 m. trudno było owe hangary odszukać. Stwierdzili to niemieccy lotnicy, których wzięto do niewoli w pobliżu, i któ-

rzy nieraz przelatywali nad folwarkiem. Należy dodać, że dla zmylenia obok w lesie rozwieszone były płótna namiotów, pod któremi uprzednio chowano aeroplany.

(c. d. n.).

TADEUSZ FELDSZTEIN.

Taktyka karabinów maszynowych

na podstawie doświadczeń walk legjonowych 1914—16.

IV. POŁĄCZENIE Z TYŁAMI.

Od tyłów i ich organizacji zależną jest cała armja. Nigdzie jednak ta zależność nie jest tak widoczna bezpośrenio, jak w k. m. Niższego dowódcę piechoty połączenie z tyłami bezpośrednio nie dotyczy. W czasie walki nie do niego należy utrzymanie z nimi łączności, jego rzeczą jest tylko pełnić swe zadanie bojowe, reszta zaś należy do dowódców wyższych. Inaczej zupełnie w k. m. Tu dowódca kompanji, niejednokrotnie i plutonu, dbać musi przez cały czas walki o utrzymanie łączności z tyłami, i to też, prócz zadania bojowego, należy do zakresu jego obowiązków.

Zaprzęgi, czy też juki k. m., są ruchomym warsztatem reperacyjnym, rezerwą amunicji, oliwy, wody, części składowych, wreszcie ludzi. Skąpy zapas amunicji wymaga przynajmniej z nadejściem nocy uzupełniania. Przenoszenie k. m. na dalszą odległość trudne jest do uskutecznienia bez zaprzęgów. To też zaprzęgi podlegają bezpośrednio K. K. M., ścisła łączność między niemi a linją jest rzeczą pierwszej wagi. Dowódca komp. lub plut. musi wiedzieć, gdzie są jego zaprzęgi, o wszelkich zmianach ich ustawienia musi być uwiadomionym; dowódca woz. am. musi znów wiedzieć, gdzie są jego k. m., musi zmian wszelkich swego miejsca unikać i—jeśli są konieczne — zawiadamiać o nich swego przełożonego.

To też pytanie „kiedy rozpakować, gdzie zostawić zaprzęgi?“ jest rzeczą pierwszej wagi, gdyż z jednej strony rozpakowanie zbyt wczesne, wskutek konieczności dłuższego przenoszenia k. m. przez obsługę, nuży ją, czyni mniej zdolną do walki po przybyciu na linję; z drugiej zaś strony zbyt późne rozpakowanie naraża konie i wozy, zwłaszcza w terenie trudnym, na niebezpieczeństwo.

By utrzymać obsługę w stanie zdolnym do walki, należy oszczędzić jej jaknajdłużej noszenia k. m., unikać miejsc otwartych, które przebyć trzeba biegiem, wogóle starać się jaknajmniej wyczerpywać jej siły.

Mylnem byłoby jednak dla ulżenia obsługi narażanie koni, mówiąc, że „skoro ludzie giną, mogą ginąć i konie“. Strata koni jest stratą nie do powetowania. Uzupełnienie koni jest w najlepszych nawet warunkach trudne do uskutecznienia, a w czasie wojny, gdy brak koni, prawie niemożliwe. Prócz tego strata konia i unieruchomienie zaprzęgu na drodze może być powodem zatamowania komunikacji z tyłami na czas dłuższy, i to nietylko dla k. m., ale i dla większego oddziału piechoty; strata konia w wielu wypadkach powoduje stratę zaprzęgu, a brak koni zmusza obsługę do pracy bardziej męczącej, do częściowego zastępowania koni ludźmi, w konsekwencji więc bardziej jeszcze nuży obsługę.

Zwłaszcza, gdy sytuacja jest niepewna, a teren trudny do wycofania szybkiego koni, tam wysuwanie się zbyt daleko z zaprzęgami jest rzeczą niepewną i prowadzi łatwo do stracenia ich.

2.10.1915. r. w bitwie pod Kościuchnówką, k. m. I. baonu 6. p.p. w sytuacji zupełnie niepewnej podeszły z karabinami na jukach do linji, o której niewiadomo było, wskutek zupełnego braku meldunków i chaotycznej sytuacji, czy jest ona linją rezerwową, czy też pierwszą. Dostęp do linji prowadził przez teren bagnisty. Wskutek niespodziewanego pojawienia się Rosjan i szybkiego ich ataku zostały k. m. wraz z jukami stracone.

Normalnie granicą rozpakowania jest granica dalekiego strzału piechoty, t. j. tak daleko, jak daleko może dojść piechota w formacji zwartej. Ognia artylerji uniknąć mogą zaprzęgi tylko przez zręczne wyzyskanie terenu, szukanie krytego dojścia, lub szybkie usunięcie się z pod tego działania ognia. Ale ognia piechoty powinny zaprzęgi, o ile możności, unikać. Dokładne ustalenie granicy rozpakowania jest niemożliwe; zależy ona w zupełności od terenu. Jeżeli teren dozwala na kryte dojście zaprzęgów do samej prawie linji i bezpieczne ich tamże ukrycie, to oczywiście dojdziemy bardzo blisko z zaprzęgami. Normalnie jednak wejście w sferę ognia piechoty jest już sygnałem do rozpakowania. Pamiętać należy o tem, że nie w tej jednej tylko bitwie ma k. m. spełnić swe zadania, że więc oszczędzać musi swe zaprzęgi, bo oddział bez zaprzęgów traci połowę conajmniej gotowości bojowej i zdolności do walki.

Przy rozpakowaniu musi dowódca wskazać zaprzęgom ich miejsce. Miejsce to musi być łatwe do znalezienia, by ułatwić łączność, dobrze ukryte przed wzrokiem nieprzyjaciela i bezpieczne od ognia piechoty. Odległość jego od linji własnej zależną jest od sytuacji bojowej i od terenu. Jeżeli istnieje ukrycie blisko linji własnej, jak jary, domy it.d., które dozwala na bezpieczne stosunkowo i kryte umieszczenie zaprzęgów, to korzystamy z niego. Jeżeli bezpiecznego stanowiska niema, ustawiamy je w miejscu krytem, w odległości takiej, by kule piechoty nie dochodziły. Lasy, gaje, wsie, i t.p. są dobrem

ustawieniem. Samo ukrycie przed wzrokiem nie wystarcza; musi być i bezpieczeństwo przed przenoszącemi lub zabłąkanemi kulami piechoty.

W bitwie pod Tarłowem, 1.7.1915 r. przy ataku I. bryg. na pozycję rosyjską, umieszczone zostały juki k. m. we wsi Tarłowie, t. j. o jakie 500 m. od własnej linji pierwszej w chwili rozpoczęcia ataku.

W bitwie pod Jastkowem 31.7.1915 r. umieszczone były juki 1. O. K. M. 4. p. p. ok. 1000 m. za linią własną, za małem wzniesieniem, tak niskiem jednak, że kule go przenosiły, podczas gdy juki 5. p. p. umieszczone były o jakie 800 m. bardziej w tył. Po zranieniu dwóch koni przez zabłąkane kule musiał dowódca woz. am. 1. O. K. M. 4. p. p. wycofać się dalej w tył.

Umieszczenie koni blisko artylerji nie jest zbyt wskazanem, ponieważ artylerja nieprzyjacielska, szukając naszej, łatwo trafić może w zaprzęgi. Korzystnem jednak będzie ustawienie ich w takiej od niej odległości, by łatwo przez nią zorjentować się mógł dowódca woz. am. o sytuacji własnej.

Ważnem jest, by umieszczenie zaprzęgów umożliwiało łatwe, i, o ile możności, kryte, wycofanie się w razie ognia artylerji. Wszelkie więc defilée lub wąskie drogi na tyłach są niebezpieczne i należy ich unikać; tu bowiem wywrócenie się jednego zaprzęgu może zamknąć drogę, tak, że reszta oddana będzie na pastwę artylerji. Podobnie, jak przy stanowisku dla k. m. samego, ważnem jest, by przy obiorze umieszczenia dla zaprzęgów dowódca woz. am., wyszukał już sobie umieszczenie niejako rezerwowe, nie zaś dopiero po dostaniu się pod ogień artylerji uciekał naoślep.

W czasie walki pozycyjnej powinny, o ile możności, zaprzęgi być jaknajbliżej pozycji; jeżeli zaś pozycja jest krytą, jak n.p. w lesie lub na wzgórku, a odległość nieprzyjaciela jest wielką, mogą być zaprzęgi tuż za nią.

W walkach pozycyjnych pod Optową na wiosnę 1916 r. umieszczona była pozycja 6. p. p. w lesie na wzgórku, tak, że zaprzęgi mogły być umieszczone za wzgórkiem, kilkadziesiąt kroków za linją samą.

W terenie otwartym odległość ta jest większą; ostatnią jednak granicą—jest odległość strzału od linji własnej. Korzystnie zawsze jest mieć zaprzęgi za drugą linią pierwszej pozycji, by ewentualnie przejściowe przerwanie frontu nie zmuszało nas do zmiany miejsca zaprzęgów.

Umieszczenie to musi być starannie przed wzrokiem ukryte; lepiej, jeśli znajduje się ono w pobliżu dowództwa wyższego, bo łatwo wtedy utrzymać łączność; drogi do niego powinny być oznaczone; umieszczenia rezerwowe w razie przerwania frontu omówione, szczegółowe dyspozycje w razie dalszego odwrotu wydane, połączenie telefoniczne wskazane.

Przy odwrocie byłoby błędnem, gdyby zaprzęgi cofały się

bez względu na karabiny. Przeciwnie, zaprzęgi powinny cofać się tylko w razie bezpośrednio grożącego, niebezpieczeństwa, aby móc przyjąć karabiny, skoro tylko zdołają one oderwać się od nieprzyjaciela, i by w ten sposób, bez zmęczenia obsługi, móc je przenieść na dalsze stanowisko. Jeżeli własna linja cofa się, powinien dowódca woz. am. wyjechać konno naprzód, zorjentować się osobiście w sytuacji i dopiero wtedy postąpić odpowiednio do niej. Jeżeli nie może czekać na karabiny, lub cofnąć się na miejsce z góry umówione, musi o tem zawiadomić dowódcę kompanji.

W bitwie pod Studzienicą w nocy z 5. na 6-go 1916 r. juki I. O. k. m. 6. p.p., umieszczone w lasku pod Studzienicą, po usłyszeniu pierwszych wieści o cofaniu się linji własnej, uciekły o jakie 3. klm. w tył, tak, że k. m., które zajęły stanowisko na wzgórku Studzienicy, pozbawione były dowozu amunicji, a łącznik wysłany odnalazł i sprowadził juki dopiero nad ranem.

Podczas walki o wzgórze Brygadjerów 3.8.1916 r., przy chwilowem przerwaniu frontu pod Rudką Miryńską, dostał podoficer za frontem 2. O. K. W. 6. p.p. wiadomość od uciekającego w popłochu oddziału, że wszystko cofa się. Nie czekając na dokładne wiadomości, nie informując się w pobliskim dowództwie brygady o sytuacji, wycofał się on znacznie w tył, tak, że z trudem dopiero udało się go sprowadzić na dawne miejsce.

2.10.1915 r. w bitwie pod Kosciuchnówką zasłaniał oddział huzarów austrjackich odwrót. Juki k. m. umieszczone były (co zresztą ułatwiał teren) prawie pod samem ich stanowiskiem, tak, że, w chwili zbytniego zbliżenia się nieprzyjaciela, mógł k. m., zapakowany, przenieść się bardzo szybko na nowe stanowisko i z niego osłaniać odwrót.

W czasie obrony może być odległość zaprzęgów nieco większa, dowódca woz. am. musi jednak pamiętać, że jest on pomostem, łączącym linję z taborem bojowym, że też nigdy przy taborze, ale przed nim jest jego miejsce. Jeżeli zmuszony jest cofnąć się, to niech pamięta o tem, że, jak daleko on się cofnie, tak daleko musi obsługa przenosić k. m.; powinien więc starać się, by to cofanie ograniczyć do minimum. Również jednak dowódca kompanji pamiętać musi o zaprzęgach, wyznaczyć im miejsce ewentualnego cofania, zawiadomić je o niem w chwili rozpoczęcia odwrotu, dać im dyspozycje.

Przy odwrocie, skoro k. m. zajmuje stanowisko tylne dla osłony cofającej się piechoty, jeżeli niema nadziei i zamiaru utrzymania się na tym stanowisku, lecz ma ono być tylko przejściowem stanowiskiem dla powstrzymania nieprzyjaciela, wtedy powinny zaprzęgi być jaknajbliżej, pod ręką, by k. m., spełniwszy swe zadanie, t. j. powstrzymawszy nieprzyjaciela

i umożliwiwszy własnym siłom oderwanie się od niego, mogły szybko wycofać się same i zająć ewentualnie nowe stanowisko.

Takie cofanie się, ze względu na możność szybkiej zmiany stanowiska, czyni k. m. samodzielniejszemi i ułatwia własnej piechocie ciężkie zadanie odwrotu.

Przy ataku powinny zaprzęgi znajdować się na odległość strzału od linji nieprzyjacielskiej, lub, jeśli teren na to pozwala, jeszcze bliżej, by po zdobyciu pozycji nieprzyjacielskiej móc momentalnie podjechać naprzód i umożliwić k. m. szybki pościg. Tu nie może dowódca woz. am. czekać dopiero rozkazu, ale sam winien wyjechać naprzód, rozejrzeć się w sytuacji, dowiedzieć się o niej w pierwszym lepszym spotkanym telefonie i, gdy przekona się, że sukces nie jest lokalny, lecz nieprzyjaciel na całej linji cofa się, wyjechać z zaprzęgami prędko naprzód, by umożliwić własnym k. m. szybki i skuteczny pościg. Tu możność szybkiego kłusa lub galopa stanowczo daje wyższość zaprzęgom nad jukami. Takie momentalne wyzyskanie zwycięstwa przynieść może wielkie korzyści.

W bitwie pod Ciemnem, 9.8.1915 r. nie mogły k. m. brać udziału w pościgu za nieprzyjacielem, ponieważ juki pozostały w tyle i k. m. przenosić musiała obsługa, co ze względu na jej zmęczenie szło dość powoli.

W bitwie pod Studzienicą 6.7.1916 r. przy odwrocie I. baonu 6 p. p. ścigały go ogniem rosyjskie k. m., wyjechawszy przed własną piechotę z zaprzęgami i zająwszy wskutek tego szybko stanowisko na torze kolejowym, aż do Lisowa. Tor leżał około 1,5 klm. od linji, z której rozpoczęto odwrót, a Lisowo 2. klm. od toru.

Ta konieczność współdziałania zaprzęgów wymaga doskonałej łączności. Dowódca woz. am. wiedzieć musi, gdzie są jego karabiny; dowódca na froncie, gdzie zaprzęgi. Utrzymanie łączności jest rzeczą pierwszej wagi i dążyć należy do niej za wszelką cenę. Zwłaszcza z chwilą zbliżania się nocy, jeżeli łączność nie jest dostateczną, powinny obie strony przez łączników starać się o wzajemne odszukanie się, bo w nocy trudno jest znaleźć coś, a jest ona przecież najdogodniejszym momentem uzupełnienia wszelkich braków. Wszakże w celu utrzymania tej łączności ma dowódca woz. am. konie wierzchowe do dyspozycji, ewentualnie więc sam konno może ją nawiązać.

Zaprzęgi są zawsze stosunkowo niedaleko za linją. Jeżeli więc sytuacja jest niepewną, jeżeli możliwem jest przedarcie się patroli nieprzyjacielskich przez front, zwłaszcza przy oddziałach detaszowanych, musi im być zostawiona osłona. Sami woźnice nie wystarczają; są oni zajęci swymi końmi; jeśli więc zabieramy ze sobą na linję rezerwową obsługę, musi współdziałająca piechota dać dla zaprzęgów osłonę.

Zadania, jakie stawiamy dowódcy woz. am., są ciężkie i po-

ważne. Ma on wielką samodzielność, musi utrzymać łączność w obie strony, musi umieć samodzielnie ocenić sytuację, zapanować nad popłochem, być—jednem słowem—energicznym i sprytnym. Funkcję tę spełnia w artylerji oficer. Błędnem więc byłoby oddawania jej w k. m., podoficerowi mniej zdolnemu, nie nadającemu się do linji, którego jedyną kwalifikacją jest tylko mała odwaga osobista, jak to się często w Legjonach zdarzało. Wprost przeciwnie, stanowisko dowódcy w. am. wymaga więcej odwagi, niż niejedno stanowisko frontowe. Wszak musi on niejednokrotnie osobiście zbadać położenie, konno szukać połączenia w sytuacji niepewnej, mimo silnegonieraz ognia. Ocena sytuacji dla niego jest o wiele trudniejszą, niż na linji musi on więc być samodzielny, przedsiębiorczy i mieć pełne zrozumienie swego ciężkiego zadania. Słusznie akcentuje regulamin polski (R. m. k. m. p. piech. 109.), że funkcję tę pełnić powinien, o ile możności, oficer, a nie podoficer.

Musi mieć również żołnierzy, nie takich, których jedyną właściwością jest to, że nie są do użycia w linji, ale takich, którym można zaufać, jako łącznikom (że dojdą), którymi można wyręczyć się, wśród których można utrzymać dyscyplinę w chwili ognia artylerji.

Wszak przestrzega wyraźnie regulamin (E. R. f. d. I. 630— R. m. dl. k. m. p. piech. 109.), jak niezmiernie ważnem jest utrzymanie dyscypl. przy zaprzęgach, jak wielkie niebezpieczeństwa grożą w razie jej zaniedbania. Popłoch, którego dowódca w. am. nie zdołał opanować, to nietylko zniszczenie zaprzęgów samych, pozbawienie kompanji możności uzupełnienia braków, ale niejednokrotnie zamknięcie ważnej drogi komunikacyjnej na tyłach przez dłuższy przeciąg czasu, które pociągnąć może za sobą skutki wprost nieobliczalne.

W przewidywaniu tego zwraca więc regulamin z naciskiem uwagę na konieczność ostrej dyscypliny w zaprzęgach; aby ją poprzeć, pozwala organizacja niemiecka na mianowanie woźniców starszymi żołnierzami. Jest to jednak tylko wtedy możliwe, gdy żołnierz taboru, to nie żołnierz, którego się z linji pozbyło, ale żołnierz, niekoniecznie oczywiście najsprytniejszy, najzręczniejszy, najlepszy strzelec, ale sumienny, porządny, karny i uczciwy. Równomierny podział żołnierzy między tabory, a linję jest konieczny. Jeżeli w linji wymaga się więcej wyćwiczenia, zręczności, umiejętności wyzyskiwania terenu, orjentacji, to w taborze wymagamy więcej pracowitości, sumienności, więcej uczciwości, ale niemniej odwagi. Wszak żołnierz taborowy nie jest na oku dowódcy, mniej się go dogląda; trzeba go więc tak dobrać, by mu można było w zupełności zaufać. Częsta zmiana między taborem a linią, równomierny podział ludzi, dobry dowódca w. am., to najpewniejsza gwarancja należytego funkcjonowania taboru w czasie walki.

Połączenie z tyłami konieczne jest głównie ze względu na potrzebę uzupełniania amunicji. Mimo wszelką oszczędność, mimo strzelania do celów tylko taktycznie ważnych, przy metodzie ataku, stosowanej przez Rosjan, t. j. fali za falą, kilkanaście nieraz razy, może przecież nieraz amunicji zabraknąć. To też troską zarówno dowódcy kompanji i plutonu, jak i dowódcy w. am. jest uzupełnić amunicję na czas.

Przy rozumnem używaniu wystarcza przeważnie zapas amunicji, który ma się przy sobie, na dzień cały, a im więcej k. m. ma dana jednostka, tem mniej amunicji zużywa się na karabin. Oszczędna gospodarka amunicyjna uwalnia nas często od zależności od tyłów.

W lipcu i sierpniu 1915 r. k. m. 5 p. p., mimo iż było to w czasie ofenzywy, mimo że dzień w dzień prawie stały na pozycji, zużyły zaledwie 2500 naboi na karabin.

W czasie bitwy pod Studzienicą k. m. I. O. K. M. 6. p. p., mimo iż odpierały kilkakrotnie ataki piechoty i szarży kawalerji rosyjskiej, zużyły około 1200 naboi na karabin.

30. i 31.VIII.1904 r. w bitwie pod Laojan k. m. rosyjski, umieszczony we wsi Gudsiani, mimo że całe te dwa dni stały w nieustannej walce, że odpierały liczne ciągle ponawiające się ataki japońskie, zużyły przez cały ten czas 26000 naboi na 6 k. m., t. j. około 5200 naboi na karabin.

Mimo tę jednak oszczędność koniecznem być może uzunienie amunicji w czasie dnia, zwłaszcza przy często ponawiających się atakach nieprzyjacielskich. K. m., które przez długi czas ostrzeliwały atakowaną linję nieprzyjacielską, muszą po zajęciu jej jaknajrychlej uzupełnić swoją amunicję, by móc odeprzeć często ponawiane kontrataki nieprzyjacielskie. Przy obronie, po odparciu ataku nieprzyjaciela, muszą natychmiast amunicję swą uzupełnić; toż samo przy odwrocie, gdy zajmą nowe stanowisko osłaniające. Najłatwiej uzupełnić jest amunicję w walce pozycyjnej, gdzie połączenia są ustalone, dojście kryte na linję możliwe; łatwo jeszcze stosunkowo przy obronie lub odwrocie, jeżeli zaprzęgi są należycie kierowane i stoją w pobliżu stanowiska osłaniającego, najdrudniej jednak przy ataku, gdzie stanowisko wciąż się zmienia, gdy dowódcy w. am. trudno zorjentować się, gdzie ono obecnie się znajduje. Tu też wymaga łączność jak największego starania.

Przesyłanie łączników jest w czasie walki wogóle utrudnione i sprowadza wielkie straty, jest uciążliwe i niedogodne. Austrjacka metoda rozstawiania łańcucha łączników okazała się również w walce nie do przeprowadzenia naraża bowiem na niepotrzebne straty, nie przynosząc żadnych korzyści. Najpewniej jest mieć ze sobą cały pootrzebny zapas amunicji. Przy odłączeniu się od zaprzęgów musi dowódca zastanowić się (E. R. f. d. l. 632—R. m. dl. k. m. p. piech. 112.), czy możliwem będzie łatwe uzupełnienie amunicji w czasie walki,

czy też trzeba całą amunicję wziąć ze sobą. Od tego zależy, czy obsługę rezerwową zostawi przy zaprzęgach, czy też użyje jej do przeniesienia amunicji. W razie braku ludzi zwrócić się może dowódca do pierwszego spotkanego oddziału piechoty o pomoc, której mu ta wedle regulaminu (E. R. f. I. d. 632.— R. m. dl. k. m. p. piech. 112 [1]) odmówić nie może. Również, jeżeli k. m. straci część ludzi, musi oddział, do którego zwróci się on o dostarczenie mu ludzi do pomocy, ludzi tych bezzwłocznie dostarczyć, i to nie czekając dopiero na rozkaz swego przełożonego, bo niema przeważnie czasu na zwrócenie się do tego ostatniego. Wymaga to oczywiście należytego pouczenia i zrozumienia rzeczy w piechocie, jak również odpowiedniej stanowczości dowódcy k. m.

Mimo to wszystko, jeżeli tylko nastąpi przerwa w walce, lub jeżeli połowa zapasu amunicji została już wystrzelana, powinien k. m. amunicję swą natychmiast uzupełnić. Musi o tem pamiętać również i dowódca woz. am., który, usłyszawszy i zorjentowawszy się w sytuacji, że to jego k. m. strzelają, korzysta z pierwszej sposobności uciszenia się walki, by—nie czekając na rozkaz—uzupełnienie amunicji przesłać.

Także i karabinowy w chwili przerwy walki, lub gdy połowę amunicji wystrzela, posyła łączników po amunicję, którzy nie mogą zadowolić się tem, że taborowy już amunicję wysłał, lecz bez względu na to powinni amunicję, po którą ich posłano, bezzwłocznie przynieść.

Normalną porą uzupełniania amunicji jest noc. To też, jeżeli stanowisko jest zajęte dopiero pierwszy dzień, wysyła przed nadejściem zmroku dowódca komp. lub plut. łącznika do zaprzęgów, by im wskazał drogę, a dowódca w. am. stara się, o ile możności osobiście, lub przez jeźdźca, nawiązać łączność z linją. Jeżeli walka trwa i w nocy, musi dowódca w. am. w własnej inicjatywy uzupełnić amunicję przed świtem poraz drugi, podjeżdżając pod pozycję zaprzęgami, lub, jeśli silny ogień na to nie dozwoli, wysyłając amunicję przez łączników.

Wyżej wypowiedziane zasady o ogniu, stanowisku i połączeniu z tyłami k. m., to główne wskazówki, punkty orjentacyjne drogi, po której iść musi dowódca, jeżeli chce odnieść pełny sukces. Zwycięstwa jednak nie uzyskuje się przez ślepe spełnianie reguł taktyki, lecz przedewszystkiem przez rozumne i stanowcze dostosowanie się do sytuacji, przez energję, inicjatywę, rzutkość i chęć odpowiedzialności.

---

[1]) Polski regulamin wyraża to, niestety, bardzo niewyraźnie: „Wszelkim żądaniom obsługi dostarczenia pomocników, k. m. musi się zawsze uczynić zadość". O wiele wyraźniej mówi to regulamin niemiecki: „Dowódcy komp., znajdujący się w pobliżu, muszą żądania oficerów k. m. o dostarczenie ludzi do pomocy bezwłocznie (jederzeit) spełnić".

W dalszych rozdziałach przejdę do opisywania poszczególnych faz walki przy ataku, pościgu, obronie i odwrocie, zwracając przedewszystkiem uwagę na współdziałanie k. m. z piechotą.

Dr. STANISŁAW LENCEWICZ.

Stan i potrzeby polskiej kartografji[1]).

Początki naszej kartografji wojskowej przypadają na okres upadku Rzeczypospolitej, na koniec XVIII wieku. Pierwszą mapę topograficzną wykonali u siebie Francuzi, że zaś wtedy Polska podlegała wpływowi cywilizacyjnemu tego kraju, przeto wśród różnych poczynań, przeszczepionych stamtąd, wszczął się u nas i ruch, dążący do stworzenia własnej mapy topograficznej, ruch popierany przez samego króla Stanisława Augusta. Wielka „mapa szczególna Polski“ K. de Perthésa, nad którą pracowano 21 lat, jak również mapa hydrograficzna Polski T. Czackiego, nie były dość szczegółowemi i dość ścisłemi, to też myślano o wykonaniu nowej, wielkiej, opartej na sieci triangulacyjnej, mapy kraju. Śniadecki i Radwański opracowali już nawet projekt tej wielkiej pracy, złożony przez T. Czackiego Komisji Skarbowej w roku 1790. W tym okresie też Aug. Moszyński opracował projekt instytutu kartograficznego, którego zacząteк istniał już nawet w Zamku Warszawskim. Inni dwaj uczeni, Poczobutt i Strzecki, nawet już zakupili potrzebne instrumenty geodezyjne w Anglji, ale wraz z upadkiem Polski, wszystkie te poczynania rozchwiały się. W roku 1806 t. zw. „Biuro Napoleońskie“ robiło zdjęcia kartograficzne w Polsce, a w 1812 na Litwie, poczem już kartografja naszego kraju przeszła w ręce rządów zaborczych.

Za ostatni wyraz kartografji polskiej możnaby uważać mapę gen. Richtera[2]), wydaną przez rosyjski sztab generalny w roku 1839.stna zasadzie prac Kwatermistrzostwa generalnego W. P. Je to mapa wykonana w podziałce i na sposób rosyjski, jedynie nazwy miejscowości na niej są polskie. Pierwszą triangulację wykonał sztab rosyjski pod kierunkiem gen. K. I. Tennera na Litwie w r. 1816, poczem została ona związana z siecią triangulacyjną pruską w Kłajpedzie w roku 1832.

W czasach powstaniowych wydawano na emigracji mapy

[1]) Jest to referat, wygłoszony w dniu 5 listopada 1918 r. na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

[2]) Gen. Richter. Karta topograficzna Królestwa Polskiego. Skala 1:126 000. arkuszy 63 formatu 38×53 cm. 1839 r. Drugie wydanie 1877.

roboty prywatnej, jak naprzykład mapa gen. Chrzanowskiego [1]), lub Dufoura i Wrotnowskiego [2]), ale mapy te nawet w chwili wydania nie stały na ówczesnym poziomie, że wspomnę tylko brak podkładu topograficznego. Nawet taki wybitny topograf, jak szwajcarski generał Dufour, nie mógł wykonać rzeczy dobrej z bardzo starych i niedokładnych materjałów. To też powtórne wydanie tej ostatniej mapy w Paryżu w roku 1914 wskazuje tylko, jak dalece i w jak różnorodnych kierunkach Francuzi nie orjentują się w naszych sprawach. Wszystko to jednak ma tylko znaczenie historyczne; kartografji polskiej w europejskim znaczeniu tego słowa nie było u nas i niema. Ale mocarstwa zaborcze, zainteresowane naszym krajem, stworzyły bogatą i piękną kartografję Polski, my zaś, przed przystąpieniem do tworzenia własnej mapy topograficznej, musimy się najprzód rozejrzeć w tem, co zostało wykonane przez biura topograficzne państw ościennych. W tym celu rozpatrzę kolejno te z pośród map sztabowych, które mają dla nas znaczenie, jako materjał do naszej przyszłej kartografji.

Mapy rosyjskie:

1) Военно топографическая карта Европейской Россіи; część, przypadająca na dawne Królestwo Kongresowe, nosi tytuł: Военно топографическая карта Варшавскаго Военнаго Округа. Skala 1:126.000, czyli 3 wiorsty w calu angielskim. Wydano ją w latach 1845—1889, na podstawie poprzednio wymienionej mapy Richtera, zmieniając głównie tylko toponymję na rosyjską; potem różne arkusze uzupełniono nowemi szczegółami planimetrycznemi i robiono nowe ich wydania. U dołu arkusza wymieniona jest data druku mapy i porobionych poprawek. Wielkość poszczególnych arkuszy (41,4×58,5 cm.), większa niż nowszych map topograficznych, ma tę dobrą stronę, że nie trzeba zbyt często zmieniać arkusza, według którego się idzie lub jedzie. Mapa wykonana jest w rzucie Bonnego (zmodyfikowany rzut Flamsteda), zachowującego równość płaszczyzn, za zerowy południk przyjęto południk Pułkowa. Rzeźba terenu przedstawiona jest kreskami o oświetleniu zenitalnem, punkty wysokości (cote) podawane są oczywiście w sążniach i stopach, w dodatku dość rzadko, tak iż trudno jest bardzo określić wysokość żądanego miejsca. Cała mapa jest miedziorytem wykonanym w jednej tylko barwie czarnej, wskutek czego nietylko nie jest ona przejrzystą, ale w okolicach górzystych wprost mało czytelną, podobnie jak jej pierwowzór, francuska mapa de l'Etat Major w skali 1:80.000. Oprócz tego, że jest to mapa bardzo już przestarzała (topografja kreskowa, południk Pułkowo, niedokładności, wynikające z nieścisłości dawnych instrumentów geodezyjnych), zawiera ona wiele błędów i niedokładności, będących rezultatem niesumiennej roboty; to też ta mapa nie nadaje się na źródło do naszej kartografji.

---

[1]) Chrzanowski. Karta dawnej Polski. Skala 1:300.000. Paryż 1859.

[2]) Dufour i Wrotnowski. Carte politique et routière de l'Europe centrale et principalement des pays slaves. Skala 1:200.000. Paryż 1863.

2) Новая топографическая карта Западной Россіи. Skala 1:84.000, czyli 2 wiorsty w calu angielskim. Zaczęto ją wydawać od roku 1883 w arkuszach mniejszych od poprzednich, bo tylko w rozmiarach $33 \times 36^1/_2$. Wykonano ją w dwóch kolorach, czarnym i brunatnym. Topografja przedstawiona jest przy pomocy poziomic (warstwice—izohypsy) barwy brunatnej; biegną one co 2 sążnie, a w miejscach według topografa ważniejszych, co 1 sążeń i wtedy są oznaczone linją przerywaną. Punktów wysokości (cote), znacznie więcej, niż na poprzedniej mapie. Rzeźba terenu przedstawiona jest naogół, jak to mogłem skontrolować w różnych okolicach kraju, dość wiernie, tylko w niektórych okolicach na Niżu, w obszarach świeżego



Rys. 1.

Próbka rosyjskiej mapy w skali 1:84.000, t. z. dwuwiorstowej.
Na oryginale poziomice brunatne.

krajobrazu polodowcowego, poziomice są tak powikłane, że się gubią, co świadczy, że topograf nie rozumiał terenu zdejmowanego. Naogół mapa jest, w przeciwieństwie do poprzedniej, wykonana czysto i przejrzyście, choć możnaby te zalety jeszcze podnieść przez wprowadzenie trzeciego koloru na wody. Ujemną stronę w wykonaniu mapy stanowi ta okoliczność, że oznaczanie wysokości żądanego punktu lub poziomicy jest rzeczą żmudną, i przez to prowadzącą do błędów, zwłaszcza, jeżeli to się robi szybko w polu. Ażeby temu zapobiec, należałoby przeprowadzić, dajmy na to, co dziesiątą pozio-

inną barwą, lub linję grubszą, czy też jakąś przerywaną, w którą byłyby co kilka, względnie kilkanaście, centymetrów wpisane wysokości tej poziomicy. Do tego celu przyczyniają się również wysokości poziomic, podawane na brzegach mapy, w miejscu ich wyjścia poza ramy arkusza.

Najważniejsze jednak braki tej mapy tkwią w tem, że jest ona już przestarzałą, gdyż nie uwzględniono na niej całego szeregu zmian, jakie zaszły od czasu jej wydania. A więc przedewszystkiem znaczne zmiany w zalesieniu i zabudowaniach. Oprócz ogromnej ilości nowych budynków odosobnionych, lub rozrostu wsi w jakimś kierunku, często powstały nowe przysiółki, nieraz leżące bliżej wsi, noszącej odmienną nazwę, niż ich metropolja. Takie zmiany niezmiernie utrudniają orjentację w terenie, zarówno jak pozmieniane nazwy wsi. Gruntownej rewizji domagają się też drogi, zwłaszcza wskutek tego, że pozmieniały się często ich kategorje. Zwłaszcza w czasie wojny zaszły w tem zakresie znaczne zmiany. Również wszystkie nowe koleje i kolejki domagają się wniesienia na mapę.

3) Z tych samych oryginalnych planów, z których opracowano poprzednią mapę, wykonano jeszcze jedną w skali 1:42.000, t. zw. jednowiorstówkę. Arkusiki są tu jeszcze mniejsze, cała mapa w jednej barwie czarnej, co czyni ją mniej przejrzystą, niż poprzednia. Zresztą wszystkie uwagi, uczynione o poprzedniej, dotyczą też i tej. Pozatem istnieją też rosyjskie plany ważniejszych punktów strategicznych w skali 1:21.000 (pół wiorsty w calu), wykonane na podstawie tego samego zdjęcia w terenie.

4) Pomijam tu mapę Strzelbickiego w skali 1:420.000, jako bardzo przestarzałą i niedokładną, i na zakończenie wymieniam jeszcze mapę generała A. Tillo: Гипсометрическая карта Западной части Европейской Россіи. Skala 1:680.000, czyli 40 wiorst w calu, 4 arkusze 1890 r. Obejmuje ona prawie całe Karpaty, na zachód nie dosięga do Poznania, choć przekracza Wrześnię. Rzeźba terenu uwydatniona jest poziomicami i oprócz tego barwami. Od 0 do 80 sążni cztery zielone barwy co 20 sążni, od 80—400 sążni 10 brunatnych barw, zmieniających się co 20 sążni do 200, poczem co 50. Dalej następują barwy różowe w odstępach co 100 sążni aż do 1000 sążni, poczem mamy barwę białą. Jest to zatem zasada podobna do przyjętej na austrjackiej hypsometrycznej mapie przeglądowej w skali 1:750.000. Izobaty podano w trzech barwach do 50, od 50 do 100 i powyżej 100 sążni. Wody lądowe oznaczono barwą niebieską, drogi, koleje żelazne i miasta wraz z toponymją—barwą czarną, tylko działy wodne i nazwy jednostek geograficznych podano w barwie czerwonej. Taki dobór barw, wraz dokładną techniką litograficzną, czynią tę mapę bardzo przejrzystą. Jest to najładniejsza mapa Polski w mniejszej skali, zwłaszcza jeżeli chodzi o ukształtowanie powierzchni i ważniejsze drogi, choć i tu brak niektórych kolei. Niemiecka i austrjacka mapa w skali 1:750.000, posiadają znacznie więcej

dróg i miejscowości, ale ogólny pogląd na rzeźbę terenu mapa Tillo daje lepszy, gdyż wymieniona mapa niemiecka wcale nie uwzględnia topografji, austrjacka zaś używa w tym celu kresek.

Mapy austrjackie.

1) Spezialkarte von Oesterreich-Ungarn, w skali 1:75.000. Wydana w latach 1873—1889. Sięga ona na północ do 51°15′ szerokości geograficznej, na wschód do 44°30′ długości, liczonej od Ferro. Każdy arkusz mapy tworzy trapez, ograniczony dwoma południkami i dwoma równoleżnikami, a obejmujący 15 minut ($^1/_4{}^0$) szerokości geograficznej i 30 minut ($^1/_2{}^0$) długości. Brzegi każdego arkusza podzielone są na minuty łukowe, aby ułatwić oznaczanie współrzędnych geograficznych żądanego punktu, ale pomimo to dokładniejsze oznaczenie tych współrzędnych wymaga uwzględnienia pewnej poprawki. Mianowicie należy od długości, podanej na mapie, odjąć 4,5″, do szerokości zaś dodać 1″, gdyż układ współrzędnych geograficznych na tej mapie nie jest jeszcze oparty na ostatnich obliczeniach położenia geograficznego stałych punktów triangulacyjnych.

Cała mapa wydana jest w jednym czarnym kolorze, co czyni ją niekiedy mało przejrzystą, zwłaszcza w okolicach górzystych. To też wiele arkuszy tej mapy zostało wydanych w odbitkach kolorowych (wody—niebiesko, lasy—zielono, skały—bronzowo i drogi—czerwono). Rzeźba terenu przedstawiona jednocześnie kreskami i poziomicami. Poziomice biegną w górach co 100 metrów, w nizinach zaś co 50 m. Kreskowanie na różnych wydaniach przeprowadzono według różnych kluczy, co utrudnia ściślejsze orjentowanie się, pomimo to, iż na brzegu mapy po lewej stronie znajduje się dopisek, według jakiego klucza znaków rysowano dany arkusz. Uwaga ta dotyczy zresztą nietylko skali kresek, lecz i znaków konwencjonalnych. Muszę tu nadmienić, że niwelacji, na której oparto tę mapę, czy też rysunkowi, nie zawsze można zaufać; zwłaszcza w Tatrach prof. Romer i inni znaleźli wielkie niedokładności w tem zakresie. Mapy te są co jakiś czas uzupełniane, a na każdym arkuszu jest data ostatniej rewizji, bądź co bądź jednak w ostatnich latach zaszły dość znaczne zmiany, które uwzględnione nie są.

2) Ponieważ mapa „specjalna“ oparta była na starych zdjęciach, przeto w roku 1896 przystąpiono do nowego zdjęcia Monarchji Austro-Węgierskiej, w skali 1:25.000. Posługiwano się tu takiemi już nowemi metodami, jak fotogrammetrją, udoskonaloną przez oficerów austrjackich do perfekcji stereoautogrammetrji. Tatry naprzykład zdjęto w ten sposób w latach 1895—96. O ile mi wiadomo, mapa ta nie jest jeszcze gotowa, a istnieje tylko w odbitkach fotograficznych, zresztą wcale nieprzejrzystych (rzeźba terenu uwydatniona poziomicami). Stąd też mapę tę nazywano popularnie fotograficzną.

3) Generalkarte von Mittel Europa, w skali 1:200.000. Sięga ona do 53°30′ szerokości północnej i do 48°30′ długości

wschodniej od Ferro. Każdy arkusz obejmuje pole jednostopniowe, t. j. obszar przedstawiony na 8 arkuszach mapy specjalnej. Mapa wykonana jest w czterech kolorach, rzeźba terenu przedstawiona kreskami i punktami stałemi (cote), co przy tej skali w okolicach górzystych daje zbyt słabe pojęcie o terenie. Jednak piękna ta mapa zawiera wszystko, co tylko można było zamieścić przy jej skali; jest ona doskonała, jako mapa pośrednia pomiędzy mapą szczegółową o dużej skali i przeglądową (1:750.000), nadawać się również może najzupełniej do celów administracyjnych; szkoda tylko, że nie sięga ona dość daleko na północ.



Rys. 2.

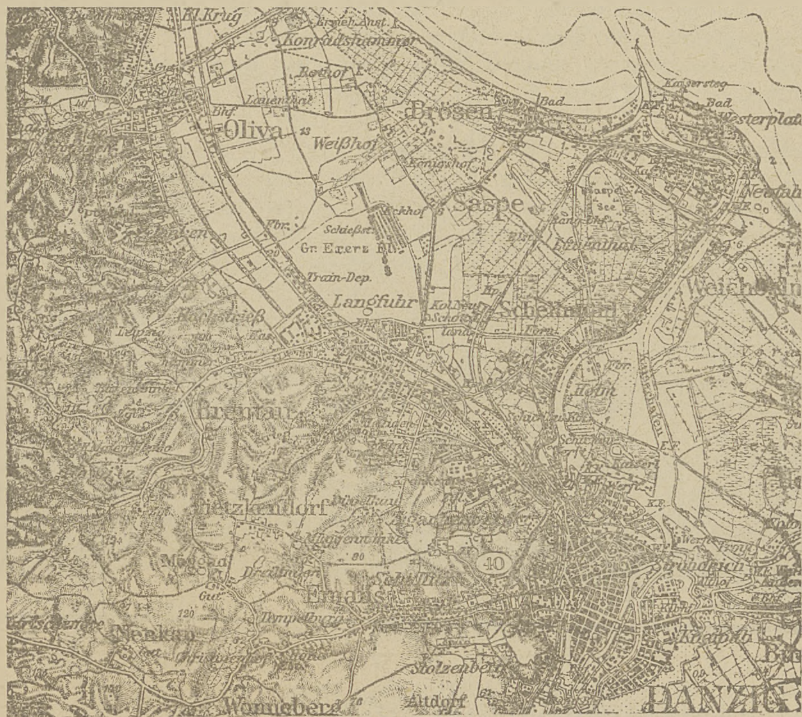
Próbka austrjackiej mapy „Specjalnej“ w skali 1:75.000.

4) Uebersichtskarte von Mittel Europa 1:750.000. Starsza od poprzedniej, bo z lat 1882—86, opracowana w rzucie Bonn'ego: według Generalkarte von Zentral Europa w skali 1:300.000. Topografja oznaczona brunatnemi kreskami, bowiem mapa wydana jest w czterech kolorach. Czerwona sieć dróg rzuca się tu przedewszystkiem w oczy i zaciera pozostałe znaki konwencjonalne, zwłaszcza zaś topografję. Jakkolwiek jest to piękna mapa, to jednak skala czyni ją nieużyteczną do celów wojsko-

wych, ale służyć może ona skutecznie do celów ogólnych. Obejmuje ona obszar większy niż mapa Generalna, wskutek czego sięga też dalej na północ. Wydano ją niedawno w przeróbce we Lwowie [1]), zmieniając toponymję na polską, ale też, psując delikatną topografję wojskowego instytutu kartograficznego wiedeńskiego na jakieś ordynarne kreski.

Mapy niemieckie.

1) Karte des deutschen Reiches, 1:100.000. Mapa podobna do austrjackiej specjalnej, wydana w jednej czarnej barwie, rzeźba powierzchni oznaczona kreskami, bez poziomic, ale z licznemi punktami wysokości (cote). W morzu izobaty co 2, 4, 6 i 10 metrów, wielkość arkusza 34×27,5 cm., pierwszy południk od Ferro, rzut—poliedryczny, miedzioryt. Prace nad tą mapą zaczęto w roku 1875, wykonywując zdjęcia oryginalne w skali 1:25.000.



Rys. 3.
Próbka niemieckiej mapy „Karte des deutschen Reiches"
w skali 1:000.000.

2) Ale zanim jeszcze wydano całą tę mapę 2,300 arkuszy, zdjęcia, dokonane w Prusach, zostały opublikowane w oryginalnej skali już od roku 1899, jako t. zw. Messtischblätter.

[1]) Królestwo Polskie i przyległe prowincje Austrji, Niemiec i Rosji w 6-ciu sekcjach Lwów, Altenberg, Warszawa, Wende.

Ośm takich sekcji wypada na jeden arkusz mapy 1:100.000. Rzeźba terenu uwydatniona tu poziomicami, biegnącemi co 5 i 10 metrów. Wody w barwie błękitnej, reprodukcja litograficzna. Jest to najdokładniejsza mapa ze wszystkich tu omawianych; szkoda tylko, że nie sięga ona poza granice wschodnie byłego zaboru pruskiego. O dokładności tej roboty niech świadczą te fakty, że ilość punktów trygonometrycznych przenosiła tu 30 na arkusz; obliczano również wysokość tych punktów, przeprowadzając na oryginałach poziomice co $2^1/_2$, a nawet $1^1/_4$ metra. Jeden arkusz tej mapy kosztował biuro topograficzne 10,000 marek.

3) Topographische Uebersichtskarte d. deutschen Reiches 1:200.000. Mapa ta, podobnie, jak i poprzednie, obejmuje tylko kraje zaboru pruskiego. Rzeźba terenu przedstawiona brunatnemi, cienkiemi, misternie przeprowadzonemi poziomicami, biegnącemi co 20 metrów; każda piąta poziomica przeprowadzona jest linją nieco grubszą, co ułatwia wraz z licznemi punktami (cote) określanie wysokości żądanego punktu. Wody i bagna— w barwach błękitnych. Śliczna ta mapa daje maximum tego, co można dać przy tej skali, pozostając jednocześnie bardzo przejrzystą i piękną pod względem estetycznym. Jest to jedna z najnowszych map topograficznych Polski, gdyż opracowanie jej podjęto około roku 1900, według projektu Dr. Kauperta.

4) Topographischen Spezialkarte von Mittel—Europa, 1:200.000, czyli t. zw. Reymanna. Znacznie starsza i bez porównania gorsza od poprzedniej, ale wymieniam ją tu, gdyż wykracza znacznie poza granice państwa Niemieckiego, obejmując całe dawne Królestwo Kongresowe. Zaczął ją jeszcze Reymann w roku 1806, w 1874 nabył ją sztab generalny pruski i wydał z pewnemi ulepszeniami, bądź sposobami helio — bądź litograficznemi, lub wreszcie jako miedzioryt. Mapa wydana tylko w jednym czarnym kolorze, rzeźba terenu uwydatniona kreskami według skali Lehmanna; ta okoliczność, przeładowanie znakami konwencjonalnemi, jak również nienajlepsza technika wydania, czynią ją mało przejrzystą, co wraz z jej przestarzałością skłoniło Sztab Generalny Niemiecki do opracowania innej mapy ogólnej, opartej na zgoła innych zasadach. Wycinek z tej mapy wydał Arct w roku 1914 p. t. „Szczegółowa mapa okolic Warszawy". Reprodukcje robiono sposobem fotochemigraficznym, co jest niedopuszczalne przy tej wielkości arkusza, wskutek tego również nie pomyślano nawet o zmianie pisowni nazw miejscowości.

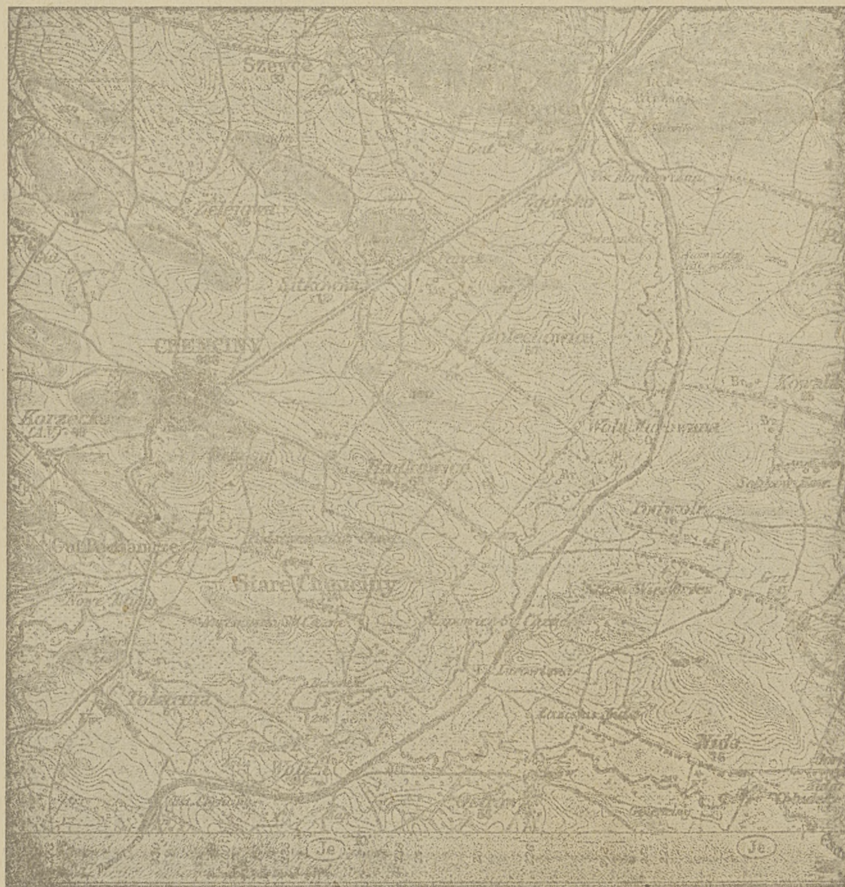
5) Uebersichtskarte von Mittel—Europa, 1:300.000. Wskutek starannego wykonania, mapa ta może nawet niekiedy współzawodniczyć z austrjacką t. zw. generalną w skali 1:200.000. Rzeźba terenu przedstawiona kreskami brunatnemi, wody—błękitno, lasy—zielone. Jednakże ta jej część, która obejmuje dawne Królestwo Kongresowe, posiada te same braki co i mapy rosyjskie, według których była robiona.

Przeróbki z map rosyjskich.

1-a) Karte des westlichen Russlands; pierwsze cztery grupy w skali 1:100.000, a piąta w skali 1:126.000. Grupa pierwsza obejmuje obszar, sięgający na zachodzie do granicy Niemiec, na południu do Kielc i Lublina, na wschodzie do Brześcia-Litewskiego, Słonima i Wilna, oraz na północy do Rossieni. Grupa druga obejmuje obszar, położony na północ od pierwszego do Lipawy i Jakobsztadtu. Grupa trzecia obejmuje odcinek od Brześcia-Litewskiego do Drohiczyny, oraz pas południowy do równoleżnika Krakowa. Grupa czwarta—wąski pas wschodni, od Jakobsztadtu przez Pińsk do Krzemieńca i Szumska. Nienaturalne te grupy są tylko grupami wydawniczemi. Zasadniczo cała ta mapa wydana jest jako poziomicowa w dwóch barwach. Poziomice brunatne biegną istotnie co 4,26 metra, a niekiedy co 2,13 m. (wtedy oznaczone są linjami przerywanemi), ale znaczone są cyframi naprzemian co 4 i 5 metrów. Jak już z tego widać, mapa ta została przerobiona z rosyjskiej jedno i dwuwiorstówki (4,26 metra=2 sążniom, 2,13 m.=1 sążniowi); stałe punkty wysokości (cote) zostały przeliczone na metry i podane w cyfrach okrągłych. Przy zmniejszaniu pantografem, bez znajomości terenu przez rysownika, wiele szczegółów topograficznych zatarło się lub zagmatwało, niekiedy do tego stopnia, że poziomice gmatwają się, co wraz z niedostateczną ilością punktów (cotes) ogromnie utrudnia określanie wysokości i psuje oczy [1]). Zresztą, co dotyczy lasów, dróg, rozrostu wsi, mapa ta zawiera wszystkie niedokładności i braki swego pierwowzoru, bo jakkolwiek drukowano ją w roku 1914, to jednak rewizji w terenie nie przeprowadzano, opierając się na rosyjskich mapach z końca ubiegłego stulecia. Naogół zatem jest ona gorszą niż jej pierwowzór, a jako objekt kartograficzny nie może być nawet porównywana z niemiecką Topographische Uebersichtskarte w skali 1:200.000. Gorzej jeszcze przedstawia się toponymja. Nazwy, brane z języka rosyjskiego, usiłowano pisać według zasad pisowni niemieckiej, tak, ażeby je, oddać fonetycznie, w rezultacie czego nieraz z mapy trudno zorjentować się, jak się nazywa dana wieś. Mamy naprzykład takie nazwy jak Lissja Gora, Nowyja Budy, Woitziesshin, Wiszla i t. p., kiedy można się domyślić, jak brzmi nazwa właściwa, ale ktoby się naprzykład domyślił, że Polasy to Pułazie? Pułazie Rosjanin napisał Полази (Połazi), a Niemiec, przeprowadzając zasadę fonetyczną na swojej mapie, przepisał Polasy. Na części arkuszy podane są na marginesach objaśnienia, dotyczące wymowy polskiej i rosyjskiej, ale snać sami wydawcy zdawali sobie sprawę z trudności takiej transkrypcji, bo nazwy wszystkich ważniejszych miejscowości podane są w nawiasach po rosyjsku. Wielkość arkusza 29,3×35,7 cm., a na całą mapę wchodzi ich 325.

[1]) Niedokładności w rysunku, a może odbijaniu dochodzą do tego stopnia, że rzeka Koprzywianka pod Gieraszowicami w Sandomierskiem (arkusz G. 39) wchodzi na stok swej doliny • 15 m. w górę.

W bardzo wielu miejscach mamy litery na mapie w elipsach jak np. (Pu) lub (Sz) co ma znaczyć powiat Pułtuski, Sochaczewski i t. p. Granic administracyjnych jednak na tem wydaniu niema, choć istnieją i odbitki z tej mapy w arkuszach większych, obejmujących powiaty, i na tych granice administracyjne oznaczone są szerokiemi kolorowemi pasami.



Rys. 4.
Próbka niemieckiej mapy Królestwa w skali 1:100.000, p. t. Karte des Westlichen Russlands. Na oryginale poziomice brunatne.

Pewna ilość arkuszy opracowaną została w inny sposób, jako mapy o topografji, wyrażonej kreskami, w jednej tylko barwie czarnej. Na zbiorowej mapie oznaczono odpowiedni arkusz jedną tylko przekątnią, podczas gdy poprzednie oznaczone są prostokątami o dwóch przekątnych. Południowe ar-

kusze, z pośród tych odmiennych, zostały opracowane przez zmniejszenie austrjackiej mapy specjalnej w skali 1:75.000, pozostałe zaś przez zwiększenie niemieckiej mapy Reymanna w skali 1:200.000. Z tego, co już napisałem o mapie Reymanna, wynika że arkusze, opracowane według niej, pozostają w tyle poza poprzedniemi.

1-b). Mapa poprzednia została zwiększona do skali 1:75.000 i wydana przez Austrjaków. Dzięki większej skali i delikatniejszemu rysunkowi jest ona bardziej przejrzysta, niż poprzednia. Toponymja w zasadzie polska, ale nie zawsze jej można zaufać, mamy już naprzykład Włoszczowice, ale Wonsosz, czy Wąsosz nie wiadomo. Arkusze wołyńskie tej mapy **w** opracowaniu austrjackiem sięgają nawet dalej na wschód, niż w opracowaniu niemieckiem. Ale wykonano je tu bardzo rozmaicie. Jedne są zwiększeniem mapy niemieckiej w skali 1:100.000, inne zwiększeniem trójwiorstówki, jeszcze inne zmniejszeniem jednowiorstówki. W zależności od tego wykonane są one bądź poziomicami brunatnemi, bądź czarnemi, bądź kreskami według klucza austrjackiego, bądź według rosyjskiego. Podobnież toponymja jest różnorodna. Niektóre arkusze były poprawiane w czasie wojny.

2) Russische Generalstabskarte 1:126.000 bearbeitet von der Kartographischen Abteilung d. Stellv. Generalstabes d. Armee. Jest to grupa V, VI i VII map, przylegających do Karte des Westlichen Russlands z północy i wschodu. Sięga ona od Kijowa na południe poza Petersburg i na wschód za Wiaźmę. Arkusze wielkości trójwiorstówki rosyjskiej, z której są kopją; dlatego też mapa ta ma wszystkie wady swego pierwowzoru. Drukowano ją wprawdzie w roku 1915, ale bez poprawek. Toponymja według tej zasady, co i na mapie 1:100.000 (patrz 1a), imiona pospolite podane po rosyjsku, naprzykład Госп. дв. Schitno, lub Болото Bjeloje.

3) Istnieje również mapa niemiecka w skali 1:25.000, na której przedstawione są okolice ważne pod względem strategicznym. Została ona powiększona z rosyjskiej mapy jednowiorstowej w skali 1:42.000. Poziomice pozostawiono w sążniach, dodając tylko przy ważniejszych punktach (cote); dodatkowo w nawiasach wysokości, przeliczone na metry. Również nazwy pozostawiono rosyjskie, załączając je gdzieniegdzie w transkrypcji niemieckiej. Siatka geograficzna również rosyjska. Jest to pospieszne i niedbałe wydanie, mało wyraźne, gdyż tylko w jednym kolorze. Zawiera ono wszystkie wady przestarzałego pierwowzoru, choć opracowano tę mapę w roku 1914. Dodatkowo w barwie czerwonej naniesiono fortyfikacje, a nieraz nawet rowy strzeleckie.

4) K. D. Generalgouvernement Warschau. Mapa całego Królestwa Kongresowego na czterech arkuszach w skali 1:750.000. Rzeźby powierzchni nie uwzględniono na niej wcale; z tego względu, jak i ze względu na całość wykonania, nie wytrzymuje ona porównania z austrjacką mapą w tej samej skali.

Służy ona do celów administracyjnych, tembardziej, że podziały administracyjne oznaczono czerwonemi barwami.

Najpilniejsze potrzeby.

Nie mam zamiaru dowodzić tu potrzeby i ważności posiadania własnej mapy, zwłaszcza teraz, kiedy po zrzuceniu okupacji, znaleźliśmy się odcięci od instytutów topograficznych państw zaborczych. Potrzeba nam natychmiast mapy nietylko do celów wojskowych, lecz i administracyjnych, gospodarczych i naukowych. Potrzeba nam trzech rodzajów map: szczegółowej w skali 1:25.000 lub 1:50.000, ogólniejszej w skali 1:100.000, oraz przeglądowej w skali 1:500.000 lub 1:750.000. Z tego przeglądu map jaki uskuteczniliśmy, wynika, że musimy opracować zgoła nową mapę na podstawie zdjęć w terenie, zarówno ze względu na potrzebę ujednostajnienia tych różnych map, na jakich Polska jest skartowana, jak i ze względu na ich przestarzałość. Jednak nowego wielkiego przedsięwzięcia pomiarów topograficznych nie warto dokonywać bez uprzedniego przeprowadzenia nowej triangulacji, gdyż wszystkie dotychczasowe mapy oparte były na sieci pomiarów geodzyjnych, dokonanych jeszcze w pierwszej połowie lub środku ubiegłego stulecia. Zdawali sobie z tego sprawę Niemcy, organizując u nas szkołę topografów wojskowych i projektując przeprowadzenie nowej triangulacji. Gdybyśmy już do pracy się zabierali, mapa, w ten sposób opracowana, mogłaby się zacząć ukazywać w najlepszym razie za lat kilkanaście. Tymczasem nie mamy nietylko instrumentów [1]), ale nawet ludzi, przygotowanych do prowadzenia tych robót. W tej chwili geodezja i geografja fizyczna są u nas naukami upośledzonemi i np. w Warszawie niema nawet studentów, kierujących swe studja i upodobania w te dziedziny. O otwarciu na Politechnice Warszawskiej wydziału mierniczego mówi się dopiero, a czy da on nam ludzi odpowiednich, to wielki znak zapytania. Kiedy Francuzi pracowali nad swoją mapą sztabową w skali 1:80.000 (t. zw. Carte de l'Etat-Major), i chcieli posługiwać się geometrami cywilnemi do triangulacji 3-go stopnia, okazało się, że ludzie ci nie umieli dość ściśle pracować, i trzeba było zastąpić ich oficerami. Dlaczego u nas ma być lepiej? Ale francuscy topografowie wojskowi, to inżynierowie-geografowie, a kiedyż my takich wykształcimy? To też nawet w interesie wojska leży popierać nauki geodezyjne i geograficzne w naszych wszechnicach, ażeby wydały one zastęp młodych ludzi, którzy będą mogli być zużytkowani do tych celów. Oczywiście, najlepiej byłoby otworzyć jakieś specjalne studjum, gdzieby oprócz geodezji, szeroko uwzględniono naukę o formach terenu, czy to

[1]) Co do instrumentów chciałbym tu zrobić uwagę, że brak ich u nas jest, pod pewnym względem, okolicznością sprzyjającą. Oto od szeregu lat odbywa się pomiędzy geodetami walka o podział kąta na 100 części. Przeciwko wprowadzeniu tego uproszczenia przemawiała częstokroć obecność starych instrumentów. My, nie mając ich prawie, możemy odrazu wprowadzić tę reformę, zamawiając instrumenty z żądaną podziałką.

w postaci geomorfologji, czy topologji [1]), jak również geografji i geologji.

Ale wszystko to są projekty na dalszą przyszłość, a tymczasem mapa potrzebna jest zaraz; dlatego też pragnąłbym podać tu sposób zaradzenia złemu. Należy się wystarać o klisze mapy rosyjskiej (1:84.000), niemieckiej (1:100.000), lub austrjackiej (1:75.000), kierując się wartością tych map, lub też łatwością ich uzyskania. Należy opracować polską toponymję, co już było rozpoczęte z inicjatywy prof. W. Tokarza w dawnej Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu Należy natychmiast zorganizować biuro topograficzne, które zajmie się uzupełnianiem szczegółów planimetrycznych, jak nowe drogi, koleje, wysiółki i t. p. Zorganizowanie takiego biura siłami własnemi, wydaje mi się rzeczą możliwą, gdyż nie będzie ono miało trudnych robót do przeprowadzenia. Zorganizować biuro topograficzne należy zaraz, ażeby z wiosną można było przystąpić do robót w terenie, a na jesieni zaraz do rysowania i wydawania pierwszych arkuszy mapy. Należy tymczasem wyszukać rysowników i dać im uzupełniające wykształcenie z kartografji i geografji, względnie morfologji, czy topologji [2]).

Wreszcie jeszcze jedna trudność. Nie mamy w kraju zakładów litograficznych, które mogłyby odbić taką mapę. Dlatego też tymczasem, możeby lepiej nawet było, gdybyśmy zamówili wprost u posiadaczy odnośnych klisz odbitki z naszemi uzupełnieniami, które mogłyby być wykonane przez ich litografów. Chcąc mieć w kraju odpowiednie zakłady litograficzne, trzeba byłoby najprzód sprowadzić jakiegoś cudzoziemca, umiejącego rysować na kamieniu, a potem naszych litografów nauczyć topografji.

Do zadań kartografji należy, zdaniem mojem, nietylko opracowanie samej mapy, ale i krzewienie odnośnej literatury. Nie chodzi mi tu jednak o popularne książki dla szkół wojskowych. Państwa normalne mają całą literaturę kartograficzną, oraz pisma specjalne. U nas w pierwszej linji należałoby opracować dzieło, które obok zasad kartografji, traktowałoby o formach terenu, spotykanych na ziemiach polskich, ażeby specjalizujący się w kierunku topograficznym, mieli dobre pojęcie o tych formach powierzchni ziemi, jakie im wypadnie przedstawić. Znów praca niełatwa, jeżeli się zważy, że geomorfologja naszego kraju dopiero niedawno pozyskała pracowników i to nielicznych. W dodatku dzieła takiego nie można przełożyć z innej literatury, bo każdy kraj musi mieć opracowane własne przykłady z własnych, nieraz tylko u siebie występujących, form powierzchni ziemi. Zanim przystąpimy do kartowania kraju, musimy przedtem poznać rzeźbę powierzchni naszej ziemi.

---

[1]) Topologji mam zamiar poświęcić artykuł w jednym z następnych numerów „Bellony".

[2]) Pisałem to jeszcze w roku ubiegłym, dziś mamy już Oficerskie Kursa miernicze, obok Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Dział wyszkolenia.

MARJAN PORWIT.

Uwagi na temat wyszkolenia bojowego.

I.

Do poruszenia powyższego tematu skłaniają mnie trzy względy:

1. Ważność tego działu wyszkolenia.
2. Chęć wskazania źródeł.
3. Różne sądy o podręcznikach z tego zakresu.

1. *Ważność tego działu wyszkolenia* dowodów właściwie nie potrzebuje. Wiadomo, że celem istnienia wojska jest wojna i jej moment zasadniczy, to jest bój.

Jednostką bojową, która właściwie ten bój przeprowadza, jest kompanja. Od niej zależy bezpośrednio wynik walki. Dowiodła tego najlepiej wojna obecna, wojna dowódców kompanji i poszczególnych żołnierzy.

Bo kompanja jest tą jednostką, którą dowódca prowadzi w bój bezpośredniemi rozkazami. I gdy wyżsi dowódcy, po wydaniu dyspozycji, tracą bezpośredni wpływ na oddziały, które pchnęli w linję, to dowódca kompanji wpływ ten najdłużej utrzymuje. Ani on jednak, ani jego pomocnicy, t. j. dowódcy plutonów i sekcji, nie utrzymują go do końca. Jak dowodnie wykazały doświadczenia wojny obecnej, w ostatniej fazie boju, w zgiełku walki i spotęgowanej do maximum sile ognia tracą i oni panowanie nad oddziałem.

W ostatniej fazie boju idzie naprzód sam żołnierz—nawet wydanie hasła do szturmu wysuwa się z ręki dowódcy. Inicjatywa jednostki, często prostego szeregowca, decyduje o szturmie i zwycięstwie.

Czyli, że dowódcy kompanji muszą wyszkolić swe kompanje we wszystkich najdrobniejszych momentach boju i wlać w nie ducha ofensywy, który leży zresztą w naszej naturze. Wtedy żołnierz każdy nawet niezupełny rozkaz zrozumie, swą inicjatywą uzupełni, lub, gdy rozkazu braknie, w zupełności go zastąpi.

Inaczej:

Wyszkolenie bojowe musi pójść tym samym torem, co musztra formalna, t. j. musi być w swoim rodzaju pojedyncze.

Formy boju przepisuje regulamin „Szkoła walki“, formy, jak mówi § 108, proste i nieliczne. Inne podają „Przepisy strzeleckie“.

Obowiązkiem dowódcy kompanji jest zasady te uzupełnić. Po uzupełnieniu wprowadzać je w praktykę, t. j. w sytuacje obmyślane, które dadzą kolejno żołnierzowi obraz pewnych

typowych przynajmniej walk. Uczą się przytem: sam dowódca kompanji, oficerowie kompanijni, podoficerowie i każdy szeregowiec.

Rzeczywisty bój oparty będzie niejako na pewnem—w czasie pokoju ćwiczonem — zadaniu i ta reminiscencja ułatwi zachowanie się i podyktuje, co robić należy.

Że tak jest, słyszałem niejednokrotnie zdania oficerów b. związków i drużyn przedwojennych, którzy w czasie wojny w rzeczywistym boju odnajdywali pewne zadania, ćwiczone na pokojowych manewrach.

Manewry istniały przed wojną we wszystkich armjach. Były one jednak zwykle próbą i egzaminem dla wyższych dowódców. Żołnierz prawie nic się z nich nie uczył.

Idzie mi tutaj o zadania z t. zw. taktyki elementarnej.

Dziwnem się może wyda, że piszę o rzeczach tak prostych przecież i jasnych. Piszę dlatego, że zadaniom tego rodzaju zwykle zupełnie czasu się nie poświęca, dalej, że ogół młodych oficerów—o ile kształci się wojskowo—sięga z reguły odrazu wyżej. Studja taktyczne rozpoczyna od zadań conajmniej na detachement; zajmowanie się niższemi jednostkami uważa za coś poniżającego.

A są i tacy oficerowie, którzy (cytuję dosłownie) twierdzą, że „nie uznają zadań niżej baonu i to tylko na mapie“, nie rozumieją, jak można rozwiązywać zadania taktyczne na kompanję lub niżej i to w terenie.

Tymczasem te zadania są zasadnicze i może trudniejsze.

Bo, gdy przy zadaniach dla większych związków już z siły oddziału wynika pewna obronność, t. zn. że dowódca może wybrać jedną z wielu dróg, byle się konsekwentnie trzymał raz obranej, to w miarę zmiejszania się jednostki taktycznej swoboda ta maleje. Nie trudno przez fałszywe postąpienie oddział zgubić i dlatego te małe oddziałki, nawet każdy pojedyńczy żołnierz musi być jak najstaranniej przygotowany do swych zadań taktyki elementarnej.

Nawet w tak dobrej bojowo armji, jak niemiecka, nie było jeszcze przed wojną odczucia tych drobnych zadań [1]) manewry były istotnie prawie wyłącznie egzaminem wyższego dowództwa. Wojna dopiero nauczyła Niemców i ugruntowała ten nowy kierunek kształcenia niższych dowódców i jednostki [2]).

Widać to, z porównania z ustępów 2-ej części niemieckiego regulaminu z r. 1906 (uzupełniony do 1913) z regulaminem najnowszym z r. 1917 (względnie 1918), którego tłumaczeniem jest nasza „Szkoła walki“.

W § 112 tego ostatniego wyraźnie powiedziano: „Skoro żołnierze opanują formy zasadnicze, należy często przeprowadzać ćwiczenia bojowe, których przedmiotem powinny być

---

[1]) V. Bojan „Die taktische Ausbildung unserer Mannschaft“. Berlin 1914 (Mittler).

[2]) Immanuel „Zadania dla podoficerów“. Warszawa 1918 r. (Arct) również „Bellona“ zeszyt 1. 1918 r.

łatwe zadania taktyczne. Podczas ćwiczeń winien przeciwnik ściśle przestrzegać przepisów bojowych.

Wzbronione jest wytwarzanie wszelkiego szablonu przy wyborze założeń i podczas ćwiczeń" —

i § 115: „Każdy dowódca musi umieć prowadzić jednostkę taktyczną wyższą od tej, którą dowodzi".

2. Obmyślanie zadań taktycznych dla małych jednostek nie jest rzeczą trudną, wymaga jednak dużo czasu, jak się okaże poniżej.

Stąd też musimy uważać *podręczniki*, dające nam przykłady boju i to w zadaniach najdrobniejszych za niezmiernie wartościowe.

Wskazują one bowiem, jak pogodzić te ćwiczenia, pochłaniające wiele drogiego czasu, z innemi zajęciami.

Do tych samych wyników dojdzie każdy oficer po pewnej praktyce.

Godzi się jednak skorzystać z doświadczenia starszych kolegów, gdyż każdy z podręczników rzuca pewne światło, daje nowe myśli i poglądy i zmusza nas temsamem do nowych rozważań.

Chciałbym wskazać istniejące źródła niemieckie, dla nas piechurów najaktualniejsze, gdyż od niemieckiej piechoty bierzemy jej niezrównaną taktykę.

Do wyszkolenia bojowego w ramach „Szkoły walki" polecić należy:

Krafft „Der Gefechtsdienst". Berlin 1910 (Mittler).

Byern „Anhaltspunkte für die Ausbildung als Schütze", Berlin 1918 (Mittler)[1].

— zaś jako zbiorki drobnych zadań

v. Bojan „Die taktische Ausbildung unserer Mannschaft". Berlin 1914 (Mittler).

Immanuel „Zadania dla podoficerów".

Wintterlin „Kriegsgemässe Ausbildung der Kompagnie". Berlin 1917 (Mittler),

wreszcie najlepsza z nich mojem zdaniem i najnowsza praca

Damboer „Aufgaben für Kampf und Felddienst nebst Lösungen". Oldenburg 1918 (Stalling) wyd. 4.

Trzy pierwsze są rozwinięciem i uzupełnieniem praktycznemi wskazówkami tego, co przepisują „Szkoła walki" i „Przepisy strzeleckie".

Ostatnie są już przeniesieniem powyższego w teren i sytuację i tak:

1. Książeczka Bojana jest zbiorkiem zadań, ułożonych stopniowo od najłatwiejszych; ze względu na rok wydania ma nieco zadań przestarzałych.

2. Książka Wintterlina zawiera cenne wskazówki dla przeglądu wyszkolenia bojowego, a następnie zadania na pluton i kompanję.

---

[1]) Z druku wyszedł „Instruktor piechoty" por. Zawadzkiego część II-ga. „Wyszkolenie bojowe". Warszawa 1919 r. (Arct).

3. Książka Immanuela jest przeznaczona dla podoficerów; szkoda, że autor nie podał przynajmniej części rozwiązań w formie rozkazu; bardzo często dowódca, zwłaszcza niższy, wie co ma zrobić, a nie potrafi ująć postanowienia w przepisaną formę.

4. Ostatnia jest najobszerniejszą i istotnie najwartościowszą; z licznych cytat z tejże książki, będzie już mógł czytelnik nabrać wyobrażenia o celowem i praktycznem rozłożeniu materjału; zadań jest tam kilkaset, a żadne nie stoi w sprzeczności z § 115 „Szkoły walki".

Gdy uwagi dalsze zachowam do części drugiej, chciałbym powiedzieć słów parę o *sądach niektórych wyższych oficerów* armji niemieckiej na temat omawianych podręczników.

Niektórzy z nich uważają używanie książek tych za zgubne; zwą je „Eselbrücken", twierdząc, że można się bez nich dobrze obyć.

Owszem, można, ale nie u nas.

Mogła się obyć bez nich armja niemiecka, która miała swych świetnych instruktorów, która zamiast mądrości książkowej miała stokrotnie lepszą instrukcję, bo żywe słowo swych oficerów, a jeszcze bardziej podoficerów.

U nas stan podoficerów aktywnych prawie nie istnieje. (Niewielką ilość dała Szkoła Podoficerska, ale pod względem bojowym za mało wyrobionych, gdyż Inspekcja nad wyszkoleniem całą uwagę poświęcała musztrze formalnej, a nie wojnie i wyszkoleniu bojowemu).

Musimy przeto mieć zbiory przynajmniej najważniejszych przykładów boju w jego rodzajach i przejawach.

A nawet ta sama armja niemiecka jakoś równie ich potrzebowała, skoro cieszyły się popytem niesłychanym (wspomniana książka Bojana jest wyczerpana, Damboer zaś w 1918 roku ma 4-e wydanie; w innych dziedzinach Transfeldt miał już w r. 1917 wydań 52, Dilthey ostatnio 58 wydań).

Zdania więc tego rodzaju są odosobnione i, odnośnie do naszych warunków, nie mogą znaleźć najmniejszego usprawiedliwienia.

W polskim przekładzie znajduje się dotychczas tylko Immanuel w wydaniu b. Komisji Wojskowej, w przygotowaniu znajdują się Damboera „Zadania z boju i służby polowej z rozwiązaniami" [1]).

Książka ta znajdzie się z pewnością w ręku każdego dowódcy kompanji, oficera kompanijnego i podoficera i zasługuje rzetelnie na to.

Oparta na § 33 „Służby polowej", nie wyszukuje form sztucznych i sytuacji nienaturalnych, lecz uczy, jak postąpić w każdym wypadku w sytuacji prostej i przez to właśnie trudnej.

---

[1]) Ukaże się drukiem w nakładzie Księgarni Wojskowej.

II.

Jakie ciekawe myśli rzucają te podręczniki?

Niektóre zasady wyłuszczono już we wstępie do „Zadań dla podoficerów“ Immanuela, drukowanym w 1 zesz. „Bellony“ roku ubiegłego.

Omówię je wspólnie, szerzej zastanawiając się nad pewnemi szczegółami, dzieląc gwoli uproszczenia i jasności temat na części następujące:

1. Rozłożenie wyszkolenia bojowego i wyzyskanie czasu.
2. Tok i rodzaje zadań.
3. Przygotowanie zadania.
4. Czynności kierującego przy przeprowadzeniu.
5. Omówienie.

Przy omawianiu dołączę uwagi własne i kolegów, jakie się nasunęły w czasie mej służby w Szkole Podchorążych w Ostrowiu.

1. Jeśli idzie o *rozłożenie wyszkolenia bojowego*, to odróżnić musimy normalny kurs służby dwuletniej od wojennego dwunastotygodniowego kursu wyszkolenia (łącznie z dwoma ostatniemi, przeznaczonemi na przegląd). W Niemczech kompanje rekruckie już po 6-u tygodniach miały być gotowe do wysłania na front, gdzie, o ile nie było pilnej potrzeby użycia ich, w „Rekrutendepot“ nabierały wyszkolenia polowego. Warunki nasze wymagają tego samego. Z drugiej strony powszechnie wiadomo, jak dużo czasu zabierają wszelkie ćwiczenia taktyczne. Te dwie sprzeczności dadzą się jednak pogodzić; chociaż wyszkolenie w formach walki musi biec systematycznie w ciągu przepisanych 6 tygodni, to jednakowoż nie wyklucza ono ćwiczenia równocześnie drobnych zadań taktycznych już od początku. Można zacząć od najprostszych, więc: powtarzanie sytuacji bojowej i wyobrażanie jej sobie przez żołnierzy służby szpicy pieszej, patrolu; stopniowo, w miarę postępów nauki, ubierać suche formy, które nużą, w kształty sytuacji przez nadanie pewnego założenia. Kiedy znaleźć czas na to? Czasu znajdzie się dosyć wiele, o ile wyzyskamy intensywnie wszystkie przeznaczone na musztrę bojową godziny i nie będziemy tracili w polu, czy na plac ćwiczeń czasu na omówienie. Jeśli wyzyskamy marsze na placu ćwiczeń, marsze na strzelnicę. Normalnie podczas strzelania szkolnego kompanja właściwie próżnuje. Było to usprawiedliwione wymaganym od żołnierza przy strzelaniu spokojem. Gdy jednak każda chwila czasu dla nas tak droga, należy wyzyskiwać te przedpołudnia podczas strzelania szkolnego, które zwykle się marnuje. Planem „Szkoła rekruta“ przewidziane są marsze co drugi tydzień; przecież i podczas tych marszów wiele czasu na ćwiczenia taktyczne się okroi (v. Bojan). Bardzo wiele czasu traci się przy ćwiczeniu w ocenie odległości. Należy odmierzać odległości zawczasu, względnie notować tylko wielkości podawane przez

żołnierzy, a w chwili, gdy się przejdzie do dalszego tematu, wysłać kilku ludzi dobrze ćwiczących, którzy tymczasem dystansy pomierzą.

2. *Tok i rodzaje ćwiczeń.* Do powyższego należałoby dodać dokładny podział tematu; także z tego względu, że plan „Szkoła rekruta" podaje jedynie wytyczne.

Jak zaznaczyłem, by ludzi zainteresować, należy ubierać formy musztry taktycznej w założenia bojowe. Osięga się przez to możność dokładnego kontrolowania pojedyńczego żołnierza, dalej wyrabianie w nim samodzielności i inicjatywy. Im większą jest jednostka taktyczna, tem zadanie postawione jest wyłączniej dla wyższych dowódców. Żołnierz nie przejmuje się niem; nie za ciekawia go ono, gdyż go bezpośrednio nie dotyczy. Tymczasem już jedna sekcja jest wystarczającą jednostką dla małych zadań taktycznych, gdzie pojedyńczy żołnierz ze statysty przechodzi w rolę aktora, zajmuje się sytuacjami i zapamiętuje to, co mu się właśnie w polu przyda.

Ostatnie walki na naszym już froncie, wskutek swego partyzanckiego charakteru, wykazały, czem jest podoficer nie tylko jako nauczyciel służby, ale także jako najniższy dowódca.

Należy właśnie to wyrobienie podoficera i żołnierza mieć na oku.

Wprawdzie sytuacja pomyślana—jest dla prostego człowieka trudno uchwytna, ale po kilku próbach ta trudność odpada.

Należy więc ćwiczyć od początku na tle przećwiczonego materjału z musztry taktycznej i wyszkolenia strzeleckiego drobne zadania, które stopniowo obejmą całość boju.

Przytoczę rozkład materjału w książce Damboera dla wyobrażenia, jaki ogrom tematów się nasuwa.

I. a) Poruszenia zwartego oddziału w terenie,
b) Rozsypywanie i posuwanie się tyraljerki w terenie.

II. Nawiązanie kontaktu z nieprzyjacielem i posuwanie się aż do otwarcia ognia.

A. Przyspieszone przejście w bój.

B. Planowe przejście w bój.

1. plan boju,
2. rozciągnięcie,
3. ustawienie zwarte,
4. uszykowanie do boju,
5. technika dowodzenia.

C. 1. wyzyskanie krycia,

a) oddziałem zwartym,
b) tyraljerką.

2. wyzyskanie terenu przez uszykowanie w schody,
3. zajmowanie linji ogniowej.

III. Technika i kierownictwo ogniem.

1. wpływ dowódcy na ogień,
2. wybór celu,
3. otwarcie ognia,
4. oznaczenie celu,
5. wybór celownika,
6. punkt celu,
7. rozdział ognia,
8. zmiana celu,
9. ogień maskujący, współdziałanie ogniowe, ogień krzyżowy.

IV. Przeprowadzenie boju.

1. wzmacnianie ognia, przewaga ogniowa,
2. posuwanie się z pierwszej pozycji ogniowej,
3. posiłki kompanijne,
4. współdziałanie broni,
5. uzupełnianie amunicji.

V. Szturm i pościg.

VI. Przerwanie boju i odwrót.

VII. Szczególne rodzaje boju [1]).

Każdy z tych punktów jest tematem i może być punktem wyjścia dla następnego krótkiego zadania.

Przez co nadajemy zwykłym zmianom form lub działom wyszkolenia strzeleckiego postać zadania?

Zwykle przez wprowadzenie pewnej własnej sytuacji wyjścia i, co najważniejsze, przeciwnika. Sytuacja początkowa polega na tem, że dany oddział, może to być sekcja (półpluton, pluton), znajduje się:

1. w marszu wprzód, wbok, wtył,
2. stoi, klęczy, leży i to:
a) w linji tyraljerskiej,
b) zwarta.

Przytem może ona:

1. być ukryta przed nieprzyjacielem,
2. być w pobliżu (zdala), przed (za, obok) przeszkodą lub ukryciem,
3. z jednej lub z obydwu stron oparta,
4. na równej wysokości lub w szyku schodowym, (Damboer).

Przeciwnik natomiast objawia się temu naszemu stanowi jako vis major i zmusza nas do pewnego postąpienia. Do ułożenia więc zadania potrzeba: własnej sytuacji i przeciwnika. Przeciwnik ten dla celów wyszkolenia musi znajdować się w ręku kierującego ćwiczeniem. Przeciwnik jest niezbędny, o ile zadanie ma wogóle przynieść korzyść.

---

[1]) Uwzględnione b. szeroko w Immanuela „Zadaniach dla podoficerów".

Przeciwnika można:

1. suponować przy pomocy przedmiotów w terenie,
2. markować ludźmi,
3. markować flagami,
4. może on być rzeczywisty (najlepiej, gdyż do decyzji dochodzi się na podstawie własnej obserwacji; w tym wypadku powinien się kierujący wstrzymywać od objaśnień, gdyż podoficerowi, czy żołnierzowi nikt w polu nic nie powie, a naodwrót niedopatrzenie może doprowadzić do zguby).

W każdym wypadku musi się kierujący ćwiczeniem znajdować w stałym kontakcie z przeciwnikiem.

Da się to osiągnąć przez wybranie zdolnego podoficera i ułożenie z nim porozumiewania się co do najprostszych znaków, jak np. zjawianie się, znikanie, posuwanie naprzód, cofanie; skracanie, rozszerzanie linji, straty, zgęszczanie, otwarcie ognia, jego wzmacnianie i osłabianie.

Przeciwnik musi być obficie zaopatrzony w ślepą amunicję.

Jeśli do powyższych tematów dodamy zadania ze służby polowej, więc służby patroli, szpicy pieszej, wedety i placówki, otrzymamy znów cały szereg sytuacji i obmyślenie zadania, które nie tylko dla początkującego, ale i dla dosyć wytrawnego oficera jest pewną trudnością, okaże się łatwiejszem, niż napozór.

Zadanie, jak wyżej, można obmyśleć nad biurkiem.

3. *Przygotowanie zadania.* Dochodzi teraz czynność nowa, t. j. przeniesienie powyższego w teren. Co do terenu, to należy wyzyskiwać pobliże koszar jaknajintensywniej. Posiadanie placu ćwiczebnego jest obecnie takim conditio sine qua non, że oddziały np. któreby stały dłużej załogą w Warszawie, gdzie o place ćwiczeń trudno, z pewnością pod względem bojowym będą stać grubo niżej od oddziałów, stacjonowanych po małych miasteczkach prowincjonalnych.

Wyzyskiwanie terenu w pobliżu koszar zgodzi się z tem, cośmy powiedzieli wyżej pod 1, więc z oszczędnością czasu. Wprawdzie nie będzie urozmaicenia, ale okoliczność ta przy pośpiesznem wyszkoleniu nie odegra roli.

Przenoszenie zadania o obmyślonym zarysie w teren wymaga czasami dużo trudu. Należy w czasie wolnym udać się w teren pieszo, czy konno i szukać odcinków najpierw klasycznych, potem zupełnie prostych, któreby dawały możność przeprowadzenia danej dla nas właśnie aktualnej ideji przewodniej.

I pod tym względem dochodzi się do wprawy. Taka gruntowna ocena terenu jest równocześnie niezmiernie pouczającą. Jest to korzyść żywa, doskonalsza od siedzenia nad mapą i rozwiązywania zadań na grupy, czy detachement. Zysk ten zwiększa się w miarę, jak wzrasta jednostka, którą operujemy, ten jednak stopniowy system stawiania zadań jest najbardziej celowym dla żołnierzy i dla podoficerów, wreszcie i dla oficerów.

Gdyśmy więc ustalili sytuację wyjścia dla jednostki działającej, zachowanie się przeciwnika, i przenieśliśmy je w teren, zadanie jest gotowe.

Jest to sposób jedynie racjonalny. Wiem, ile czasu traciło się na obmyślanie zadań dla sekcji, np. w czasie przeglądów wiosną 1917 r. (w Zegrzu), zanim praktyka normalnego wyszkolenia nie dała nam doświadczenia.

Odkładać obmyślanie zadania w terenie już na godzinę ćwiczeń jest zgoła zgubnem, bo zwykle wtedy pomysły przychodzą leniwie, w pośpiechu zapomina się całego szeregu drobnych okoliczności. W wydanej dyspozycji lub założeniu braknie za wiele składowych części, a powinniśmy doprowadzać do tego, by nie brakowało ani jednej.

Przeciwnik musi być zawczasu wysłany na swoje miejsce. Można użyć jako przeciwnika początkowo kilku instruktorów podoficerów, potem zdolniejszych żołnierzy i o ile możności, jako kierujących, oficerów kompanijnych, chyba, że dowódca kompanji dla jednolitości wyszkolenia pragnie mieć ich przy sobie.

Ewentualnie można oddziałek, markujący przeciwnika, wsadzić na rowery. Podkreślić należy raz jeszcze obfite zaopatrzenie w amunicję ślepą. Jeśli idzie o ćwiczenia z przeciwnikiem markowanym flagami, to ponieważ przepisów odnośnych niema jeszcze w polskich regulaminach, przytoczę barwy flag *) powszechnie używanych:

piechota własna — flaga niebieska,
„ nieprz. — „ czerwona,
artylerja — „ żółta,
jazda — „ biała
kar. masz. — cztery pola szachownicy czerwone i żółte (u obydwu stron walczących),
straty — flaga żółta z czarnym krzyżem.**)

4. Co się tyczy *osoby kierującego ćwiczeniami*, to przepisy co do jego zachowania się są identyczne z przepisami dla sędziów rozjemczych w wyższych związkach.

Ma on zależnie od potrzeby być własnym wyższym dowódcą, przeciwnikiem i co najważniejsze on uosabia siłę ognia.

Najdokładniejszemi przepisami pod tym względem są japońskie ***).

Przy ćwiczeniach elementarnych nie potrzebuje kierujący ćwiczeniem takiej znajomości ćwiczeń bojowych, jak przy manewrach wyższych jednostek, gdzie na sędziów rozjemczych wyznacza się szczególniej zdolnych oficerów.

---

*) Flaga powierzchni 1 m. kw. (dla małych zadań w kompanji może być mniejsza), na ramie kwadratowej, przybita do drążka przez środek.

**) Flaga na oznaczenie strat ma kształt kwadratu, o boku 46 cm. dług., ramię krzyża szerokości 10—15 cm. Przybita do jednego drążka, jednak nie skrajem, lecz przez środek.

***) Ursyn-Pruszyński „Japanische Manoever instruktion v. J. 1907". Wiedeń 1909.

Kierujący podaje najpierw sytuację wyjścia w kilku ogólnych zarysach. Następnie wchodzi w rolę wyższego dowódcy. wydając rozkaz działania.

Zaznaczyć należy, że o ile wydaje się rozkazy, to muszą one nawet w najprostszych zadaniach ściśle odpowiadać przepisom służby polowej i zawierać zawsze:

1. ramy boju (nieprzyjaciel, oddziały sąsiednie),
2. zadanie własne (własny zamiar),
3. wykonanie przez poszczególne pododdziały.

Ten rozkład rozkazu bojowego przyucza niższych dowódców do warunków normalnych, uczy, jak mają sami rozkazywać, daje, co najważniejsza, dowódcy przez przyzwyczajenie łatwość dysponowania większemi jednostkami.

A ileż to razy doświadczaliśmy w własnej praktyce, że rozkaz bojowy nie zawierał tych punktów, które przewiduje § 45 „Służby polowej", a które są wspólne rozkazom tak dla dywizji, jak i dla poszczególnej kompanji.

Dowódca kompanji, przyzwyczajony do tego rodzaju rozkazów, uczy nie tylko swych podwładnych, ale ma gwarancję, że niczego nie zapomni i że w przyszłości, jako wyższy dowódca, będzie miał tę samą łatwość dysponowania, że dalej nie odbierze mu tej łatwości podniecenie, towarzyszące każdemu prawie człowiekowi w boju.

Od podkomendnych wymagamy na podstawie własnego rozkazu, wzgl. samej tylko sytuacji—ich działania, które się ma przejawić w wydaniu rozkazu dla oddziału.

Oddział wykonuje rozkaz. Może to już wystarczyć jako zadanie dla jednego podoficera. Komendę obejmuje następny. Wtedy wprowadzamy w akcję przeciwnika w jeden z podanych wyżej sposobów i przy pomocy flagi powodujemy różne jego poruszenia, które mają u naszego oddziałku wywołać reakcję.

Szczegóły omawiają wskazane wyżej podręczniki i „Szkoła walki".

Dla dokładniejszej kontroli można spowodować niespostrzeżenie, by jeden z żołnierzy w czasie otwarcia ognia umyślnie się denerwował, nastawiał źle celownik, strzelał bez naboji w magazynie (czynności sekcyjnego).

Podobnie można ludziom i dowódcom dać przed rozpoczęciem zadania małe karteczki z napisem: „Zabity przy drugim skoku", „Pozostajecie przy trzecim skoku nieruchomo" i t. p. (czynności innych strzelców).

(Damboer).

W miarę zwiększania się oddziału, więc przy ćwiczeniach całą kompanją, prowadzący koniecznie musi być konno, z oznaką na lewym rękawie.

Żołnierza musi się wtedy przyzwyczaić do przepisów dla większych ćwiczeń, więc w rozkazie dziennym dnia poprzedniego przypomnieć zwłaszcza o szkodach rolnych, o strzelaniu jedynie do dojścia do nieprzyjaciela na 100 kroków, wreszcie

o obowiązku zatrzymywania się przy szturmach na dystans 20 kroków od przeciwnika.

Przez pojedyńcze, stopniowe szkolenie oddziału nie w suchych formach boju, ale w żywej walce zyskamy zainteresowanie się temi ćwiczeniami. Ćwiczenia takie są przedmiotem rozmów i dyskusji na małą skalę i rozwijają u żołnierzy zrozumienie, o które właśnie idzie.

Ćwiczenia z żołnierzem, który nie był w polu, idą początkowo ciężko.

Krycie, którego tak świetnie uczy kula nieprzyjacielska, zwykle na ćwiczeniach jest marne. Należy dyscypliną bojową, gdy niema innego środka, zmuszać żołnierza do krycia się i należytego wyzyskiwania terenu.

Dalej należy tłumaczyć przy każdej okazji, że nie nogi, ale ogień mają nieprzyjaciela złamać. Wyrobienie u żołnierzy świadomości siły własnego ognia jest jedną z najważniejszych rzeczy i stale na ćwiczeniach polowych niedomaga. Wyrabia się niezdrowy pośpiech, który w boju rzeczywistym albo zawiedzie, albo doprowadzi do niepomiernych strat. Właśnie w tym kierunku powinien działać prowadzący i działania nieprzyjaciela dostosowywać do ognia własnego, by żołnierze nabierali tej niezbędnej dla każdego boju świadomości. Uwagi wszelkie notować, by nie zapomnieć wydobyć błędy i braki na światło dzienne.

5. Po każdem ćwiczeniu nastąpić winno *omówienie*. Jeśli omówienie ma przynieść korzyść, winno się odbyć w takim czasie, w którym żołnierze najwięcej są podatni do uważnego wysłuchania.

Omówienie zaraz po ćwiczeniu korzystnem będzie, o ile żołnierz nie jest zmęczony. Omówienie po upływie dłuższego czasu będzie bezcelowem, bo żołnierz zapomni, jak wyglądała ta walka i t. p., o której mu się mówi. Omówienia należy więc urządzać w tym samym dniu, ale już w koszarach, po pewnym odpoczynku. (v. Bojan). Przy omówieniu większych zadań (na kompanję) należy użyć całego materjału poglądowego, jaki mamy do dyspozycji, rysować na tablicy, użyć planu w dużej podziałce i metodą pytań, skierowywanych do głównych aktorów danego ćwiczenia, wydobyć i stąd największe korzyści. Uwydatnić błędy i zalety postępowania. Omówienie to ma na celu zaznajomienie kompanji z tem, co się wymknęło z świadomości żołnierza podczas boju, powinno dać mu obraz działania całości, a zwłaszcza uwydatnić, jaki wpływ ma zachowanie się i działanie każdego podoficera i żołnierza dla całości. Żołnierz winien się dowiedzieć, że ma być wprawdzie gotów na każde poświęcenie się, ale celowo, że jest osobą ważną, czynnikiem cennym, od którego zależy tak organicznie, integralnie wynik boju.

Przy zadaniach drobnych omawiać na placu ćwiczeń i zmuszać do myślenia cały oddział pytaniami: ktoby zrobił inaczej? dlaczego to postąpienie było dobre? czego nie zrobiono? i t. p.

Należy, o ile możności, wystrzegać się apodyktycznego potępiania pewnych postąpień, unikać wyrażenia „źle“, natomiast chwalić, pobudzać w razie, gdy w rozwiązaniu zadania tkwi myśl, chociażby niezupełnie słuszna.

Jako przykład zadania podaję z książki Damboera Rozdz. I. ust. B. A. 2.

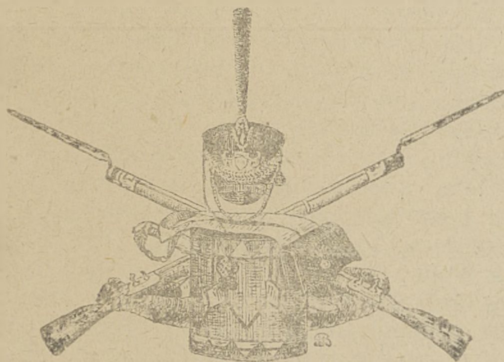
Przykład 2.

Cel ćwiczenia. Zgęszczanie tyraljerki. Nadciągające posiłki mają porwać linję z powrotem naprzód. *Przygotowanie.* Żołnierze z flagami, znajdujący się 150 m. przed nami na dany znak mają się cofać w kierunku oddziału. *Sytuacja wyjścia i zadanie.* Oddział leży w linji tyraljerskiej, w tym samym froncie, co flagi. „Strzelcy przed nami, to nasza pierwsza linja. Wy jesteście dowódcą posiłków. Uważajcie na pierwszą linję i działajcie według okoliczności“.

Brak nam doświadczenia odnośnie do ćwiczeń w walce pozycyjnej i współdziałania tych wszystkich środków technicznych, które piechota otrzymuje współcześnie do dyspozycji w tego rodzaju boju.

Nie jest to chwilowo dla naszego wyszkolenia klęską, gdyż nasz front wschodni będzie długo jeszcze terenem wojny ruchowej, gdzie samodzielnie działające grupy wymagają tak samo samodzielnych i pełnych inicjatywy tyraljerów i niższych dowódców, jak stokroć cięższy dla nerwów ludzkich bój pozycyjny.

Na zakończenie zwróciłby się należało do tłumacza cennej książki Damboera z apelem, by dla dobra wyszkolenia bojowego oddał ją jak najrychlej w ręce czekających na wszelki materjał pomocniczy kolegów oficerów.



Różne.

Kadry armji Królestwa Kongresowego.

Najlepszem bodaj wojskiem, jakie posiadaliśmy w czasach nowożytnych, była armja Królestwa Kongresowego. Na jej wartość złożyło się wiele rzeczy, ale przedewszystkiem—wyborne jej kadry bądź starego i doświadczonego, bądź też młodszego, ale obytego już z wojną i służbą żołnierza. Jak liczne były kadry w początku formacji, jak łatwo było wówczas tworzyć nowe oddziały, okazuje się z następującego zestawienia, znajdującego się w aktach Komitetu Organizacyjnego Wojskowego z r. 1814 [1]).

1. *Piechota:* Zamierzano w Królestwie utworzyć 13 pułków (łącznie z gwardją), o 2 baonach polowych i 1 rezerwowym każdy. Baony polowe miały liczyć po 8 kapitanów, 8 poruczników, 8 podporuczników, 80 podoficerów i 939 szeregowych; baony rezerwowe (kadry do ćwiczenia rezerwistów) po tej samej ilości oficerów, oraz po 32 podoficerów i 152 szeregowych; sztab pułkowy miał obejmować 6 poruczników, 3 podoficerów i 22 szeregowych.

Ogół zapotrzebowania na 13 pułków wynosił zatem:

312 kapitanów, 390 poruczników, 312 podporuczników, 2535 podoficerów, 26.598 szeregowych.

Na pokrycie tego zapotrzebowania znajdowało się w Księstwie Warszawskiem:

588 kapitanów, 486 poruczników, 437 podporuczników, 2974 podoficerów, 13,576 szeregowych.

Subalternów i podoficerów był zatem nadmiar; nie zbywało zarazem na starych żołnierzach instruktorach.

2. *Jazda:* Zamierzano utworzyć tej broni 9 pułków (łącznie z gwardją), o 4 szwadronach polowych i 2 rezerwowych każdy. Szwadrony polowe liczyć miały po 2 kapitanów, 2 poruczników, 3 podporuczników, 13 podoficerów i 180 szeregowych każdy; szwadrony rezerwowe tę samą ilość oficerów, oraz po 8 podoficerów i 28 szeregowych każdy; do sztabu pułku żądano 4 poruczników, 1 podofiecera, i 14 szeregowych.

Ogół zapotrzebowania na 9 pułków wynosił zatem:

108 kapitanów, 144 poruczników, 162 podporuczników, 801 podoficerów, 7.110 szeregowych.

Z tego było już na miejscu:

294 kapitanów, 294 poruczników, 354 podporuczników, 1.969 podoficerów, 8.641 szeregowych.

---

[1]) „Comparaison du nouvel Etat avec le nombre des Officiers subalternes, sousofficiers et soldats existants dans le Duche".

W tej broni zatem, naogół ponoszącej mniejsze straty w wojnach 1812—1814, nadwyżka na całej linji.

3. *Artylerja*. Zamierzano stworzyć: a) 2 brygady artylerji pieszej, każda złożona z 1 kompanji pozycyjnej (o składzie: 1 kapitan, 2 poruczników, 4 podporuczników, 24 podoficerów, 250 żołnierzy) oraz 2 kompanji lekkich (1 kapitan, 2 poruczników, podporuczników, 24 podoficerów, 170 żołnierzy); na sztab bdy liczono 1 porucznika i 6 szeregowych; b) 1 bdę artylerji konnej, złożoną 1) z jednej kompanji pozycyjnej, w składzie: 2 kapitanów, 1 porucznika, 2 podporuczników, 16 podoficerów i 264 szeregowych; oraz 2) 2 kompanji artylerji konnej, z których każda liczyła: 2 kapitanów, 1 porucznika, 2 podporuczników, 16 podoficerów i 177 szeregowych. Do sztabu bdy żądano 1 porucznika, 1 podoficera i 9 szeregowych.

Ogółem artylerja potrzebowała:

12 kapitanów, 18 poruczników, 30 podporuczników, 193 podoficerów, 1.809 szeregowych.

Z tego znajdowało się już na terenie Księstwa Warszawskiego:

48 kapitanów, 89 poruczników, 16 podporuczników, 298 podoficerów i 1.607 szeregowych.

Brakowało więc tylko podporuczników i 202 szeregowych.

4. *Inżynierja*. Zamierzano utworzyć: a) korpus oficerów inżynierji, złożony, z 15 kapitanów, 12 poruczników, 11 podporuczników z dodaniem 24 podoficerów i 185 szeregowych; b) baon uzupełniający inżynierji o 5 kompanjach, liczący 10 kapitanów, 10 podporuczników, 60 podoficerów i 765 szerewych; c) kompanję pontonierów, liczącą 2 kapitanów, 1 porucznika, 2 podporuczników, 18 podoficerów i 161 szeregowych; d) kompanję rzemieślniczą, złożoną z 2 kapitanów, 2 podporuczników, 1 podporucznika, 18 podoficerów, i 121 szeregowych; e) sztab inżynierji, obejmujący m. i. 5 kapitanów i 3 poruczników.

Ogół zapotrzebowania tej broni wyniósł zatem:

34 kapitanów, 18 poruczników, 24 podporuczników, 120 podoficerów, 1.232 szeregowych.

Z tego znajdowało się w Księstwie Warszawskiem:

28 kapitanów, 36 poruczników, 60 podoficerów, 273 szeregowych.

I w tej zatem broni, pomimo pewnych braków, istniały całkowicie dostateczne kadry.

W tych warunkach praca organizacyjna musiała iść z dużą łatwością i szybko doprowadzić do wydatnych rezultatów.

W. Tokarz.

Przygotowanie wojskowe młodzieży w Niemczech
w pierwszych trzech latach wojny.

Rys poniższy oparty jest in extenso na broszurze Dr. Philippa [1]) wydanej w r. 1917. Ważne są dla nas wszystkie szczegóły tamże podane, gdyż problemat wyszkolenia wojskowego młodzieży staje u nas na porządku dziennym i żywo interesują się nim nawet najwyższe sfery wojskowe.

Ciekawym wyda się napewno fakt, że *przygotowania wojskowego* młodzieży w Niemczech przed wybuchem wojny światowej *nie było*. Wychowanie fizyczne było kultywowane dla siebie, w przeciwieństwie do państw, które w wojnie światowej wystąpiły przeciw Niemcom, a które u siebie młodzież świadomie do służby wojskowej sposobiły.

Wybuch wojny zmusił Niemców do pomyślenia o tej pracy. Ilość młodzieży niemieckiej w wieku 14—20 lat oceniano w r. 1914 na $4^1/_2$ miljona. Do związków gimnastycznych należało niespełna 400.000, inne podobne zrzeszenia sięgały mniej więcej tej samej cyfry, czyli $^4/_5$ młodzieży nie miało żadnego przygotowania wojskowego. Rozporządzenia ministerjalne nakazały więc jak najszersze wprowadzenie tej pracy wychowawczej, pozostawiając poszczególnym państwom związkowym wybór dróg i środków.

W *Prusach* nie wprowadzono pod tym względem żadnego przymusu. Jedynie zalecono wprowadzenie w program szkolny szkół uzupełniających (Fortbildungsschulen) udziału w kompanjach młodzieży. Wyniki tej połowicznej akcji były bardzo marne; chwilowy zapał rychło minął, brakło jakiegokolwiek wpływu moralnego na młodzież, brakło środków chociażby dyscyplinarnych. Dziwnem się wydaje, dlaczego nie wprowadzono tego obowiązku do wszystkich szkół i to przymusowo. Tembardziej, że doświadczenia pojedyńczych miast dały świetne wyniki, że przytoczyć miasto Lüdenscheid, gdzie od r. 1908 wprowadzono obowiązkowo gimnastykę dla całej młodzieży do 17 r. życia. Sposób uczestniczenia, albo w szkole, albo w związkach gimnastycznych pozostawiano tam wyborowi chłopców i gdy w temże miasteczku w r. 1908 było tylko 20 uczestników, rok 1912 wykazuje ich już niespełna 1000.

Nieudało się w Prusach utworzenie mieszanych kompanji ćwiczebnych, gdzieby ćwiczyli chłopcy bez względu na stan społeczny, do którego się zaliczali. Kompanje zaczęły się różniczkować na kompanje przy szkołach, związkach kupieckich, religijnych, robotniczych i t. p.

W Księstwie *Sachsen—Koburg—Gotha* wprowadzono przymus dla młodzieży między 16—20 r. życia (podobnie jak proponowało prawo, które miano wprowadzić w życie we Francji).

W Bawarji zaważył na temże przygotowaniu wojskowem wpływ rodziców i nauczycieli t. j. wychowawców. Związki nauczycielskie

[1]) „Die militärische Jugendvorbereitung in Deutschland nach ihren bisherigen Ergebnissen im Hinblick auf die künftige Ausgestaltung" v. dr. Max Philipp. Leipzig 1917.

i rodzicielskie wespół z istniejącym związkiem obrony zbrojnej nadały akcji charakter mocny. Powstał więc szereg kompanji, gdzie ćwiczono dwa razy w tygodniu po 2 godziny. Mimo, że nie wprowadzono przymusu, dzięki wpływowi wychowawców wyniki były dodatnie.

W Saksonji wprowadzono przymus dla całej młodzieży od 16 r. życia. Wprowadzono prócz godzin gimnastyki i ćwiczeń 10-ciominutowych także pół, lub całodniowe marsze. Akcja rozwinęła się pomyślnie, ilość kompanji wzrosła do przeszło tysiąca, a to kompanji mieszanych i tworzonych specjalnie przy związkach.

W Księstwie *Anhalt* poświęcono przygotowaniu wojskowemu kilka godzin tygodniowo. Wynik bardzo dodatni, bo w r. 1916 na 330.000 mieszkańców należało do kompanji 3.176 chłopców.

Uregulowały sposób i tok, wyszkolenia „Wytyczne“, wydane przez niem. ministerjum wojny w lipcu 1914 r., obejmujące musztrę bez broni i te ćwiezenia polowe, które należy stosować.

Powstał szereg podręczników, które oparły się na reg. Sł. pol. i musztry formalnej i objęły ćwiczenia zwarte i luźne bez broni, jak również ćwiczenia w sł. marszowej i ubezpieczającej; sądzono, że wojske z konieczności nie może rekrutowi poświęcać dużo czasu, że, zatem należy wyszkolenie rekruckie ułatwić i skrócić przez odjęcie i przeniesienie na kompanje młodzieży szeregu ćwiczeń wojskowych; to też szereg kompanji pod kierunkiem oficerów i podoficerów przeszedł wkrótce dokładne wyszkolenie kompanijne z ćwiczeniami praktycznemi, zwł. w terenie, jako najbardziej dla młodzieży zajmującemi.

Pierwszy rok wojny wykazał, że jednakowoż wyszkoleniu rekrutów już w wojsku poświęcić można więcej czasu. Obciążanie przygotowania wojskowego młodzieży ćwiczeniami czysto wojskowemi stało się niepotrzebnem [1]).

Wydane w r. 1916 „Objaśnienia i uzupełnienia do wytycznych“, oparto na zupełnie nowych podstawach. Nie *ćwiczenia wojskowe*, ale *siłę* i *wytrzymałość fizyczną* postawiono sobie za cel. Podczas gdy w „Wytycznych“ tylko ogólnie wyliczono gimnastykę i proste ćwiczenia sportowe, to w wspomnianych „Objaśnieniach“ im właśnie całą poświęcono uwagę. Poza ćwiczeniami wolnemi i na przyrządach wprowadzono biegi, zwykłe i rozstawne, tor przeszkód, pełzanie, wspinanie się, rzuty i ciosy. Nacisk główny położono na pojedyncze wyszkolenie, a nie na cwiczenienie jak na musztrze. Nie należy wychodzić w t. zw. ćwiczeniach „w ordynku“ poza ramy plutonu.

Ćwiczenia marszowe, ocena odległości i różnego rodzaju ćwiczenia w terenie pozostały nadal w programie.

Wydano dalej „Instrukcję de szermierki na kije”, jako przygotowanie do szermierki na bagnety. Instrukcja ta podkreśla, że głównem zadaniem młodzieży jest przygotowanie się do walki, do której nawet świetny fizycznie materjał ludzki niemiecki okazał się za mało wprawnym. Instrukcja zaleca szermierkę na kije, jako naukę pewnego, mocnego i celnego ciosu.

---

[1]) Patrz: Runge „Jugendkompagnien und Wehrturnen“, Leipzig; Schmale Nebelung „Zwischen Schule und Heeresdienst“ Bielefeld und Leipzig 1916.

Przeciw inowacjom tym podniesiono dwa główne zarzuty, że są obmyślane dla miast, posiadających place gimnastyczne, z drugiej strony, że nie odpowiadają upodobaniom młodzieży.

Przygotowanie wojskowe młodzieży w Niemczech rozpadło się więc na dwie główne części:

1. *gimnastyka wojskowa* na pierwszym planie, obejmująca głównie t. zw. „lekką atletykę“ (bieg, pełzanie, wspinanie, skok, rzut), pozatem piłka ręczna i nożna, ćwiczenia granatem ręcznym. (Gimnastyce nakazuje przepis poświęcić minimalnie połowę czasu, jakim się dysponuje).

2. *ćwiczenia w terenie* tworzą drugą połowę przygotowania wojskowego (marsz bez względu na porę i pogodę, obznajamianie z terenem).

Czy kompanje młodzieży w Niemczech spełniły swe zadanie? Czy stworzyły one ogólne przygotowanie młodzieży?

Na pytanie to odpowiada autor przecząco.

Zaprzecza temu praktyka dwu pierwszych lat, w których ruch ten nie objął godnej wzmianki części młodzieży niemieckiej. Zaprzeczenie to jest ciężkim ciosem dla kierunku, jaki w ostatnim dziesiątku lat się wytworzył, by młodzież stanowiła sama o sobie. Nawet w pierwszych tygodniach, gdy panował ogólny zapał i przekonanie, że wojna trwać będzie tylko „miesiące“, nie zgłosiło się nawet 20% młodzieży, $^4/_5$, w tem zwłaszcza robotnicy i chłopi, pozostały zdala, wskutek czego (porównaj wstęp) stan wyrobienia fizycznego młodzieży nie uległ zmianie. Jak wykazuje statystyka, udział młodzieży w tej pracy z biegiem czasu obniża się i to poważnie.

(W Monachjum z 2000 po roku pozostało 800 chłopców; w Altonie z 522—330; w jednem z innych miast w r. 14—1200, w r. 16—150. Są to cyfry wykazane w spisach; ilość rzeczywistych uczestników była grubo niższa).

Spadek ten ma zupełne naturalne przyczyny.

Brakło jakiegokolwiek przymusu, brakło wpływu moralnego. Szkoła nie traktowała tej akcji jako sprawy ogólnej, lecz jako prywatną przyjemność młodzieży. Pierzchł zapał, gdy się okazało, że ćwiczenia męczą. Chętniej, jak pisze autor spędza się niedzielne popołudnie w kinematografie lub w dymie tytoniowym. Pozatem nowe przepisy odstręczały wielu, którzy—twierdząc, że skoro mają się gimnastykować, to wystarczą im związki gimnastyczne,—w gruncie rzeczy nie zgłaszali się ani tu, ani tam. Instynkt masowy dopełnił reszty.

Robiono duże wysiłki, by wzmóc udział młodzieży w tych kompanjach, przez wynagrodzenie pieniężne za czas zajęty, przez ubiór wojskowy, przez tę błyskotliwą stronę wojskowości, która właśnie młodych pociąga, przez ćwiczenia polowe, zwł. w biwakowaniu i gotowaniu. Znakomitym środkiem okazała się opieka władz wojskowych, przez udział i kontrolę młodych oficerów nad ćwiczeniami w godzinach wolnych od służby, przez pewne uprzywilejowanie dla rekrutów, którzy się wykażą odbyciem służby przygotowawczej.

Rząd niemiecki odłożył wydanie prawa obowiązkowego na czas po wojnie.

Rozważyć należy pytanie zasadnicze: *czy przygotowanie młodzieży jest potrzebne?*

Zaprzeczenia padały sporadycznie, głównie ze względów estetyczno-etycznych, „że“ — jak się wyraża prof. Forster—

„przez to moralno-obyczajowe podstawy wychowania tracą swe prawa i nie mają niezbędnej atmosfery spokoju, koncentracji, dokładności, w której jedynie mogą się rozwinąć“.

Gdyby tylko względy pedagogiczne i etyczne powołały do życia kompanje młodzieży, możnaby polemizować z tem twierdzeniem. Wyższa konieczność wyklucza dyskusję. Pozatem przygotowanie wojskowe młodzieży jest pedagogicznie słuszne, niezbędne.

Ono hartuje siły fizyczne i nerwy, tak niezbędne w dzisiejszej wojnie. Te siły musi rekrut przynosić ze sobą.

Kto rzucał granatem lat kilka, rzuca celnie i spokojnie; kto jest dobrym gimnastykiem, będzie znakomitym tyraljerem i szturmowcem—grenadjerem. Żołnierz taki sprzedaje się drożej w obronie ojczyzny.

Że powszechnem stało się żądanie przymusowego przygotowania młodzieży, dowodzi chociażby bogata w tej materji literatura.

Cytując projekt ustawy państwowej o przymusowem przygotowaniu młodzieży, podaje autor szereg własnych poglądów w tej sprawie.

Wyszkolenie przygotowawcze młodzieży winno zaczynać się z 17 rokiem życia. Nie ustalono jeszcze, czy pozostawić młodzieży prawo wyboru odbywania służby przygotowawczej albo przy związkach gimnastycznych, albo przy organizacjach, ustanowionych przez władze wojskowe.

Autor stawia, zupełnie słusznie, wniosek, by i w Niemczech, idąc za przykładem Francji, Włoch, Japonji, Austrji, Szwajcarji i in. *wprowadzić wyszkolenie strzeleckie.*

Ocena odległości, rozpoznawanie celów i t. p. ćwiczenia nabierają życia i interesują młodzież, jeśli są wstępem do wyszkolenia strzeleckiego.

Wyszkolenie młodzieży, obowiązanej do służby w pospolitem ruszeniu, nie da wyników wystarczających, jeśli go nie poprzedzi *regularna nauka gimnastyki w szkole ludowej i średniej.* Nauka ta musi być wprowadzona jako *przymus*; jest to sprawa zbyt ważna by ją pozostawiać wyborowi młodzieży lub decyzji rodziców i nauczycieli. Szkoła i wojsko muszą iść z sobą ręka w rękę; czynniki wojskowe muszą mieć głos w tej sprawie.

Proponują wprowadzenie trzeciej godziny gimnastyki na tydzień, prócz dwóch dotychczasowych (jak to już robiono w Prusach), dla najwyższych klas, również marsze ½ dniowe i małe ćwiczenia w terenie. Niektórzy proponują wprowadzenie jednego popołudnia na gry i zabawy (jak to już robiono w Badenji). Dziesięciominutowa gimnastyka ma pozostać, gdyż się już ustaliła.

Szczególnie ważnem jest wprowadzenie *gimnastyki do szkół uzupełniających* i to na tydzień jeden wieczór dwugodzinny i jedno popołudnie 3½ do 4 godzin. Możnaby za przykładem wspomnianego Lüdensscheidu pozostawić uczniom wybór między związkami gimnastycznemi i gimnastyką szkolną.

Zwolnienia od gimnastyki winno się udzielać jedynie za poświadczeniem upełnomocnionego lekarza. Dla słabych i fizycznie zaniedbanych ma się tworzyć osobne klasy.

Od starających się o prawa jednorocznej służby ma być wymaganą odpowiednia zdatność w gimnastyce.

Wreszcie podkreśla autor znaczenie związków gimnastycznych, również kobiecych, i wyraża nadzieję, że praca w tej dziedzinie wzrośnie po wojnie do rozmiarów godnych sprawy tak doniosłej.

Tyle mówi wymieniona broszura. Ciekawem byłoby zestawienie i porównanie z odpowiedniemi doświadczeniami przy organizowaniu tej samej pracy na gruncie państw innych i rodzimym.

it.

Rola artylerji w bitwie nad Sommą w r. 1916.

Tajne sprawozdanie Głównej Kwatery niemieckiej p. t. *„Erfahrungen aus der Sommeschlacht im August/September 1916“* (egzemplarz Bibljoteki Szt. Gen. O. VII.) jest niezmiernie ciekawe, głównie ze względu na zawarte tam wiadomości o artylerji.

W bitwie tej zaobserwowali Niemcy nastąpujące *nowe zjawiska*:

1) Ogromna *przewaga* pod względem *artylerji* i amunicji po stronie francuskiej i wzorowe wyzyskiwanie tej przewagi;

2) Liczbowa i jakościowa *przewaga* w służbie *lotniczej* po stronie Francuzów, skutkiem czego mogli oni—po zupełnem opanowaniu powietrza—użyć olbrzymiej ilości swych balonów na uwięzi, celem kierowania ogniem artylerji, i atakować karabinami maszynowemi przez lotników bojowych bezpośrednio piechotę i artylerję niemiecką;

3) *Brak* u Niemców w odwrocie właściwej, dobrze wybudowanej *linji obronnej* w formie wykończonego systemu okopów. Piechota niemiecka kryła się przeważnie tylko przyczajona po licznych lejach i wyrwach granatów, zakopując się zwykle dla lepszej ochrony w t. z. „nory królicze“ (Kaninchenlöcher), w których ją jednak najczęściej nieprzyjacielskie pociski zasypywały zupełnie. Próby łączenia poszczególnych wyrw granatów zapomocą choćby tylko prymitywnych rowów nie udawały się, bo żołnierze niemieccy wyrzekli się wszelkiego przerzucania i poruszania ziemi, „by przez to własnego stanowiska nic zdradzić i nie sprowokować artylerji nieprzyjacielskiej“.

Przewagę swej artylerji wyzyskiwali Francuzi w klasyczny sposób w tym celu, by swej szturmującej piechocie utorować drogę. W tej myśli rozbijali oni przeważną liczbą wszystkich kalibrów swej artylerji głównie piechotę niemiecką, zmuszając resztą swych dział artylerję niemiecką do milczenia, co robili równie systematycznie, jak gruntownie: zwykle dzień naprzód, lub rano przed natarciem wstrzeliwała się artylerja przy pomocy lotników i balonów na uwięzi w stanowiska piechoty i artylerji niemieckiej, lub, o ile już była wstrzelana, kontrolowała tylko swoje elementy pojedyńczemi strzałami. Na 4—5 godzin przed rozpoczęciem natarcia zwracała się ona głównie przeciw artylerji niemieckiej, najczęściej zapomocą pocisków gazowych, obok czego jednak ostrzeliwała wydatnie wszystkie drogi dojazdowe i ważne punkty komunikacyjne za frontem niemieckim, by uniemożliwić dowóz amunicji i przesuwanie rezerw, jakoteż wszystkie wgłębienia terenu i parowy, gdzieby Niemcy mogli ewentualnie umieszczać najbliższe rezerwy. Na 2 godziny mniejwięcej przed sztur-

mem zwracała się artylerja francuska z całą potęgą ognia huraganowego na okopy niemieckie, a bezpośrednio przed ruszeniem własnej piechoty przenosiła ogień o 50—100 m. dalej, rzucając w ten sposób nieprzebyty ogień zaporowy przed spieszące na pomoc rezerwy niemieckie.

Skutki tej walki były dla Niemców niezwykle dotkliwe. Po takim ogniu huraganowym znikały prawie wszędzie okopy niemieckie, a jeśli gdzie jakaś naturalna obrona (n.p. wąwóz, parów) nie dawała choćby chwilowego oparcia, piechota niemiecka była wkrótce zupełnie niezdolna do walki, a karabiny maszynowe były zasypane. Krótki czas—od przeniesienia ognia artylerji z okopów niemieckich poza nie do zbliżenia się piechoty francuskiej, idącej biegiem, nie wystarczał nawet na to, by resztki piechoty niemieckiej mogły jako tako ochłonąć. Jeśli w jakimś przypadkowo zachowanym odcinku okopu broniła się jeszcze zacięcie piechota niemiecka, to było tylko kwestją czasu, że i ta resztka okopu znikała pod huraganem pocisków francuskiej artylerji, a piechota niemiecka niszczała.

Tak samo i rezerwy niemieckie z braku odpowiednich osłon cierpiały ogromnie w precyzyjnym ogniu artylerji francuskiej. Przebicie się przez ogień zaporowy było tak trudne, że zanim resztki zdziesiątkowanych posiłków niemieckich dostały się do pierwszej linji, to już tam osadziła się tymczasem na dobre piechota francuska. Rzadko kiedy tylko udawało się rezerwom niemieckim odrzucić lub przynajmniej zatrzymać nieprzyjaciela.

Artylerja niemiecka — skutkiem ogromnej niższości pod względem ilości dział i amunicji—nie mogła nawet wdawać się w walkę z artylerją francuską. Musiała ona jedynie całą swoją moc w lekkich i ciężkich działach na to koncentrować, by w krytycznej chwili szturmu francuskiego własną piechotę zasłonić ogniem zaporowym. Ponieważ jednak artylerja niemiecka miała skutkiem ostrzeliwania przez baterje francuskie olbrzymie straty w ludziach i materjale, a reszta kanonierów wytężającą służbą bez wytchnienia była zupełnie przemęczona, ogień zaporowy niemiecki był z reguły za słaby i nie dość gęsty, by mógł Francuzów powstrzymać. Artylerja niemiecka nie była w stanie objąć wydatnym ogniem całego przedpola; pomiędzy grupami strzałów poszczególnych baterji pozostawały niebezpieczne przerwy i luki, które Francuzi musieli znakomicie odkrywać, a to w następujący sposób: W przerwach między wielkiemi natarciami demonstrowali natarcia poważne przez wysyłanie ku linjom niemieckim silnych oddziałów wywiadowczych i przez chwilowe wysuwanie piechoty z okopów. W każdym takim wypadku musiała artylerja niemiecka, alarmowana przez piechotę, natychmiast rozpoczynać najgwałtowniejszy ogień zaporowy, a francuscy obserwatorowie notowali wtedy skrupulatnie wszystkie punkty i przestrzenie terenu, na które ogień niemiecki nie działał. Luki te wypadały z reguły na zagłębienia i szczeliny terenu, w które obserwator niemiecki, kierujący ogniem artylerji, wglądnąć nie mógł, a które stale służyły piechocie francuskiej, jako bezpieczne drogi podchodzenia i obchodzenia. W ten sposób piechota niemiecka, która nawet nieraz natarcie frontowe odparła, zaatakowana z tyłu i flanki ulec musiała nieprzyjacielowi. Wszystkie wysiłki artylerji niemieckiej były bezskuteczne; cofające się baterje, zmuszane

każdej nocy zmieniać pozycje i nawiązywać ciągle nowe połączenia ze względu na ciągle zmieniające się stosunki dowództwa i najrozmaitsze sytuacje bitwy, nie mogły nigdy wytworzyć ścisłego, gęstego i wydatnego ognia zaporowego bez tych fatalnych luk.

W takich warunkach musieli Niemcy tracić pozycję za pozycją, pomimo, iż piechota ich nie była właściwie zniesiona w walce zbliska, ale, prawie zupełnie zniszczona w swych wyrwach granatów i „norach króliczych" przez francuską artylerję, nie stawiała żadnego oporu zbliżającej się francuskiej piechocie. Ewentualny kontratak niemiecki nie mógł już najczęściej nic pomóc wobec tego, że artylerja francuska, dla zabezpieczenia swej piechoty w świeżo zajętej pozycji, osłaniała ją natychmiast od strony Niemców nieprzebytym ogniem zaporowym. Trudnego tego zadania dokonywała artylerja francuska zapomocą dwóch środków: z jednej strony zapomocą ściśle i systematycznie przeprowadzanego natarcia według szczegółowego planu, w którym cel ataku poszczególnych grup piechoty był artylerji z góry już i najdokładniej oznaczony, z drugiej zapomocą wzorowego współdziałania z piechotą, która, osiągnąwszy dany odcinek, umiała zawsze zapomocą umówionych znaków, jako to: chorągwie, różnokolorowe materje, ogień bengalski etc., swoje stanowisko niewątpliwie oznaczać. Ogromną pomocą dla utrzymania połączenia artylerji z piechotą były nadto liczne balony i samoloty.

Lotnicy francuscy mieli zresztą lwią część zasługi w osiągnięciu tych sukcesów, przyczem działali oni nietylko jako niesłychanie ważny i nieodzowny czynnik przy wstrzeliwaniu się i kierowaniu ogniem artylerji, ale brali także czynny udział w zwalczaniu piechoty i artylerji niemieckiej. W tym celu występowały francuskie eskadry lotnicze, złożone z 20—60 aparatów, najczęściej w 3 warstwach, jedna nad drugą, przyczem każda z tych warstw miała inne zadanie. Celem najwyższej, operującej zwykle w bardzo wielkiej wysokości, była ochrona przed atakami powietrznemi dwóch niższych; z tych znów środkowa była wyłącznie na służbie artylerji, której ogniem kierowała (zapomocą telegrafu iskrowego) przy wstrzeliwaniu się i osrzeliwaniu zwłaszcza piechoty; najniższa zaś opuszczająca się zwykle bardzo nisko przeznaczona była do ostrzeliwania z karabinów maszynowych piechoty i artylerji niemieckiej, zwykle z bardzo dotkliwym skutkiem. Gdy tylko żołnierz niemiecki podniósł głowę ze swej wyrwy granatniej lub nory króliczej, by strzelić do lotnika, w tejże chwili był zasypywany ogniem francuskiej artylerji i karabinów maszynowych lotników. Niemieckie karabiny maszynowe, ustawione w drugiej linji do ostrzeliwania francuskich samolotów, były ogniem nieprzyjacielskim najczęściej już pierwej zdemontowane, zanim wogóle mogły wziąć udział w walce.

Wobec tak olbrzymiej przewagi Francuzów w owej bitwie, co Niemcy we wspomnianem tajnem piśmie zupełnie jasno i niedwuznacznie przyznają, proponowało niemieckie dowództwo trzy możliwe środki zasadnicze:

1) Zgromadzenie na francuskim froncie jaknajwiększej ilości artylerji wszystkich kalibrów wraz z odpowiednią masą amunicji i to za wszelką cenę, przy jaknajwiększym wysiłku wszystkich fabryk

i ogołoceniu nawet bezwzględnem z artylerji wszystkich innych frontów, by móc sprostać artylerji francuskiej.

2) Wybudowanie koniecznie drugiej, trzeciej i czwartej linji obronnej wraz z całym systemem okopów, by móc przy cofaniu się zawsze znaleźć dobre oparcie.

3) Dążyć za wszelką cenę do uzyskania przewagi w powietrzu i tu również chociażby nawet przyszło wszystkie inne fronty ogołocić z aparatów lotniczych.

Dwa z tych trzech środków—pierwszy i trzeci—są prawie że rozpaczliwe i dziwić się trzeba wytrwałości i zaciętości niemieckiej, że po skonstatowaniu tak wybitnej przewagi po stronie nieprzyjacielskiej jeszcze całe dwa lata nietylko się na tym froncie utrzymali, ale byli nawet dla aljantów do ostatniej chwili groźnym przeciwnikiem. Przebieg dalszych walk na tym froncie potwierdził obserwacje niemieckie już w 1916 roku uczynione. Zwycięstwo swoje zawdzięczają aljanci w pierwszej linji swej artylerji i współdziałającym z nią swym lotnikom. *G. P.*

Jak spadają bomby lotnicze.

Szwajcarski „Miesięcznik dla oficerów wszystkich rodzajów broni" rozważa na podstawie artykułu Frkf. Ztg. w sposób bardzo popularny lot bomb lotniczych. Treść tego artykułu jest następująca:

Z powodu częstych ataków lotniczych należy zwrócić uwagę na pewne właściwości toru bomb lotniczych, gdyż znajomość praw ich spadku może w dużej mierze przyczynić się do zmniejszenia niebezpieczeństwa i nieszczęśliwych wypadków wśród ludności.

Ciało rzucone z samolotu wykonywa w czasie swego spadku równocześnie dwa ruchy, gdyż, zachowując znaczną stosonkowo szybkość samolotu porusza się równocześnie w dół według znanych praw spadku ruchem przyśpieszonym; zakreśla ono tor kształtem zbliżony do paraboli tak, jak gdyby było wyrzucone z szybkością samolotu w kierunku jego ruchu ze stojącego nieruchomo balonu. Gdybyśmy więc nie brali pod uwagę wpływu oporu powietrza, pozostawałaby bomba w czasie swego lotu stale pionowo pod samolotem, poruszającym się z szybkością jednostajną i uderzyłaby w ten punkt, nad którym się w chwili uderzenia znajdował by się samolot.

W czasie spadu szybkość spadania, z powodu siły ciężkości, powiększa się co sekundę o 10 m. tak, że po 1. 2. 3. t. d. sekundzie po rzuceniu, szybkość wzrośnie do 10. 20. 30, albo $10 \times t$. m. sek.

Drogi, odbyte w tych jednostkach czasu, nie rosną w tym stosunku, co czas spadku, lecz w stosunku kwadratowym do czasu; a więc:

droga w 1 sek. $= 5 \times 1 \times 1 = 5$ m.
„ w 2 „ $= 5 \times 2 \times 2 = 20$ m.
„ w t „ $= 5 \times t \times t = 5 \times t^2$ m.

Jeśli więc lotnik, unoszący się na wysokości 4500 m., rzuci bombę, to bomba ta spadnie po upływie około 30 sek. (gdyż $5 \times 30 \times 30 = 4500$); bomba zaś, przy końcu swego lotu, będzie poruszała się z szybkością około 300 m. na sek. Ponieważ przez cały czas swego lotu będzie się znajdowała pionowo pod samolotem, poruszającym się np. z szyb-

kością 180 km. na godz. lub 50 m. sek. trzeba więc wyrzucić ją dość daleko przed celem, ażeby spadła na ziemię wtedy, kiedy samolot będzie przelatywał nad punktem celu.

Otóż ta odległość, na jaką trzeba rzucić bombę przed celem, będzie w naszym przykładzie (czas spadku = 30 sek.) wynosiła 30 × 50, a więc nie należy nigdy czekać, aż lotnik przeleci nad nami, gdyż zrzucił on już bombę wiele set metrów przed nami, ażeby w nas trafić w chwili przelatywania.

W praktyce zmieniają się nieco stosunki z powodu oporu powietrza, gdyż czas spadku, hamowanej przez powietrze, szybkości bomby jest nieco większy, a samolot nie płynie zawsze z największą szybkością. Z tego powodu upadek bomby następuje nieco po przelocie lotnika, ale zawsze pocisk jest już blisko celu, gdy samolot przelatuje tuż nad nim; i w ogólności jest już zapóźno wtedy szukać bezpiecznej osłony. Bomby lotnicze jednakowoż, jak wszystkie pociski, których szybkość przynajmniej w części toru jest mniejszą niż szybkość głosu, (330 m. na sek.) dają znać o swoim zbliżeniu się, wywołując w powietrzu szum i świst. Wtedy też najwyższy czas chronić się, padając w najgłębsze zagłębienia (rowy, doły, chociaż w nich byłaby woda), albo kryjąc się za przedmioty, zabezpieczające przed działaniem (pnie drzew, mury i t. p.). Bomby lotnicze są tak skonstruowane, że odłamki działają na boki, lecąc tuż ponad powierzchnią ziemi, i dlatego też samo położenie się, szczególnie na bruku lub gościńcu, nie chroni; przy zbliżeniu się nieprzyjacielskich lotników należy wyszukać zagłębienia lub też zabudowania, które, z powodu silnych nakryć, wywołują odrazu eksplozję bomby (silnie sklepione piwnice, betonowe schrony i t. p.).

Bardzo często wskutek wybuchu bomby wylatują w dość wielkiem promieniu wszystkie szyby, szczególnie szyby większych ubikacji.

W zagrożonych okolicach należy przy zbliżeniu się lotników zabezpieczyć okna przez zamknięcie ich silnemi okiennicami, lub jeszcze lepiej przez otwarcie wszystkich okien; w tym wypadku ciśnienie powietrza z dwu stron nic szybom nie zaszkodzi.

K.

Alkoholizm w armji szwajcarskiej.

Kwestję alkoholizmu w armji szwajcarskiej wysunęło na porządek dzienny powołanie jej do służby granicznej.

Pułkownik, dowódca korpusu, Wildbolz podaje w „Monatschrift für Offiziere aller Waffen“ swe uwagi na ten temat, charakteryzując równocześnie akcję zapobiegawczą.

Jak wogóle we wszystkich armjach, tak i w armji szwajcarskiej pijaństwo jest przyczyną większej części spraw sądowo-karnych. W pierwszych miesiącach służby granicznej wielu oficerów nie umiało obchodzić się z pijanymi; przez swą niezręczność doprowadzali oni do scysji i naruszania subordynacji i czci, należnej przełożonym. Dopiero generał wydał zarządzenie, że przełożeni nie powinni się z pi-

janym stykać, pozostawiając troskę o niego, zwłaszcza o odprowadzenie do koszar, kolegom pijanego [1]). Rozporządzenie to umorzyło wiele spraw, które dla żołnierzy mogły mieć wynik ogromnie ujemny. Jednakowoż nie wszyscy oficerowie szwajcarscy zrozumieli dobrze tę myśl i spotyka się nadal takich, którzy myślą, że właśnie wobec pijanych winni okazywać swą energję.

Zasadą stało się trzymać się zdala od pijanego, unikać nawet wymiany słów, a dyscyplinarnie wkraczać dopiero wtedy, gdy pijany zupełnie się wytrzeźwi [2]).

Armja szwajcarska straciła wielu ludzi, których musiano usunąć z wojska wskutek nałogowego pijaństwa, przyczem wyrzucono jedynie zdecydowanie niepoprawnych. Ubytek ten dla małej armji był dość dotkliwym.

Kierownictwo armji usiłowało zaradzić temu ubytkowi różnemi sposobami. Niektóre dywizje wydały zakaz używania alkoholu przed ukończeniem służby dziennej i to z dobremi wynikami. Ostatniemi czasy znów jednak z niewiadomych przyczyn niezbyt pilnie tego zakazu przestrzega się. Przyczyną pijaństwa jest brak mleka, do -ołą rego żołnierze w służbie granicznej, z korzyścią dla swej kieszeni przyzwyczaili się. Niestety, mleka już zaczęło brakować.

Pożądanem byłoby, pisze płk. Wildbolz, by oficerowie unikali wszystkiego, coby mogło żołnierzowi dać zły przykład. Niestety, nie wszędzie tak jest.

Z tych samych pobudek w służbie granicznej powstała bardzo oryginalna instytucja pod nazwą *Detachement Walten.*

Jest to detachement, umieszczone w forcie Rauenstein, zdala od jakiejkolwiek oberży i połączeń ze światem. Powstało z inicjatywy jednego z oficerów szt. gen., poczem przeszło w zupełności pod zarząd szt. gen.

Do wymienionego detachement przysyłają oddziały podoficerów i żołnierzy, którzy wskutek nałogowego pijaństwa są przyczyną nieporządku lub też zostali dyscyplinarnie, lub sądownie ukarani za występki, popełnione pod wpływem alkoholu.

Detachement Walten liczyło chwilami w swym stanie 60—80 ludzi. Przeszło przez nie 600 ludzi.

Instytucja ta jest w szwajcarskiej armji za mało znana i to jest przyczyną tej niskiej stosunkowo cyfry.

Detachement Walten nie jest oddziałem karnym. Prowadzone z poświęceniem i pełnem oddaniem przez jednego z młodych oficerów, wytęża wszelkie siły, by swych ludzi stale czemś zająć. Na używanie alkoholu niema poprostu czasu. Traktuje się ludzi nader oględnie, starannie, z pełną uwagą na jak najgłębsze poznawanie każdego pojedyńczego człowieka, z wykluczeniem jakichkolwiek środków przemocy lub kar.

Detachement spełniło swą rolę ze świetnemi wynikami. Bardzo wielka liczba ludzi straconych dla swych rodzin i dla kraju stała się

---

[1]) Ten sam przepis istnieje w armji niemieckiej; żołnierze z warty mogą zdjąć oznaki swej służby, gdy mają do czynienia z pijanym.

[2]) Przepis zgodny z naszemi.

z powrotem użytecznymi pracownikami. Z drugiej strony oddziały pozbyły się elementów, które mąciły i demoralizowały.

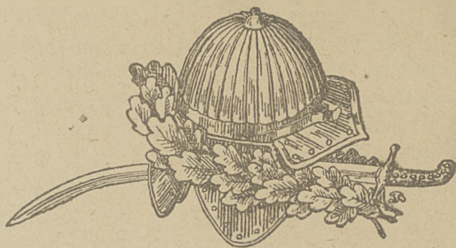
Instytucja ta nie jest oczywiście idealna. Czas, spędzany tam przez alkoholików, jest za krótki, by mógł wywrzeć wpływ decydujący na całe życie. Urządzenia są za prymitywne. Detachement nie rozporządza wystarczającemi środkami pomocniczemi, z drugiej strony skutek pobytu w detachement zależy od przyjęcia w oddziale po powrocie. Złe i nieporządne odnoszenie się do żołnierzy wracających może w niwecz obrócić cały wynik tej trudnej pracy.

Nie przynosi to jednak ujmy i nie osłabia wartości *idei, która zasługuje na to, by ją zachować dla czasów pokojowych i dać jej godne warunki rozkwitu.* *it.*

Samoloty sanitarne.

„Internationale Revue über die gesamten Armeen und Flotten" podaje wiadomości o zastosowaniu samolotów do celów sanitarnych we Francji. Pierwsze próby transportowanis rannych samolotami przeprowadzano we Francji w jesieni r. 1917. Użyto do tego celu samolotu, w którego zamkniętei gondoli umieszczono 2 pary noszy. Przy szybkeści 120 km. na godzinę nie odczuwali ranni żadnych wstrząśnień, ani przykrości. Okazało się, że powietrzna służba zdrowia może oddać wielkie usługi przy ranach brzucha, gdyż tu każda minuta jest drogą. Najlepszą wysokością lotu okazała się wysokość 200 m., gdyż na tej wysokości widoczne są wyraźnie czerwone krzyże, namalowane na skrzydłach i na gondoli. Próby te prawdopodobnie spowodowały szybki rozwój powietrznej służby zdrowia. We Francji stworzono oddziały lotnicze, które odtransportowywały rannych z frontu do instytutów chirurgicznych, leżących 10—20 km. poza frontem. W dwupłatowcach urządza się przedział, w który można wstawić 2 pary noszy; pojemność więc takiego sanitarnego szmolotu jest bardzo ograniczoną; samojazd sanitarny może pomieścić 4—6 ciężko rannych. Tę jednakowoż niedogodność usuwa takt, że samolot w tym samym czasie, w którym samojazd odbywa jedną podróż, może obrócić 2—3 razy; można też przyjąć, że ilość transportowanych ciężko rannych można podnieść do 4—5, jeśli się intensywniej wyzyska nośność samolotu sanitarnego, nie potrzebującego zabierać z sobą większych zapasów paliwa.

K.



Sprawozdania.

Wydawnictwa z lat ostatnich o powstaniu styczniowem.

II. ŹRÓDŁA.

Głównem źródłem do poznania dziejów powstania styczniowego są i pozostaną już zapewne na przyszłość pamiętniki osób, biorących czynny udział w ruchu ówczesnym. Powody takiego stanu rzeczy wyłożyliśmy już powyżej: warunki, w jakich tworzyły się wypadki onego czasu, nie pozwalały wogóle na pisaninę, a tembardziej na prowadzenie archiwów. Publikacje urzędowe rosyjskie i inne brały rzecz zupełnie powierzchownie; jeśli zaś nawet starały się zobrazować ruch powstańczy, to czyniły to zawsze z wyraźną tendencją obniżenia znaczenia i doniosłosci tego ruchu, sprowadzenia najbardziej bohaterskich czynów i wysiłków do miary szarej, brzydkiej pospolitości.

Pozostają zatem relacje piśmienne uczestników tych wielkich wypadków. Ale i tu, niestety, spotykamy na pierwszym zaraz kroku trudność niemałą. Znaczna większość twórców i głównych kierowników ruchu krwią własną przypieczętowała hasła, jakie głosiła uprzednio. Wszyscy pozostali poszli na Sybir lub na emigrację, gdzie zarówno warunki zewnętrzne, jak i depresja duchowa, towarzysząca zawsze wszelkiej katastrofie (a katastrofą niewątpliwie był dla tych ludzi upadek powstania) i straszliwe, związane z tem represje, wszystko to nie mogło dobrze usposabiać do opisywania własnych przeżyć na tle wielkich przemian krajowych. Wielu wybitnych uczestników powstania zeszło też do grobu z pieczęcią milczenia na ustach. Nie mieli oni nic do powiedzenia społeczeństwu, które tak szybko zaparło się wspólnych wszystkim, zdawało się, ideałów. Inni znów nie mówili i nie pisali nic, bo nie znajdowali dokoła siebie żadnego zainteresowania względem reprezentowanej przez nich przeszłości. Gdy zresztą przez całe pół wieku w najbogatszej i najrozleglejszej dzielnicy Polski, mianowicie w zaborze rosyjskim, słówkiem nawet nie wolno było wspomnieć o powstaniu i wszelkich ubocznie związanych z niem faktach i zdarzeniach,—nic dziwnego, iż w świadomości wielu przedstawicieli inteligencji polskiej karta dziejów 1861—1864 r. niemal zupełnie została zatarta.

Literatura pamiętnikarska o powstaniu styczniowem rozproszona jest po książkach, wydawanych w najrozmaitszych miastach i w najrozmaitszych warunkach, nieraz w bardzo ograniczonej liczbie egzemplarzy, oraz po wydawnictwach perjodycznych, w których, oczywiście, łatwo ujść może uwadze nawet specjalistów. Powstają stąd przy korzystaniu z niej niemałe trudności. Ilościowo dość bogata, składa się jednak naogół literatura ta z drobnych, nieraz budzących mocne wątpliwości, przyczynków, i zasługiwałaby w całości na przesianie jej przez sito krytyki naukowej.

Specjalnie w dziedzinie pamiętników wojennych, poświęconych akcji zbrojnej powstania, lata ostatnie nie przyniosły żadnych wydawnictw, posiadających trwalszą, nieprzeciętną wartość. Czyżby wyczerpały się już te przepyszne, tężyzną i otuchą żołnierską tchnące wspomnienia obozowe,

do jakich zaprawili nas tacy pamiętnikarze, jak Krzywda-Rzewuski, Drążkiewicz, Rostworowski? Sądzimy, że tak źle jeszcze nie jest, że po zbiorach rodzinnych kryć się muszą pamiętniki, które zbogacą znowu naszą wiedzę w zakresie dziejów partyzantki 63-go roku, tylko lata ostatnie, nie sprzyjające większym zamierzeniom wydawniczym, nie pozwoliły na wydobycie ich na światło dzienne.

Przegląd wspomnień z owej epoki podajemy według podziału terytorjalnego, a więc przedewszystkiem omówimy wydawnictwa, odnoszące się do Królestwa, później do Litwy, w końcu do Rusi. Z kolei na terenie Królestwa uwzględnimy najpierw pamiętniki uczestników partji miejscowych, wewnętrznych, następnie zaś dopiero tych oddziałów, które wkraczały na terytorjum Królestwa z Poznańskiego i Galicji.

Jeden z lepszych stosunkowo pamiętników pozostawił nam zmarły niedawno Henryk Samborski [1]). Jako uczestnik organizacji narodowej wyruszył on na skutek nakazu swych władz wprost z ław Szkoły Głównej do obozu Langiewicza w Wąchocku, po starciu jednak pod Staszowem zachorował i dopiero w miesiąc później, już po bitwie pod Grochowiskami, przyłączyć się mógł znowu do oddziału Czachowskiego, z którym odbył całą kampanję. Następnie walczył pod Eminowiczem, był w oddziale Ćwieka, uczestniczył pod Lelewelem w bitwach pod Panasówką i Batorzem, potem służył pod Wierzbickim i dopiero w lutym 1864 r. wzięty został do niewoli w Borowinie pod Radomiem w oddziale konnym Daniszewskiego. Ze stanowiska wojskowego miał tu autor bardzo wdzięczne przed sobą zadanie: samo zestawienie zasad organizacji i taktyki tych wybitnych przywódców powstania miałoby już wartość niemałą. Niestety jednak, pamiętnikarz tak sucho i zwięźle potraktował ten okres swego życia, spiesząc do opisu samych przejść więziennych i syberyjskich, że tylko drobnemi okruchami zbogacił naszą wiedzę o przebiegu i warunkach partyzantki. Jest tu bądź co bądź kilka ciekawych wzmianek o artylerji powstańczej, a opisy kampanji oddziałów Czachowskiego i Ćwieka pozwalają skontrolować i uzupełnić odpowiednio dawniejsze opisy Drążkiewicza i Brykczyńskiego.

Do dziejów partji Czachowskiego bardzo cennem źródłem będzie niewątpliwie pamiętnik rotmistrza Józefa Męcińskiego, znanego później ze służby obywatelskiej w Galicji. Pamiętnik ten, spisany dla córek i wnuków, przechowywany jest dotychczas w rękopisie. Drobny tylko, ale niezwykle cenny i piękny urywek z niego, opisujący bitwę pod Krępą i zgon Czachowskiego, ogłoszony został dotychczas przygodnie w przypisach do wspomnień prof. Leona Syroczyńskiego [2]). Wspomnienia te nie przynoszą pozatem żadnego materjału do dziejów wojskowości, stanowią jednak niewątpliwie interesujący przyczynek do obrazu życia i nastrojów młodzieży kijowskiej w okresie przedpowstaniowym, a wartość ich powiększają jeszcze znacznie liczne i obszerne przypisy, zawierające życiorysy wielu wybitnych później osobistości.

Również naogół, jak i Samborski, zbyt zwięźle, ale przynajmniej z prawdziwie żołnierską fantazją opisał swoje przeprawy powstańcze nie-

---

[1]) Henryk (Ostoja) Samborski. *Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberji.* Warszawa 1917 nakł. księgarni W. Jakowickiego.

[2]) Ludomir Cywiński. *„Wspomnienia lat ubiegłych"*. Wieś i dwór z r. 1912, zeszyty I—VI.

Żyjący już także Ludomir Cywiński [1]), uczestnik obu kampanji Langiewicza, w pierwszej z nich, od Wąchocka do Pieskowej Skały, porucznik w bataljonie Klimaszewskiego, w drugiej, od Goszczy do Grochowisk, chorąży w żuawach Rochebruna—potem towarzysz Chmieleńskiego w śmiałem przedarciu się jego na wiosnę do Królestwa, w końcu samodzielny dowódca pod mianem „Rokity", a za Bosaka lustrator generalny oddziałów województwa Sandomierskiego. Dopiero w końcu lutego 1864 r., po z górą całorocznych trudach wojennych, musiał pamiętnikarz szukać schronienia w Galicji. Wspomnienia jego, pisane stylem prostym, ale żywym i obrazowym, wyróżniają się dodatnio wśród ogłoszonych w omawianym okresie innych relacji powstańczych i zasługiwałyby niewątpliwie na przedruk w osobnej książeczce.

Nieco wiadomości o Langiewiczu, Czachowskim, Chmieleńskim i o ich partjach przynoszą również pamiętniki p. Wł. Zapałowskiego [2]), który był czynny w organizacji cywilnej woj. Sandomierskiego i w tym charakterze miał sposobność bliższego stykania się w pewnych chwilach z działającemi na terenie tym partjami. P. Zapałowski mógłby dać niewątpliwie dokładniejszy zarys działania organizacji cywilnej w czasie powstania. Żałować też należy, iż tego nie uczynił, gdyż właśnie w tej kwestji historjografja nasza napotyka dotychczas na luki dotkliwe, na wątpliwości nieprzezwyciężone. Pamiętnikarz np. wzmiankuje parokrotnie, iż w sprawach organizacyjnych wyjeżdżał to do Warszawy, to w Lubelskie; co to jednak były za sprawy, z kim się porozumiewał i jakie osiągał rezultaty—o tem niema już ani słówka. Miałoby to jednak niezawodnie o wiele większą wartość dla historyka niż obszerny, cały drugi tom wspomnień obejmujący opis pobytu autora na zesłaniu w głębi Rosji i zwyczajów ludu rosyjskiego, jakie obserwować mógł po drodze.

O lubelskiej partji Ćwieka pisze ks. Antoni Brykczyński [3]) w swych „Wspomnieniach żuawa", uzupełniając w ten sposób informacje o tym oddziale, jakie dał brat jego Stefan w swych znanych pamiętnikach, wydanych już dawniej.

Bezpretensjonalny, ale miły i ciekawy pamiętniczek ogłosił już przed kilku laty K. Frycz [4]). Brał on udział w partjach Kurowskiego, Langiewicza, potem Lelewela, z którym bił się pod Panasówką i Batorzem, w końcu walczył pod Rembajłą i uczestniczył w nieudałym ataku na Opatów Wspomnienia jego, szczere i bezpośrednie, choć ujęte w zwięzły bardzo zarys, przyniosły niemało wartościowego materjału do dziejów powstania.

W inne strony, Kaliskie, potem Mazowieckie, przenosi nas w pamiętniczku swym p. W. Horodyński [5]). Jako młody chłopiec z organizacji warszawskiej wstąpił do oddziału Fidlera pod Uniejowem, walczył później

[1]) Leon Syroczyński, prof. szkoły politechnicznej we Lwowie. *Z przed 50 lat, wspomnienia b. studenta kijowskiego uniwersytetu.* Drugie wydanie, uzupełnione. Lwów 1914.

[2]) Władysław Zapałowski (Płomień). *Pamiętniki z roku 1863—1870.* Wilno 1913. Bibljoteka pamiętników.

[3]) Ks. Antoni Brykczyński. *Wspomnienia żuawa z 1863 r.* „Biesiada Literacka" z r. 1916. str. 36 i nast.

[4]) Kazimierz Grabówka (Frycz). *Wspomnienia z r. 1863—64.* Kraków 1912, nakładem autora.

[5]) Wacław Horodyński. *Rok 1863.* Opisanie wypadków powstania 1863 roku przez ich uczestnika dotychczas żyjącego. Warszawa 1916, nakład Stanisława Łępińskiego i Spółki.

w partjach Parczewskiego i Szumłańskiego. Jako podoficer kosynierów, prowadząc swoich do ataku w bitwie pod Niewieszem, utracił oko. Po zagojeniu rany wstąpił znów do partji „dzieci warszawskich" pod dowództwem, tak smutną później cieszącego się sławą, Ludwika Żychlińskiego; gdy zaś i ją rozbito, uczestniczył jeszcze w partji Zielińskiego. Autor nie daje opisów szczegółowych, raczej tylko impresje, ale i za nie wdzięczni mu być musimy, zwłaszcza ze względu na ubóstwo dotychczasowych wzmianek pamiętnikarskich o tych partjach.

Na szersze tło rzucił swoje wspomnienia o tej epoce znany i zasłużony literat i ekonomista, zmarły już przed kilku laty, Juljan Wieniawski (Jordan [1]). Mieszkał on przed powstaniem w Kaliskiem, w pobliżu granicy pruskiej. Sam był w partji krótko, gdyż z rozkazu Rządu Narodowego mianowany został naczelnikiem cywilnym powiatu Konińskiego. W tym charakterze miał sposobność stykania się z oddziałami Younga, Taczanowskiego, Oborskiego, i daje o nich niemało interesujących informacji. Dalsze przejścia autora na emigracji i w cytadeli warszawskiej również zasługują na uwagę każdego badacza naszych dziejów najnowszych.

Do dziejów powstania w Augustowskiem i na Podlasiu zanotować możemy tylko jeden, ale zato istotnie wartościowy pamiętnik. Mówimy o wspomnieniach zmarłego w r. 1915 w Broku Łomżyńskim Konstantego Borowskiego. Część z nich drukowana była w *Bibljotece Warszawskiej* [2]) Pamiętnikarz sam nie odegrał wprawdzie wybitniejszej roli w ruchu zbrojnym, ale uczestniczył w partjach, o których mało mamy dotychczas relacji pamiętnikarskich, mianowicie w partji Brandta (poprzednio Wawra), która działała przeważnie w powiecie Łomżyńskim, potem zaś przeszedł do partji ks. Brzózki na Podlasiu. Do dziejów tych dwóch oddziałów, do znajomości ich organizacji wewnętrznej i ich sposobów wojowania przynosi pamiętnik ten dużo ciekawych szczegółów. Tę samą dokładność tak cenną w podobnych opisach, uwydatnił autor i w drugiej części swych wspomnień, zawierającej opis pobytu w rotach aresztanckich w Archangielsku [3]).

Chybionym natomiast zupełnie należy nazwać pamiętnik p. Półkozica-Plichty [4]). Mają to być wspomnienia o udziale w powstaniu polskiem, a następnie w życiu wygnańczem na Syberji. Pamięć dziwnie nie dopisała autorowi. Nie pamięta on wogóle niemal nic konkretnego z czasów swojej wojaczki poza całkiem osobistemi przygodami, o których zresztą opowiada w sposób mdły i nie zawsze wiarogodny. Wogóle zauważyć należy, iż udział województwa Płockiego w powstaniu, naogół wydatny, nie znalazł dotychczas jeszcze ani jednego odpowiedzialnego dziejopisa pośród pamiętnikarzy tych czasów.

Na tym samym poziomie, co i pamiętnik p. Plichty, stoją „Moje wspomnienia z powstania" dra Romana Dallmajera [5]). Autor był szere-

---

[1]) Juljan Wieniawski (Jordan). *Kartki z mego pamiętnika.* 2 tomy. Warszawa 1916, nakład Gebethnera i Wolffa, 1911.

[2]) Konstanty Borowski. *Na schyłku powstania styczniowego* (ze wspomnień osobistych). „Bibljoteka warszawska" z r. 1914, marzec.

[3]) Konstanty Borowski. *Po wyroku.* „Bibljoteka warszawska" z 1914 roku, maj.

[4]) Stanisław Półkozic-Plichta. *Pamiętnik z czasów 1863—1872.* Opowiadanie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1911.

[5]) Dr. Roman Dallmajer. *Moje wspomnienia z powstania 1863—1864 r.* Lipsk. drukiem W. Drugulina 1912.

gowcem 1. kompanji (jak sam pisze: roty) pułku żuawów Rochebruna, walczył pod Grochowiskami, potem w oddziale Zapałowicza, uczestniczył w bitwach pod Tyszowcami i Tuczapami, miałby zatem co do opowiedzenia, niestety jednak, poza kilku urywkami prozą, wrażenia swoje opisał okropnemi wprost wierszami.

Ten sam niefortunny pomysł opisywania wierszem swoich wspomnień powstania miał i p. Leon Sulima-Sułkowski [4]) uczestnik partji łosickiej pod wodzą dra Czarkowskiego. Krwawa rzeź pod Czernikiem nie znalazła jeszcze dotychczas swego monografa, tem więcej też żałować trzeba, iż pamiętnikarz nie poprzestał na prostem, ale zato możliwie jak najściślej szem opowiedzeniu przebiegu tej walki. *E. Maliszewski.*

(*D. n.*).

Henryk Bagiński (Józef Chłopski) Terenoznawstwo. Wydanie drugie. Warszawa—Kijów 1915—1918. Nakładem T-wa Polskiej Wiedzy Wojskowej.

Pierwsze wydanie tej książki wyszło w roku 1912 we Lwowie; wydały je tam „Drużyny Strzeleckie", a autor ukrył się wtedy pod pseudonimem Józefa Chłopskiego. Wydanie drugie, z którego zdajemy sprawę, powiększone jest głównie przez włączenie do tekstu objaśnień i ilustracji, dotyczących znaków konwencjonalnych, co dawniej załączone było w oddzielnej broszurce. Wyłożono również bardziej szczegółowo wywiady poszczególnych przedmiotów. Żałować tylko należy, że część pierwsza „wiadomości o terenie" nie została powiększona, gdyż i tak jest nieproporcjonalnie mała, zajmuje bowiem stron 10 na 198 w całej książce.

Z pośród wydanych w ostatnich latach książek w tym przedmiocie, omawiana wyróżnia się korzystniej od tych, z jakich zdawałem już poprzednio sprawę, lub z tych, o których „dyplomatycznie" nie pisałem, to też analizuję ją nieco bardziej szczegółowo.

Część pierwsza, obejmująca wiadomości o terenie, napisana jest naogół poprawnie, okoliczność niezwykła w tego rodzaju wydawnictwach, co zawdzięczamy prof. Romerowi, który tę książkę przeglądał przed jej wydaniem. Muszę tu jednak uczynić uwagę, że rysunki, dotyczące form terenu, zwłaszcza 3 i 4 są bardzo prymitywne, a cała rzecz potraktowana zbyt pobieżnie.

W części drugiej mowa o kartograficznym obrazie terenu. Wartość tej części podnoszą bardzo zamieszczone próbki omawianych map i szerokie uwzględnienie znaków konwencjonalnych. Oczywiście, autor będąc inżynierem, a nie geografem, nie był w stanie przeprowadzić konsekwentnie do końca tej zasady i podać jeszcze fotograficznych widoków tych terenów, które wybrał jako wzorowe mapy oraz opisy geograficzne form tam wyrażonych. Próbkę dwuwiorstówki rosyjskiej podano w barwie tylko czarnej, a generalną mapę austrjacką tylko w dwóch kolorach, co nieznającemu tych map, a dla takich próbki są przeznaczone, utrudnia zdanie sobie sprawy z tego, o co chodzi. Ale tu pewno grały rolę trudności techniczne lub finansowe; gorzej przedstawia się ta okoliczność, że pominięto zupełnie

[4]) Leon Sulima-Sułkowski. Ze wspomnień starego weterana. Pod Czernikiem 29 marca 1863 r. Zeszyt I. Warszawa, skład główny w Księgarni Mazowieckiej 1917 r.

austrjacką mapę w skali 1:25.000 t. zw. fotograficzną, oraz liczne przeróbki niemieckie i austrjackie z map rosyjskich, zwłaszcza zaś „Karte des Westlichen Russlands" w skali 1:100.000. W części tej również traktuje autor o orjentowaniu się w terenie, o perspektywie, oraz o zdjęciach terenu, ale o tyle tylko, o ile to dotyczy szkiców wywiadowczych, o tem jak powstaje normalna mapa—mowy niema.

Wreszcie w trzeciej części zajmuje się autor na trzydziestu kilku stronach terenoznawstwem stosowanem. Mowa tu o znaczeniu terenu dla wojska, o wywiadach terenu, wreszcie załączono 72 pytania z zakresu tego ostatniego działu. *l.*

Adolf Małyszko, pułkownik art. Uwagi Starego Żołnierza. Warszawa 1919.

Dziełko to jest popularnem przedstawieniem niektórych wiadomości wojskowych dla szerszej niewojskowej publiczności. Wobec niskiego poziomu wiedzy wojskowej w naszem społeczeństwie, książka ta może oddać usługę.

O treści tej książeczki, liczącej 39 str. druku, najlepiej poinformują nagłówki rozdziałów: Naród i armja. Tłum i armja. Wódz i armja. Wychowanie wojskowe. Sztuka wojenna. Twórczość i technika. Przygotowanie i reformy. Każde zagadnienie uzupełnione jest licznemi przykładami z historji wojen i z życia wielkich wodzów. *T. Różycki.*

Karol Rzepecki: Pułk czwarty (1830—31)—według relacji ustnej i pamiętnikarskich notatek K. W. Rzepeckiego. Poznań 1916.

Praca p. K. Rzepeckiego jest literackiem opracowaniem opowiadań i notatek dzielnego pporucznika czwartaków K. W. Rzepeckiego. Najciekawszemi jej ustępami są początkowe karty, czysto pamiętnikarskie. Dotyczą one służby K. W. Rzepeckiego, kadeta w 30 pp. austrjackiej*), w charakterze instruktora nauki pływania w 4 pp. Królestwa Kongresowego a następnie przeprawienia się całego oddziałku tegoż pułku do Królestwa, w celu wzięcia udziału w powstaniu listopadowem, oraz jego początkowych losach w Warszawie. W opisie wypadków wojny r. 1831 pamiętnik zatraca swoje cechy właściwie pamiętnikarskie i staje się popularnem opracowaniem dziejów tej walki, opartem na Barzykowskim, Prądzyńskim, Mirosławskim, it.d. Spełnić on może natomiast z dużym pożytkiem rolę popularnego opracowania dziejów 4 p.p. l., zwłaszcza, że wydanie zdobi szereg ciekawych i ładnych ilustracji; z tego powodu książka ta winna znaleźć się w naszych bibljotekach pułkowych.

W. T.

Bibljografja wojskowa.

(od r. 1919; bibljografja po rok 1918 włącznie wyjdzie w wydaniu książkowem).

1) **Przepisy** obowiąz. **w wojsku polskiem.** I. Piechota. Cz. I. Musztra formalna. Cz. II. Szkoła walki. Wyd. II. Kraków—1919; Nakł. C. B. W., str. 124.

---

*) Naówczas pułk „Nugent", zapisany dodatnio w historji spisków galicyjskich z lat 1833—1846; później t. zw. „lwowskie dzieci".

2) **Przepisy** obowiąz. **w wojsku polskiem.** II. obowiąz sierżanta komp.
„ podoficera broni,
„ komend. drużyny (drużynow.),
„ podofic. magazynowego (magaz.)
„ furjera,
„ podofic. kuchen.
Artykuły wojenne dla wojska polskiego, nakł. III. Kraków 1919. nakł. C.B.W. str. 87.

3) „ „ „ „ III. Regulamin musztry dla karabinów maszynow. przy piechocie. Wyd. III. Kraków 1919. Nakład C. B. W. str. 64.

4) **Polska żandarmerja.** Instrukcja służbowa. Cz. I. Kraków 1919, str. 75.

5) **Przepisy o drodze służbowej przy wnoszeniu zażaleń przez oficerów, urzędników wojskowych i szeregowych.** (Naczelne dowództwo wojsk polskich na Galicję wschodnią). Wydane przez kwatermistrzostwo. Lwów w styczniu 1919, str. 16.

6) Bibljoteka wojskowa Nr. 6. **Zasady tyraljerki.** napisał Karol Butkowski, ppor. piechoty. Wyd. II. Warszawa. Nakł. Borkowskiego M. 1919, str. 16.

7) „ „ „ 10. **Karabiny piechoty**. Cz. I. „Mannlicher m. 95 i m. 90". Repetytorjum dla żołnierzy i podoficerów z 1 tablicą, opracował Jaślin. Wyd. II. Warszawa, nakł. M. Borkowskiego 1919.

8) „ „ „ 11. **Materjały i związki wybuchowe**, napisał Bolesław Bystrzyc. Nakł. Borkowskiego m. Warszawa 1919.

9) „ „ „ 12. **Teorja i nauka strzelania na podstawie** obowiązujących przepisów wyłożona przez Praktyka. Warszawa m. Borkowskiego 1919.

10) *Beseler Hans v.* **O zawodzie żołnierskim.** Wyd. Komisji Wojskowej. Nakł. M. Arcta, 1919 r., str. 64.

11) *Berbecki L. pułk. bryg.* **Szkoła rekruta piechoty.** Plan wyćwiczenia rekruta w 10 tygodni. (Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919, str. 34.

12) *Gostyński J. kpt.* Co każdy żołnierz o artylerji wiedzieć powinien. (Szt. gen —Oddz. VII).) Nakł. M. Arcta 1919, str. 56 w Wzrszawie.

13) *Kara St. por.* **Komendy i rozkazy** wyd. dla podofic. i żołnierzy. (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie. 1919, str. 53 rysunków 12.

14) *Kara St. por.* **Przewodnik żołnierza piechoty**. (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919, str. 398.

15) *Porwit M. por.* **Służba oficerska Cz. I.** (Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 75.

16) *Zawadzki B. por.* **Instruktor piechoty Cz. I.** Musztra formalna. (Szt. gen. — Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 99.

17) **Artykuły wojenne dla wojska polskiego.** (Szt gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 15.

18) **Dyscyplinarne przepisy karne dla armji polskiej.** (Szt. gen. - Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie
19) **Katechizm sanitarjusza.** (Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919 r., str. 77.
20) **Karabin Mausera M. 98.** (Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919 r. str. 88.
21) **Obowiązki dowódcy kompanji** (szwadronu, baterji). (Szt. gen.—Oddz. VII) Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919 str. 16.
22) „ „ **pułku** / „ „ **bataljonu** (Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 19.
23) „ **drużynowego** (Szt. gen. - Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 15:
24) „ **podoficera broni.** (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 19.
25) „ „ **kuchennego.** (Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 4.
26) „ „ **magazynowego.** / **furjera** (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warsz. 1919 str. 16.
27) „ **sierżanta sztabowego.** (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 27.
28) **Przepisy o drodze służbowej przy wnoszeniu zażaleń przez oficerów, urzędników wojskowych i szeregowych.** (Szt. gen. — Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919, str. 20.
29) **Przepisy sanitarne pokojowe.** (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie, str. 33.
30) „ **do oceny zdolności do służby wojskowej.** Zał. 1. (Szt. gen. — Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919, str. 45.
31) **Służba garnizonowa.** (Szt. gen.—Oddz. VII). Nakł. M. Arcta w Warszawie, 1919, str. 56.
32) **Wojenne księgi ewidencyjne.** (Szt. gen.—Oddz. VII.) Nakł. M. Arcta w Warszawie 1919 str. 19.
33) *Kukiel Marjan.* **Jazda polska nad Moskwą.** Z cyklu „Boje polskie". Tom V., wyd. K. Rzepecki w Poznaniu, 1919, str. 90.

St. N.



Treść.

Bronisław Pawłowski: Pobór wojskowy w Królestwie Polskiem (1816—1830). —*Gen. Wł. Wejtko*: Sztuka maskowania.—*Tadeusz Feldsztein*: Taktyka karabinów maszynowych.—*Dr. Stanisław Lencewicz*: Stan i potrzeby polskiej kartografji.

Dział wyszkolenia: *Marjan Forwit*: Uwagi na temat wyszkolenia bojowego.

Różne: Kadry armji Królestwa Kongresowego.—Przygotowanie wojskowe młodzieży w Niemczech w pierwszych trzech latach wojny.—Rola artylerji w bitwie nad Sommą w r. 1915.—Jak spadają bomby lotnicze.—Alkoholizm w armji szwajcarskiej.—Samoloty sanitarne.

Sprawozdania.

Redaktor Dr. **Wacław Tokarz.**

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.
